# MAGAZYN WARSZAWSKI,

*Pięknych nauk, kunsztów, i różnych wiadomości dawnych, i nowych, dla zabawy, i pożytku osób oboiey Płci, wszelkiego stanu, i smaku.*

p. A. P. H. P.

ROKU PIERWSZEGO.

CZĘŚĆ III.






w WARSZAWIE 1784.
Nakładem i Drukiem MICHAŁA GRÖLLA,
Księgarza Nadwornego J. K. Mci.
*Znayduie się też we Lwowie u tegoż samego.*

# REGESTR ARTYKUŁOW.

## CZĘSC III.







# I.

## *Religia.*

---

Kto chce mieć gruntowną wiadomość Religii, powinien ią pod dwoiaką postacią uważać; raz iako od natury wlaną w człowieka, drugi raz iako od Boga nadaną.

Jako od natury wlana, iest ona przymiotem wszystkich ludzi, przychodziemy my iuż z tą Religią na świat. Jako od Boga nadana, iest ona skutkiem obiawienia, ktòre Bòg uczynił człowiekowi, czy to sam przez się, czy przez naturę, czy przez sam rozum, i przez inne kanały.

Jeżeli uważamy religią iako naukę, nie iest ona co innego, iak tylko część moralności, czyli nauki obyczayney, a to pierwsza, i przednieysza.

Moralność, czyli nauka obyczayna, tego iednym słowem uczy, iż człowiek iest obowiązanym do troiakiey powinności, ku Bogu, ku samemu sobie, i ku swym bliźnim. Nauka, która nas uczy powinności naszych ku Bogu, nazywa się *Religią.*

Ta nauka nie iest Teoretyczna, czyli na samych wiadomościach zasadzaiąca się, ale iest nauką praktyczną, i zawisła od wykonania. Religią tę poprzedza nieiako przekonanie rozumu, stateczność woli nie wzruszona, i stosowne do niey postępki. Gdzie iest serce dobre, tam też iest chęć dobra. Kiedy więc serce przeniknione będzie prawdami wiecznemi, o których się także rozum przekonał, to chęć i wola będzie nie wzruszona.

Religia tedy wyciąga serca wzruszonego, rozumu przekonanego, i stosownych do tego poruszenia i przekonania postępków. Jeżeli z tego troyga będzie brakowało czego, to będzie religia albo fałszywa, albo tylko udana, albo też nieskuteczna. Bez



oświecenia i przekonania rozumu, religia iest tylko ślepą lekkowiernością; bez poruszenia serca iest udaną świątobliwością; a bez cnotliwych postępków będzie omamieniem, i powodem do wzgardy. Jasne zatym wyobrażenia przekonanego rozumu, poruszaią serce, a serce poruszone rodzi chęć stateczną. Te to są skutki prawdziwey religii, ale religii, która tylko w ludziach oświeconych i cnotliwych ma mieysce.

Cała religia zasadza się na uznaniu; to zaś uznanie, albo mówiąc przyzwoiciey religia sama, ma za cel trzy okoliczności. *Nayprzód:* Uznanie iedynego, prawdziwego, wiecznego Boga. *Powtóre:* Uznanie przyszłego życia. *Potrzecie:* Uznanie wszystkich moralnych powinności. Jeżeli religia nie obeymuie tych trzech okoliczności, to przestaie być użyteczną i potrzebną nauką.

W ten czas tylko religia iest prawa i prawdziwa, kiedy co do tych trzech okoliczności nie ma nic w sobie, coby było przeciwnego prawdzie, naturze, i rozumowi. Jeżeli iaka istotna cześć, ściągaiąca się do tych trzech okoliczności, iest albo opu-



ſzczona, albo nie ieſt uznana, to religia będzie niedokładną, i niedoſtateczną: będzie fałſzywą, ieżeli przeczy iakich prawd gruntownych, albo ieżeli te prawdy pomięſzane będą z głównemi wadami, niebeſpiecznemi abuzami, i takiemi obrządkami, które ſię zdrowemu i oświeconemu rozſądkowi przeciwią.

*Wynioſłość i duma* ludzka, przymięſzała do religii dziecinne i ſkryte domyſły o naturze Boga, iego rozrządzeniach, i zamiarach. Gruba ślepota zaſadza iſtotę religii na płonnych uroieniach, w których ſobie wykraczaiący z prawey drogi rozum ludzki podoba. Zabobon ma za iey iſtotę ſamę powierzchowną i okazałą cześć, iaką ſobie obrał ſamolubnie, a zaś *fanatyzm* zaſadza ią na ślepo przyiętych mniemaniach, i iakich takich praktykach. Co wſzyſtko nie pomnaża bynaymniey cnoty, w którey ſamo ćwiczenie ſię i pomnażanie, ſkłada prawdziwą religią.

Uważaiąc religią pod iakąkolwiek poſtacią, trzeba przyznać, iż ią dla tego nadała mądrość Boſka, aby ludzi czyniła lepſzemi, cnotliwſzemi, doſkonalſzemi, pomnażała tu na ziemi ich ſzczęście, i prowadziła ich





drogą cnoty do wieczney ſzczęśliwości. Religia tedy nie ieſt ſamą, tylko metafizyczną umieiętnością, która ſię ſkłada z głębogich nie zgruntowanych taiemnic, z artykułów pełnych taiemnic, i z trudnych kontrowerſyi i dyſput; ale ieſt ona bardziey umieiętnością praktyczną, którą każdy człowiek bez trudności może poiąć i zrozumieć, aby tylko mógł użyć przyzwoicie zdrowego rozſądku ſwego.

Co więc w iakiey religii niezmierza proſto, i widocznie do tego wielkiego celu, to ieſt ſzczęśliwości ludzkiey na tym i drugim świecie, to trzeba mieć za przydatek niepotrzebny, zbyteczny, i za wymyſł ludzi, którzy pod zaſłoną religii, ſtarali ſię dopiąć niegodnych zamyſłów ſwoich, i dogodzić namiętnościom ſwoim.

Bóg nikomu nie przepiſał religii, iak tylko tym ſtworzeniom, którym nadał rozum i rozſądek. Jeżeli tedy w religii, albo raczey w iey iakiey nauce, przepiſach, obrządkach i zwyczaiach, byłoby co takiego, coby ſię w brew oświeconemu rozumowi ſprzeciwiało, i z oczywiſtemi prawdami walczyło; tedy to trzeba mieć za rzecz niepewną, niepotrzebną, i do religii prawdzi-



wey wcale nie nalażącą. Lubo rozum sam nie może doyść wszystkich prawd religii; atoli do rozumu tylko samego należy przyimować te prawdy, obeymować ie, zastanawiać się nad niemi, i one poymować, gdyż inaczey rozum nie mógłby być nigdy przekonany, ani serce poruszone. Tu się to wydaie wielki szacunek rozumu, bez którego nikt nie może przyiść do uznania prawdziwey religii.

Ale religia, iako umieiętność ma swoie taiemnice, które przechodzą granice rozumu, i iego potężność, lubo one nie są przeciwne rozumowi. Że w tym nie masz żadnego przeciwieństwa, kiedy niektóre taiemnice są wyższe nad rozum ludzki, a iednak nie przeciwią się rozumowi, okaże się to potym, gdy mówić będziemy o religii obiawioney.

Uznanie iedynego, prawdziwego, i wiecznego Boga, który wszystko stworzył, iest gruntem prawdziwey religii. Ta naywyższa istota dała się poznać ludziom na ich szczęście, częścią przez rozum sam, częścią przez stworzenia swoie. Gdzie tylko rzucę okiem, wszędzie widzę Boga. Zbiór wszystkich prawd, których człowiek do-





szedł przez sam tylko swóy rozum, i przez uważanie rzeczy stworzonych, nazywaią *Religią naturalną*. Tak to iest niepodobna wystawić sobie ten tak wielki z tak niezliczonych części, i tak przedziwnie ułożony świat bez pomyślenia, a nieskończonym i wszechmocnym Stwórcy, iak iest nie podobna wystawić sobie iaką przednią książkę bez autora, i iaki kunsztowny zegarek bez robotnika. Ale iak tylko kto uznaie Stwórcę, tym samym iuż ma religią, gdyż to uznanie nie może się ostać bez religii.

Lecz ieżeli się Bóg obiawił człowiekowi, czyli sam przez się, i przez osobliwsze iego rozumu obiaśnienie, i serca poruszenie, albo przez inne iakie zewnętrzne, ale iednak nadzwyczayne i cudowne obiawienie, albo przez słowo swoie napisane od ludzi, których do tego wybrał, i tym lub owym sposobem urządził na ów czas zbiór prawd, do których uznania człowiek przyszedł tym sposobem, nazywa się *Religią obiawioną*.

Oba te religii rodzaie, to iest naturalna i obiawiona, są to religie Boskie, ponieważ sprawcą ich i celem iest ieden, i tenże sam Bóg; nie mogą one tedy sobie być przeciwne, iedna drugiey nieznosi, a prze-

cież iedna nie iest ta sama co druga, i obie różne są od siebie. Jedna iest doskonalsza i dokładnieysza niż druga, lubo obie godne są naszey wdzięczności i wierności.

Uczyniemy potym w tych uwagach krok drugi, i okażemy istotną potrzebę religii.



## II.

## *Przeszkody do dobrego wychowania.*

Pierwszą przeszkodą do dobrego wychowania dzieci, bywa za zwyczay to, iż rodzice sami źle byli wychowani, czyli nie dobrą mieli edukacyą. Ta wielka prawda nie potrzebuie dowodów, godna iednak, aby się nad nią zastanowić.

Nie podobna nie obruszyć się kto tylko uważa z pilnością, co się za zwyczay przy wychowaniu dzieci dzieie. Co tylko uro-



dzi się dziecię iakie, staraią się wszystkiemi sposobami osłabić iego ciało, zepsuć serce, i iego umysł fałszywemi wyobrażeniami, i niebespiecznemi namiętnościami, a nadewszystko podchlebianiem, i wyniosłym nadymaniem napełnić. Wszystko, co tylko iest na okół iego, przykłada się do wkorzenienia w niego tych niecnot. Oyciec i matka, krewni, nauczyciele, i nauczycielki, słudzy, i służebne, iednym słowem, wszyscy napełniaią dziecię nieprawemi wyobrażeniami, głupiemi błędami i uprzedzeniami, których iuż potym przez całe życie swoie nie porzuci, któremi się na zawsze zarazi, i dla których niesposobnym się stanie na zawsze do uiszczenia w sobie dobrotliwych i mądrych Stwórcy zamiarów.

Naywiększa w tym iest wina z strony rodziców. Oyciec mądry, dobrze wychowany, matka przezorna, dobrze wychowana, sami wychowuią dzieci swoie. Nie powierzaią oni ich na ręce obce, lecz maią sobie za pociechę dawać im wychowanie sami, iak im sami dali życie. Ale iak może oyciec lub matka dawać wychowanie dzieciom, kiedy sami nie mieli prawie wycho-

wania żadnego? Kiedy w nich samych pełno błędów, uprzedzeń, namiętności, i głupiey nadętości, kiedy się pyszną z urodzenia, nad które iednak nic niepewnieyszego; kiedy duma i chciwość pieniędzy zaraziły ich dusze, kiedy za główne interessa i zabawy, maią stroie, modne suknie, i inne głupiego świata dziecińnstwa, na których całe życie przepędzaią! Rodzice tacy, wygładzążż z duszy dzieci swoich fałszywe wyobrażenia, ktòremi ich od pierwszey młodości napełniaią, albo czy w nich przytępią owych skłonności, ktòre są tylko skłonnościami bezrozumnych zwierząt? Zważaiąc bezstronnie dzisieyszą edukacyą, zdaie się, iż ona nie iest czym innym, iak tylko kunsztem napełnienia młodzieży temi samemi głupstwy, i namiętnościami, ktòrych pełno iest w nas samych.

Nie raz czytamy w niektòrych rozumnych książkach, iż trzeba być dobrze edukowanym, aby być w stanie dania dobrey edukacyi innym. Zdanie to wzięte w powszechości, iest prawdziwe. Atoli lubo trafiaią się czasem kraiowi, albo zagraniczni ludzie, którzy maią wiele cnoty i prawdziwey nauki w sobie; przecież mimo tego, żadnemubym ia z tych nie dał na wychowanie dzieci moich; ponieważ według mego poięcia, inna to iest wcale rzecz mieć cnotę i naukę, a inna wcale udzielać icy innym; co innego iest pisać i mòwić, a co innego czynić.



Wszakże ieszczeby to nie tak wielką było w rodzicach wadą, iż są źle wychowani, gdyby tylko nie mieli głupstwa, którego im darować nie można nadymania się z swego wychowania tak, iż tego maią za swego nieprzyiaciela, któryby chciał ich dzieciom dać lepszą edukacyą. Nie raz słyszałem mòwiących: nie chcę ia, żeby mòy syn umiał więcey iak ia: a to, co ow dobry oyciec, albo dobra matka umieli, tak nie wiele znaczyło, i żem nie raz wątpił, czy dziecię w żywocie matki swoiey, nie umie czasem więcey.

Przykład rodzicòw naybardziey pomaga, aby się dziecię iakie przysposobiło do cnot, lub występkòw. Jest to dla niego nieprzerwaną nauką, ktòra się w niego daleko głębiey wpaia, niż iakie piękne napomnienia, które mu iaki nauczyciel dawać może. Dzieci nie znaiąc za zwyczay, nic większego, nic poważnieyszego, iak rodzicòw na-

turalnie chcą one zostać im nayprzód podobnemi.

Przykład iest naydzielnieyszym *Praw Zbiorem* dla ludzi. Wszystkie Konstytucye, Zbiory Praw, przykazy, ustawy, nie czynią tyle skutków, iak czasem przykład iednego tylko człowieka, i cały sekret dobrego wychowania, według zdania wielu rozsądnych ludzi, zawisł tylko na *dobrych przykładach.* Kto dziecięciu swemu taką daie edukacyą, iż od pierwszych lat młodości swoiey, nie widzi żadnego występku, ale same tylko piękne i cnotliwe postępki, temu mogę zaręczyć, iż iego dziecię dobrze będzie wychowane.

Ztąd wypływa, iak wszyscy, a osobliwie rodzice powinni się strzedz popełniać występków, w przytomności dzieci. Chrystus Xiąże i Nauczyciel filozofów wszystkich, naypierwszy dał poznać, iak zły przykład iest szkodliwy dla dzieci. *Biada temu, który iednemu z tych malućkich daie zgorszenie. Lepieyby było, gdyby się był taki człowiek nigdy nie urodził.* — Prawda wielka, i iedna z nayważnieyszych dla społeczności całey, o którey że ludzie nie pamiętaią, — że iey nauczyciele reli-



gii i obyczaiów nie wrażaią często, i że wszystką mocą ducha w serca ludzkie, dla tego wychowanie dzieci pospolicie iest tak nieszczęśliwe, a ieszcze bardziey nieszczęśliwsze dla całego świata, są skutki wychowania tego.

Drugą przeszkodą do dobrego wychowania dzięci, iest to zwyczayna wiekowi temu w małżeństwach oziębłość. —

W roztrząśnieniu i uważaniu tey prawdy, ci wszyscy, którzy z skłonności, albo z powinności, bawią się wychowaniem dzieci, znaydą kłębek, po którym będą mogli doyść swego celu. Kto dzieciom daie edukacyą, ten nie może żadnym sposobem pisać dobrze o edukacyi. Widzi on bowiem wady dzieci, ale swoich nie postrzega.

Uważaiąc niektórzy filozofowie z wielką pilnością dzieci i nauczycielów, postrzegli to, co następuie:

*Nayprzód.* Większa część dzieci z rodziców nie będących w małżeństwie, są to piękne, mocne, i zdrowe dzieci, które maią bystry dowcip, i dobre serce, tak, iż słusznie ie nazywaią dziećmi naturalnemi,



ponieważ ſą od natury bardzo ſzczodrze i obficie obdarzone.

*Powtóre.* Większa część dzieci z cudzołóſtwa ſpłodzonych, bywaią złe, podło myślące, i tylko do niecnot ſpoſobne.

*Potrzecie.* W każdey klaſſie ludzi, nie maſz tyle dzieci ſłabych, i tak co do ciała, i co do duſzy niedołężnych, iak między panami i bogatemi. Jeſt to prawie cud wielki, kiedy dzieci w złotych kolebkach wychowane, maią iaką kropelkę zdrowego rozſądku, gdy przeciwnie dziecię ſzlacheckie, mieyſkie, i chłopſkie, miewa go za zwyczay miarę obfitą.

Niech kto chce uważa pilnie te trzy dopiero wymienione okoliczności, a obaczy, iż ſą prawdziwe.

Ale cóż wypływa z tego troiakiego postrzeżenia? — Wnioſek ieſzcze daleko ważnieyſzy, niż były owe ſame ſpoſtrzeżenia.

Chceciež rodzice, aby waſze dzieci były piękne, zdrowe, mocne, któreby miały wſzyſtkie piękne duſzy y ciała przymioty, kochaycież ſię. Jak natura bez deſzczu i ſłońca, nie wyda żadnego doyźrzałego iabłka, tak wy bez wzaiemnego kochania ſię,





ſię, nie będziecie mieli żadnego doyźrzałego dziecięcia. Rzecz to bowiem ieſt nieomylna, iż oziębłość małżeńſtw, napełnia świat dziećmi ſłabemi, nie doyźrzałemi, i niedołężnemi, z których potym bywaią tylko albo oſły, albo złoczyńcy.

Poſtawa, zdrowie, temperament dziecięcia, wpływaią bardzo w iego edukacyą; a zaś poſtawa, zdrowie, temperament tegoż dziecięcia zawiſł według niezliczonych obſerwacyi, od ſpoſobu i ſtanu, którym, i w którym było ſpłodzone od rodziców ſwoich. — Nie potrzeba dowodzić tey prawdy, którą cała natura ogłaſza. — Nieſzczęśliwi rodzice! będąc ſami, i z waſzemi dziećmi przeznaczeni do ſzczęśliwości, robicie ſię wraz z niemi ſamo-chcąc nieſzczęśliwemi! Tego zaś nieſzczęścia to ieſt głowną przyczyną, że nie ſłuchacie ſłodkiego powołania natury. Czemu ſię oddalacie od iey zamiarów? Czemu między wami zawięzuie małżeńſkie węzły bezrozumna ſtarodawnych przodków nadętość, chciwość pieniędzy, fanatyzm, i inne uprzedzenia? gdy według przepiſów natury, ſama ie tylko miłość zawięzywać powinna.



Wy zaś Rządzcy Narodów, i Prawodawcy! Drżyicie na wſpomnienie dnia owego, w którym nayważſzemu ſędziemu oddać będziecie muſieli rachunek, za prawa, i uſtawy waſze. Czemu niſzczycie małżeńſtwa, w które bez wiedzy rodziców, bez wiedzy opiekunów, wkraczaią młodzi ludzie? Czemu trudnicie oſtremi Prawami małżeńſtwa miedzy oſobami różney kondycyi? Kto ſię tylko zaſtanowi i zważy wſzyſtkie źrzodła nieſzczęśliwości, które ſpółeczność uciſkaią, poſtrzeże, iż większa część ich wypływa z głupich uprzedzeń, błędów, wyobrażeń, i praw, które mamy o małżeńſtwach, a przeto odkrywać ie, i o nich przekonywać, ieſt to ważną dla ſpołeczności przyſługą, do którey przyłożyć ſię z czaſem nieomieſzkamy.

To iednak ieſt prawdą niewzruſzoną, iż oziębłość w małżeńſtwach, trzeba mieć za przeſzkodę do dobrego wychowania dzieci; gdyż tylko miłość małżonków płodzi doyźrzałe, i zdrowe dzieci, które ſame maią zdatność do dobrego wychowania. To to ieſt prawdziwe znaczenie i wytłómaczenie tych krótkich ſłów, które z razu mogły





ſię komu zdawać niezgodnemi z prawdą, i iey przeciwnemi.



## III.

## *Zamki na powietrzu, czyli uroienia Kobiet.*

---

Pod tytułem tym wyſzła na końcu roku przeſzłego mała kſiążeczka w Lipſku, przez P. *Knoll*, którey czytanie, że nam wielkie ſprawiło ukontentowanie, ſpodziewam ſię, że przynaymniey niektóre z niey wypiſy podobać ſię będą czytelnikom naſzym, i będą dla nich z niemałym pożytkiem. — — Zdaie mi ſię, ſłowa ſą Autora, iż Damy w kunſzcie budowania zamków na powietrzu tak daleko mężczyzn przewyżſzaią, iak ſławni ſtatuiści *Falconet* i *Pigale*, celuią zwyczaynych ſnycerzów, którzy do kościołów wyrabiaią z drzewa Swiętych i Aniołów. Wiem prawda, że



nie wſzyſtkie, i nie każda z nich przychodzi do owey wyſokiey doſkonałości kunſztownego rzeczy oſobliwych roienia; gdyż między niemi ſą niektòre co tak poważnie i po filozoficznemu myślą (*), iż w tym budowaniu na powietrzu nigdy wielkiemi miſtrzyniami nie zoſtaną; na dowód tego mógłbym przywieść wielką liczbę filozoficznych Dam, które *Menage* potomności iako filozofki podał, i 100 uczonych Dam, które *Junker* wyſławił; między ktòremi dawnieyſzych czaſów była piękna filozofka *Hypotya* w Konſtantynopolu, i *Athenais* panienka filozofka w Grecyi; a zaś poźnieyſzych czaſów Doktór filozofii Newtońſkiey *Laura Baſſy* w Bolonii, uczona *Dacyer*, Johanna *Grai*, Hrabina *Genlis*, Pani *de Beaumont* (**), i całe pa-

(*) To zdaie ſię bydź komplementem ſatyrycznym, i znaczy tyle, iak gdyby kobiety nigdy poważnie i filozoficznie nie myślały. Nayſławnieyſi filozofowie byli nayſpoſobnieyſi do roienia oſobliwſzych rzeczy.

(**) Będzieli trwał dłużey ten Magazyn, znaydować ſię w nim będą dokładne wiadomości o tych uczonych kobietach.





ſmo uczonych Dam Włoſkich i Polſkich, iż nie wſpomnę Niemieckich, których wielka liczba dla nauk ſłynęła, i ieſzcze teraz ſłynie. Ale iż ſię wrócę do moich pierwſzych Dam; mówię krótko, prawda, iż ſię trafiaią tak dobrze i poważnie myślące Damy, iż nie ſą zdatne do owych dziwów roienia; atoli daleko więkſza liczba ieſt takich, które, iak tylko Prometeuſz człowieka ożywił, płeć męſką daleko w tym przewyżſzaią (*).

Policzmy tylko te dziwne kobiet głupſtwa, zaczynaiąc od *Semiramidy*, która z wynioſłości, i nadętości chcąc ſię na wieki wſławić, ułożyła ſobie w głowie prawdziwy zamek na powietrzu, lub go w ſamey rzeczy do ſkutku przyprowadziła; to ieſt, że w górze *Bagiſtan* około 5000 ſtop

(*) To zdanie nie ieſt prawdziwe, kobiety maią prawda ſwoie ſny; ale ieżeli uważemy bezſtronnie płeć męzką, przekonamy ſię o tym, że ich budowy ſenne nietylko ſą licznieyſze, ale też niebeſpiecznieyſze i ſzkodliwſze w ſkutkach ſwoich. Maią one mniey ſpoſobności do naſycenia ambicyi ſwoiey, niż mężczyźni, a ta namiętność rodzi wſzyſtkie uroienia, z których powſtaią zamki na powietrzu.



wyſokiey, kazała pochować ſwòy poſąg, który otaczało 100 drabantów olbrzymſkiey poſtawy z tym napiſem: *tu weſzła Semiramis po dekach i rzemionach zdiętych z wielbłądów, które miała z ſobą, aż na ſam wierzchołek góry.* „

Autor opowiada potym rożne śmieſzne przedſięwzięcia i ſny różnych Dam, dowodząc, że kobiety ſą ſkłonnieyſze do roienia marnych ſnów niż mężczyźni. Za pierwſzą tego przyczynę daie on wielką czułość ich Nerwów, ale ſwemi pięknemi ſłowy, i żywemi opiſami bawi autor pięknie, ale nikogo nie nakłania na ſwe zdanie.

Daleko mówi on rozumniey, gdy tego wielorakiego kobiet uroienia naznacza za drugą przyczynę ich zwyczayne wychowanie, i zamiary wychowania tego. Wſzyſtko co o tym mówi, godne tu ieſt umieſzczenia. Dla tego przepiſzemy go tu od ſłowa do ſłowa.

„ Chłopiec od pierwſzych lat młodości ſwoiey, uczy ſię myśleć ſyſtematycznie i według reguł. Uczy on ſię reguł rachowania; reguł łaciny, przy uczeniu ſię Hiſtoryi, przy obyczayności, a nawet przy kar-





tach, grach, tańcach (*). Wſzędzie przyzwyczaia on ſię do abſtrakcyi, i uczy ſię reguły do ſkutku przyprowadzać, i przyczyn dochodzić ſkutku (**). Przez to przywyka do porządnego myślenia, i zdrowego naturalnego rozumowania; aże prócz tego muſi mieć do czynienia z zabawami, naukami, i ludźmi poważnemi; przeto iego moc wyobrażania nie ma tak czſto ſpoſobności porywania go do zamyſłów dziwacznych i śmieſznych uroień. Już w ten czas, gdy w oczach wſzyſtkich uchodzi za nie doroſłego młodzika, przymuſza ſię i wkłada do mówienia i poſtępowania poważnego, aby go miano za człowieka

---

(*) Reguł? to prawda, ale iakich reguł? które iego rozum po większey części wcale pſuią, i iego rozſądek oſłabiaią, który ieſt naypięknieyſzym człowieka przymiotem.

(**) W tym to ieſt ſekret poſtąpienia w umieiętnościach, które tylko przedtym ſamemi myślnemi wyobrażeniami napełniano, a nie obracano ich do praktycznego wykonania. Trzewik zawſze więcey waży, niż naypięknieyſze uwagi o kunſzcie robienia iego; ale to i owo razem ieſzcze ieſt ſzacownieyſze.

ſłuſznego, i tytuł mu Jmci Pana dawano, tym ſpoſobem ſtaie ſię poważnym. Ale wcale inaczey ſię rzecz ma co do dziewczyn.

Nie ſą to ich umieiętnością rachunki, a naywięcey addycya, i dywizya, Łacina ieſzcze mniey, chyba iakich dzieſięć ſłów, aby ſię z niemi przy gościach popiſywały. Moralności? Ta w nich na tym ſię po większey części zaſadza, aby być czułą, tkliwą, i nic więcey. Hiſtoryi uczą ſię, ale iakiey? o pięknie ubraney Eſtherze, iak Król ku niey berło ſchyla, o ogniſtem wozie Eliaſza, o balu, pod czas którego Król Angielſki z pod wiązki od pończoch pięknej Salisbury zrobił order Kawalerſki. — Wſzyſtko bowiem muſi ſię ſlnić, brzęczeć, robić iaki ſzeleſt, żeby im ſię podobało, i w pamięci utkneło. Prawda, że wyżſzego ſtanu panienki uczą ſię cokolwiek Geografii, i iakich kawałków Hiſtoryi. — Ale my tu mówiemy o zwyczaynym kobiet wychowaniu, których zwyczayne zabawy bywaią pupki, Nuremberſkie talerzyki, i t. p.

Tu to przy ſwoim maleńkim ſtoliku uczy ſię udawać Dam ſtroynych, które widzi w podanych ſobie dla zabawy obrazkach, i pięknie zrobionych pupkach. Tu uczy ſię w fraſzkach czynić okazałe zamyſły, i zakładać ſwoię ſzczęśliwość na świętney próżności. Z ſwoią pupką zaczyna ona ſtawiać zamki na powietrzu, których nie poprzeſtanie całe życie ſwoie, w ten czas uczy ſię udawać kochankę, gdyż wymowna matka, i gadatliwa mamka nie zaniechuią do iey pupki przydawać pięknie ubranego i upudrowanego kawalera, ſprawiać im dla zabawy córeczki weſele, i tedy owedy dawać iey pierwſze reguły kochania.



Przydaymy do tego owe niezliczone bayki o złotych zamkach, i lotnych karetach, o perłach i kamieniach drogich tak licznych, iak piaſek morſki, któremi mamki nieuſtannie uſzy iey napełniaią; potym uſtawiczne lekcye, które dzieciom daią matki i ciotki, iak ſtoły gośćmi zaſtawiać, dawać bale, i robić inne tym podobne proiekta; zważaiąc to wſzyſtko, i to, że ſię dziewczynki od wſzyſtkich myślnych i oſchłych wyobrażeń odzwyczaiaią, kiedy ſię nie ściągaią do weſołych wyobrażeń fantazyi, do zabaw z pupkami, do baiek o różnych wieſzczkach i boginiach, które całą



ich myśl iuż opanowały, i wszystkę ich pociągnęły uwagę: przydaiąc i to, iż się młoda panienka nad niczym niezastanawia, wyiąwszy kiedy iey wpadnie w oczy, i przyidzie na myśl iaka nowa fryzura, albo modna suknia, która to nierozmyślność trwa do 16 — 17 roku, gdzie rozum powinienby iuż być ugruntowany, i do ważnego myślenia przyzwyczaiony, zważaiąc to wszystko, cóż iest za zabawa umysłu kobiecego przez pierwszą i nayważnieyszą część ich życia, ieżeli nie same głupie dziecinstwa, romansowe wyobrażenia, i do samych fraszek przyzwyczaienie się? a na tym się to po wiekszey części kobiece wychowanie zasadza. „

Ten opis iest prawda ieszcze niedokładny, ale iednak prawdziwy, iest to tylko na pomknienie niezliczonych nieprzyzwoitości, dla których się edukacya kobiet nie udaie, i które umysły ich do samey próżności śmieszney, bezrozumney, przysposabiaią; wytkniemy może potym osobno te nieprzyzwoitości. Teraz posłuchaymy to co autor mówi o powołaniu i przeznaczeniu kobiet.





„ Cóż to iest, i iakie przeznaczenie młodziuchney Panienki? — Krótka odpowiedź: oto, aby się starała o wszystkie użyteczne przymioty, których potrzeba, aby być dobrą żoną, i aby sobie z czasem obrać przyzwoitego męża; gdyż stare Panny, a młodzi . . . nie wiele przynoszą pożytku dla kraiu, a sprawuią wiele zamieszania.

Teraz iest ona iuż żoną, dorosłą i przygotowaną przez takie wychowanie, o iakim dopiero mówiłem. — Czymże się ona zatrudnia, iako żona? — Mąż stara się o pomnożenie dobra familii, a żona ieżeli zna swoię powinność, przykłada się do zachowania tego, czego się mąż dorabia. Ale zatrudnienie się gospodarstwem u ludzi tak wysokiego, iak niskiego stanu, nie wyciąga czasu ani wielkich sił duszy i ciała; zaczym kilka godzin co dzień zostaie iey wolnych od gospodarstwa, które obraca na małe kobiece roboty. Te iak mało zatrudniaią umysł, wiadomo; przekłada tedy ona swoie stroie, odmienia ie, upina kornety. — Co wszystko nie potrzebuie uwagi, ani wielkiego natężenia myśli. — Więc niespokoyny umysł kobiecy od tysiącznych, a bardzo powabiaiących Nerwów

rozdraźniony, cóż czyni? aby rozważał i zbierał do kupy ſnuiące ſię myśli uſtawicznie, trzebaby żeby był do tego przyzwyczaionym, albo też potym przymuſzonym. Skacze tedy od iedney myśli do drugiey, zaſtanawia ſię trochę nad tą, która go bawi, a porzuca prędko tę, która go nudzi. Kto tedy powoduie ſię rozumem, i nauczył ſię myśleć ważnie i porządnie (*) ten umie prowadzić czynność tego nieſpokoynego umyſłu tak, iż idzie zawſze drogą porządną do przyzwoitego końca prowadzącą i użyteczną. Ale do tego trzeba mieć zapewne wiele nabytych wiadomości, myśli dobrze rozrządzone. — Gdzie zaś miała ſię nauczyć tego wſzyſtkiego Dama zwyczaynym ſpoſobem wychowana! Jey w dziecińſtwie bawienia ſię, iey bayki i hiſtoryiki, iey pomięſzane wyobrażenia, do których ſię od młodości przyzwyczaiała, mało do tego zapewne pomogły, aby ſię

(*) Tego porządnego myślenia przez ſame tylko reguły Logiki nauczyć ſię można. Logika tedy po religii ieſt naypotrzebnieyſzą umieiętnością, dla każdego kto chce być człowiekiem.

porządnie myśleć nauczyła, i ſwóy umyſł użytecznemi wiadomościami zbogaciła; równie mało do tego pomogła wielka zręczność, którey nabyła do ſtroiów, tańców, grania, komedyi, i t. p.; gruntownieyſza umieiętność goſpodarſtwa domowego, ieſt to nauka którey rzadko która Panienka nabywa, ieżeli iey do tego oſtatnia potrzeba, albo rozumna matka nie napędzi.

Owa tedy Panienka, która tak mało gruntownych wiadomości, tak mało porządnych myśli, i tak mało zaſtanawiania ſię nad ſwemi poſtępkami, przyniosła z ſtanu panieńſkiego do małżeńſkiego, co mówię, czynić będzie zoſtawſzy panią, dla zabawienia zawſze nieſtatecznego i płochego umyſłu ſwego? — Gdyby była nabyła iakich wiadomości o gruntownym goſpodarſtwie, o dzieiach ſpołeczności i narodów, o naturze i obyczayności, o ſtanie i rządzie Europeyſkich narodów (ile do czytania i rozumienia gazet potrzeba) gdyby mówię była nabyła tych i innych gruntownych wiadomości podług reguł, i ile ſłuży Damie, to nietylkoby miała w ſobie iuż grunt do porządnego i rozſądnego myślenia, ale też miałaby ſpoſób, gdyby ſię iey goſpodar-

ſtwo i zwyczayne roboty naprzykrzyły, zabawienia czynnego ſwego umyſłu przyzwoitemi myślami, i użytecznemi moralnemi uwagami. Miałaby iaką okazyą do zaſtanowienia ſię nad ſwoią własną i dzieci ſwoich edukacyą; miałaby okazyą do rozmyślania, iakby to trzeba zacząć chcąc życie ſwoie iak naylepiey rozporządzić; miałaby okazyą trzymania na wodzy ſwego ięzyka, ſwoich namiętności, i ſwego wyobrażenia czyli imaginacyi; ſłowem byłaby dobrą i rozumną żoną, która przynoſiłaby ſwemu domowi, i ſwemu mężowi wielkie pożytki, ſpokoyność i pociechę. Ale cóż ſię dzieie, gdy złe wychowanie pozbawiło iey tych wſzyſtkich śrzodków, napełniło ią wcale przeciwnemi zdaniami!

Siada do ſwoiey próżney kobiecey roboty, poruſza całą machinę ſwych Nerwów, wyſtawia ſobie w głowie owe ogrody różowę i świetne pałace z kryſztału. Przenoſi ſię na wozie powietrznym na mieyſca ſzczęśliwe, albo iak Lady *Montagu* (*) do

(*) Przypadek Lady, *Montagu*, godzien żeby był opiſany. Dama ta znaydowała ſię z mężem ſwoim, Rezydentem Angielſkim w Konſtantynopolu, i nalegała na niego, aby iey podał ſpoſobność obaczenia kobiet W. Sułtana w *Saraju*. Nadaremnie iey mąż wyſtawiał niepodobieńſtwo wykonania przedſięwzięcia tego, ponieważ pod utratą życia nikt nie może wniść do *Saraju*, oprócz Sułtana, rzezańców, i wyznaczonych do tego kobiet. *Lady* tego chciała koniecznie, a iey mąż przyzwyczaił ſię był wſzyſtko czynić, czego tylko chciała. Przekupił tedy przełożonego rzezańców, i *Lady* była wprowadzona do Saraju w ſtroiu Tureckim.



*Saraiu* W. Sułtana, ubiera ſię *à la Sultane*, i przyimuie rzuconą na ſiebie białą chuſtkę. Wytrząſa róże niezliczone z ſwego czarodzieyſkiego woreczka, kupuie za nie karety z końmi Afrykańſkiemi i Neapolitańſkiemi klaczami; każe przed ſobą ſkakać ſzypkim laufrom, i noſić ſię heydukom. Przemienia ſię w potężną Królową Elżbietę, w mądrą *Dacyer*, i w towarzyſzkę *Gracyi Ninon Lenclos*. Raz ſpoczywa iak *Wenera* w różowym ogrodzie Amathiyſkim w Cyprze, drugi raz zaſiada iak rozkazuiąca *Juno*. Piſze wierſze iak *Sapho*, gra na inſtrumencie iak *Bach*. Daie przez ſen aſſamble, gdzie wſzyſtko gotowe ieſt czynić z ſiebie dla niey ofiary, przeſtaie poufale z Monar-

chiniami, widzi Xiążąt u nóg swoich leżących; uczonych wiersze na pochwałę swoię napisane podaiących. Słowem wystawia sobie do czego tylko iest skłonna, a z tego zachwycenia, powraca do życia zwyczaynego, iak iaka waryatka, która nigdzie nie znayduie nic w rzeczywistości, coby mogło pomięszanie iey fantazyi dogodzić. Cóż więc z tego wszystkiego wyniknie? — Oto szukać będzie, i pewnie znaydzie ukontentowania dla swey pomieszania fantazyi w chime-

Ona chciała widzieć żony W. Sułtana, a te nigdy się prawie nie pokazuią, aż w tę godzinę, kiedy na wielkiey sali stawaią dwiema rzędami, między któremi Sułtan przechodzi, i rzuca białą chustkę na tę, którą sobie na noc następuiącą wybiera. *Lady* musiała także stanąć w rzędzie, i zważała rozsądzaiącym okiem długie szeregi, naypięknieyszych może twarz na świecie, gdy niespodzianie wielkiego Sułtana chustka na nię padła. Przestraszona tym niespodziewanym wybraniem i przeznaczeniem swoim, dała znać o tym czym prędzey mężowi, ale nie było żadnego sposobu do iey ratunku; zaczym piękna *Lady* mimo odrażaiącey starości Sułtana musiała być przez kilka godzin Sułtanową Turecką.

chimerycznym świecie, uda się na czytanie tkliwych Romansów i pełnych dziwacznego uroienia Xiążek, co iey resztę odbierze zdrowego rozsądku, i umysł wprawi w nieuleczoną chorobę.

Jakże sobie tedy postępuie? — Na wszystkie okoliczności patrzy ona przez szkło fantazyi swoiey, i wszystkie iey postępki są niesforne, roić iey się będą w głowie duchy i obrazy śmierci, gdy się iey nie udaią bagatele, których sobie życzy; dni całe smucić się i gniewać będzie; bo ta, która w swych uroieniach wielkich rzeczy dokazywała, nie może zcierpieć tego, iż w rzeczywistości drobne okoliczności nie idą po iey woli, chce ona aby ludzie byli tacy, iakich iey wystawiaią Romanse, a nikt między iey znaiomemi nie iest, i nie chce być takim: pogardza temi, z któremi obcuie, że nie maią owych Romansowych przymiotów, i robi ich sobie przeto nieprzyiaciołmi. Sami tylko Bohatyrowie, i nieśmiertelni godnemi są iey serca i względów, a przecież musi żyć z mężem, który zbyt otyły lub chudy nic więcey nie może czynić, iak tylko co iest powinnością dobrego, rostropnego męża i użytecznego a dobrze

ſię rządzącego człowieka śmiertelnego. Ale to dla niey niedoſyć. Powinien on *Ray zgubiony*, i zapalczywego Rolanda piſać, bohatyrów i ſmoków zwyciężać, a przy odgłoſię trąb i kotłów bal z nią uroczyście zaczynać. Takiego ona ſobie to męża wyſtawia w chwile, kiedy ſię iey w głowie roi, i dla tego gardzi nim, gdy go inakſzym zaſtaie przychodząc do ſiebie. W ſwych poſtępkach ieſt płocha, nieſtateczna; wſtążkami i girlandami opaſana, mniema ſię być Królową, i podaie dumnie rękę do pocałowania płci ſwey niewolnikom, drugi raz czołga ſię z podłością, uniża ſię, podchlebia. Raz oświadcza zbyteczną miłość dzieciom ſwoim; drugi raz piorunuie przeciw nim i grubem złorzeczeniem niſzczy w nich wſzelką ku ſobie uczciwość. — Raz ieſt rozrzutna iak *Krezus*, drugi raz ſkąpa iak *Harpas* i *Kutler*, gdy iey pieniędzy potrzeba na przyprowadzenie do ſkutku iakiego uroienia, albo gdy ſię iey zdaie, że ieſt bogatą i możną Damą. Krótko mówiąc — ſtaie ona ſię nieſzczęśliwą kobietą, która ſię nigdy w ſwych pragnieniach nieuſpokaia, żadney powinności nie ma za taką, aby iey mogła bez uymy ſwego honoru dopeł-



nić, nigdy nie ieſt iednakowa, zawſze mruczy, gniewa ſię, i nigdy nie doznaie prawdziwey ſpokoyności duſzy. „

Potym Pan *Knoll* podaie ſpoſoby, iakby można zapobiedz temu złemu. Spoſób ten zaſadza ſię na bardzo prawdziwym zdaniu, że płeć męzka póty nie może mieć dobrego wychowania, póki kobiety nie będą miały lepſzey edukacyi, niż była dotąd. „(Mówi autor), że przedtym we wſzyſtkich narodach i kraiach, na ſamo tylko wychowanie chłopców pilne miano oko, a na wychowanie dziewcząt tylko iakoby z boku i czaſem ſpoglądano; nie ſąż one pierwſzemi nauczycielami ſpołeczności? czyż ſię, iak mówi *Rouſſeau*, edukacya nie zaczyna iuż przy pierſiach macierzyńſkich? a przecież tak mało dbamy o oświecenie ich umysłów użytecznemi naukami, iak gdyby czci godny urząd macierzyńſki mógł być oddzielony od urzędu pierwſzey nauczycielki. „

Radzi potym, „żeby w każdym mieście był właściwy Cenzor kobiet, któryby wſzyſtkie ich zdrożności dokładnie ſpiſywał, i na końcu każdego roku Xiążkę tę drukować kazał. „ Lubo ta myśl ieſt oſobliwa, prze-

cież z iedney ſtrony ieſt nie zła. Każdy naród ma ſwoich autorów, a autorowie powinni być obyczaiów ſędziami, lubo zwyczayniey bywaią oni obyczaiów ſkazicielami, a to dla tego, że ſię boią aby ich praca nie znudziła czaſem czytelników.

Reguły, które Pan *Knoll* podaie iey względem edukacyi godne ſą wſpomnienia. Słuchaymy co mówi! — „Nayprzód, niechay uczą dziewcząt religii tak iaſney i rozumney, iaką wielki iey fundator Chryſtus podał: powtóre, niech im daią poznać iaśnie i do zrozumienia naypotrzebnieyſze prawidła *Loiki*, bez którey wſzyſtkie inne wiadomości ſą iak powietrzne obrazy, które równie prędko nikną, iak i powſtaią. Potym niech ſię uczą filozoficzney obyczayności z Xiążki do ich wieku i poięcia przyſtoſowaney. Xiążka ta powinna być porządnie ułożona, aby ſię także porządnie wkładały wyobrażenia w umyśle młodey panienki, ale iednak pięknemi i poruſzaiącemi przykładami przeplatana, aby była przyiemną do czytania, i pamięci ſię chwytała. — Inne iego mniey ważne rady opuſzczamy. — Ale nie możemy pominąć bez pochwały tego, co o powſzechney zarazie



*Romanſów*, mówi, którą Gothowie z wieczną ſwą ohydą, a z nienadgrodzoną ſpółeczności ſzkodą rozſzerzyli. Potomność nie będzie temu wierzyć chciała, iż tak wiele biednych i baiecznych wymyſłów w ośmnaſtym wieku z taką chciwością mogły być czytane. Podobne dzieła ſą pewnie przyczyną, że *Caſtoreum, moſchus, aſſa fœtida*, i inne tym podobne lekarſtwa na osłabione Nerwy ſą tak w wielkim ſzacunku w tymże ośmnaſtym wieku. Przez romanſe to zapalaią ſię bardzo płonne kobice fantazye aż do Paroxyzmu febry, za którym tuż naſtępuią uroienia, dziwactwa, i nieuleczone nadwerężenie ich Nerwow, one to ſą nakoniec, które pewnie naſzemu wiekowi ziednaią u potomności imie wieku Romanſowego.





IV.

*Charakter Angielczyków.*

---

DOKONCZENIE (*)

„ Przy owey ſtateczności Angielczyków, w wielkich i wſpaniałych rzeczach, znayduie ſię także nieodmienny upór w złych poſtępkach, mimo niebeſpieczeńſtw, na które ſię przeto narażaią — Klima upływa bardzo nieſzczęśliwie w umyſł ich ponury, i ſpoſobi go do rozpaczy; która złączona z ową nieukoioną chęcią, ażeby to wſzyſtko przełamać, i użyć choć oſtatnich ſpoſobów, uczyniła między niemi ſamoboyſtwo tak zwyczaynym wyſtępkiem, iż przedtym całey Europy Gazety, miały w tey materyi co tydzień prawie iaką nowość do ogłaſzania, aż póki ta zaraza nierozeſzła ſię po innych głownieyſzych miaſtach, tak, że teraz Paryż Londynowi nie uſtępuie, a Berlin obydwóch naśladuie. Tylko, że Angielczyk ma pewne ſwoie mieſiące, w których ſię naybardziey lubi wieſzać. Nakoniec czucie w ſobie tak wielorakich i oczywiſtych talentów — źle zrozumiana proſtota obyczaiów — zbyteczny patryotyzm, nadały Angielczykom w obchodzeniu ſię z cudzoziemcami odrażaiącą oziembłość, a czaſem nawet trudną do wytrzymania wzgardę: Duma ieſt prawie niewykorzenioną ludzi wadą; ieżeli ona niepochodzi od ſpruchniałych kości przodków, to do niey bierze człowiek przyczynę z ſamego ſiebie. — Żaden naród nie prześladuie Angielczyka z większą nienawiścią i iadowitſzym ſzyderſtwem, iak Francuz. Oba narody ſą to antypody natury. Dumne woyny pomnożyły ieſzcze bardziey tę nienawiść narodową: oba przenoſzą óyczyznę ſwoię, i wynoſzą ią nad drugą, a od niedawnych czaſów Francuz umiał ſobie przez ſwe kunſzta ziednać przychylność Angielczyków dobrego guſtu, co tym bardziey ſtarych Brytańczyków,

(*) Obacz w Części II. Magazynu kartę 270.



przeciw niemu roziątrza. W powſzechności, kiedy ſobie iaki cudzoziemiec uymie ten narod: to bardzo wiele nad nim może; nieraz iaki Niemiecki ſiglarz obrócił na ſiebie oczy całego Londynu.

III.) Brytańczyk ieſt po większey części *Oryginałem.* Zagraniczne obyczaie, przemoc mody — zaciętość uprzedzenia — Deſpotyzm i gwałt okoliczności, względów, do których ſię każdy inny muſi ſtoſować do ſkłonności cudzych, rzadko wpływaią w Angielczyków, a nigdy prawie tak, żeby ich miały odmienić. — Jak trudno między innemi narodami poznać człowieka, iakiego utworzy natura! nie dążyż do tego końca edukacya i wſzyſtkie związki, które mogą być na świecie, ażeby w ludziach wygładzić, zatrzeć, albo przynaymniey pokryć wſzyſtkie wyrazy natury? Brytańczyk ſam idzie zawſze odſłoniony tak, iak go wydała natura, iego obyczaie wypolerowały ſię, nie w ſzkole przymuſzenia, ale naturalney ſkłonności. Myśl ta: „ co o mnie będzie mówił ſąſiad?„ bynaymniey go nie wſtrzymuie od płochego igrania, gdy ma do tego ochotę. Ztąd to tak wielka różnica charakterów, które Angielſkiey komedyi i romanſów, ſą przedziwną materyą! bez tey różnicy nie miałby żyć z czego, ni *Fieldyng*, ni *Smollet*. Angielczyk daleki od małpiego naśladowania, ani zważa na to, iak ſobie poſtępuie cudzoziemiec, ani iak żyie iego wſpół ziomek. We wſzyſtkim prawie ma on ſwoie oſobliwości i ſzczególności. — Nawet w odeymowaniu ſobie życia, ieſt on oryginalnym. — Nie maſz narodu, któregoby trudniey było naśladować iak ieſt Angielſki, gdyż nie ma żadnego, któryby miał tak właściwe ſobie, tak przyzwoite naturze ſwoiey ſpoſoby rządu, myślenia, pożycia, iak ten. Nie uda ſię nigdy za Angielczyka, kto nim nie ieſt. Można prawda przeiąć, niektóre ich wady, ale nie ich cnoty. — Może nas Francuz zrobić małpami, ale chcąc naśladować Angielczyków, ſtalibyśmy ſię zapewe półgłowkami. Straſznyby to dział ſię gwałt naſzey naturze, i naſzym ſkłonnościom, gdyby u nas miały być w modzie Angielſkie obyczaie, tak iak ſą po części ich konne wyścigi.





Przydaymy nakoniec ſłowo na pochwałę Dam Angielſkich! ſą to zwyczanie piękne figury, które z pod ſłomianego kapelu-

ſza tak pięknie wyglądaią, iak natura, z ktò-rey ſą dziećmi.

Herbaty częſte zażywanie czyni ie blademi, a przecież nie lubią kłaść rużu. Są one mniey gadatliwe, ale pełnieyſze rozſądku, niż ledwiem nie powiedział, naſze obywatelki. Na ſzczęście, że żyię w Warſzawie, gdzie tyle rozumnych Dam, odwiodło mię od popełnienia tego kłamſtwa. Ale czy naſze Polſkie piękności, ſą też tak w miłości mocne, ſtateczne, iak Angielſkie kobiety, które w tym ſą bohatyrkami! czy tak obieraią, iak one? i daią ſerce za ſerce, miłość za miłość? nie pradziadowſkie ſkarby za nowo kupione tytuły? tego niech doświadczą naſi młodzi *Obſerwatorowie*! to tylko mogę powiedzieć, iż naſze kobiety więcey maią łagodności, więcey umieiętności znoſzenia, i pokrywania dolegliwości, niż Angielſkie. Nieſzczęśliwa w ſłodkiey paſſyi kobieta Angielſka, ſłaie ſię prawie mężczyzną Angielſkim; nie podrzyna ſobie prawda gardła, iak Włoſzka, ale iednak ſroży ſię przeciw ſobie ſamey. „Piękna płeć (mówi ieden autor Angielſki) nie ieſt zawſze wolna od popędliwości mocney mężczyzn, i mamy przykłady dzie-



wczyn, które gdy nie mogły póyść za ſkłonnością ſerca ſwego, czy to dla zakazu rodzicielſkiego, czy dla innych przeſzkòd, poprzyſięgły chwycić ſię pierwſzey ſpoſobności podania kochankowi ręki ſwoiey, i tey przyſięgi dopełniły.„

Ta ſtateczność umyſłu (mówi tenże autor) która w przedſięwzięciach ſercu pochlebiaiących, ieſt podporą naſzych kobiet, a czyni honor ich duſzy, i ſercu wydaie ſię także, i w wykonywaniu innych zamyſłów, które nie czynią honoru, ni ich guſtowi, ni rozumowi. Co naprzykład Damę ſzlacheckiego urodzenia, i wychowania może wymówić, kiedy zapomniawſzy o godności charakteru i ſerca, co zawſze muſi być przeſzkodą do wyſokiey delikatney i trwałey miłości, zniża ſię aż do iakiego grubego wieśniaka, i niezgrabnego ſłużalca, gardzi wſzelką delikatnością czucia, i mówi iakby światu, iż w mężu nic innego nie ſzuka, iak tylko ſamey płci rożnicy? (*)

Tak to wſzędzie rzadko trzymaią ſię ludzie ſrzedniey drogi, która iedynie do ſzczęścia prowadzi.

---

(*) Charactériſtique p. 29. 30.



# V.

# WIERSZE.

## I.

## *Zaloty.*

Męstwo, praca, cierpliwość — to są stare cnoty!
Nasze modne są: miękkość, roskosz, i zaloty.
Wszystko teraz inaczey, niż przedtym bywało,
I rozum teraz inszy, i serce zmodniało,
Nie chce tego co dawniey, i tego nie szuka.
Przedtym szło za swym czuciem, dziś nim rządzi sztuka.
I iak na twarze, mamy, i farby i mydła,
Tak i serce ma swoie szczególne prawidła.
Według onych czuć musi. Wie co mu przystoi,
Męstwo *sarmactwem* trąci. Mieć skłonność do zbroi





Do żołnierki, do trudu, do pracy, i woyny.
Jest mieć umysł nieludzki, dziki, niespokoyny.
Jest być nieprzyiacielem natury, i ludzi,
I choć potrzeba kraiu, do obrony budzi,
Chociaż Narod złupiony, brat w kaydanach stęka,
Gnuśne atoli serce, broni iąć się lęka;
To swych modnych prawideł mylnym maiąc celem,
Że chce całego świata być Obywatelem.
Czułość serca ozdobą — Czułość źrzodłem chwały,
Umieć kochać — to przepis, morał doskonały.
Snować ciągłe intrygi w miłościach ustawnych,
To w pokątnych zdobyczach, to w tryumfach iawnych.
Umieć bawić kobietki trzpiotowstwem, i mową,
Zmiękczyć serce okrutne, zwieść duszyczkę nową.
Zbytki robić — albo gdy nie ma czym zbytkować,



To ſię kochać ſtatecznie, — a zawſze próżnować,
I nie myśląc o dobru włáſnym, i Narodu,
Być tylko partyzantem ludności, i rodu,
To mi ſą ſentymenta, z światłym zgodne wiekiem!
Tak żyć, ieſt to żyć umieć, — umieć być człowiekiem!
Nie tak było u ſtarych — lecz to był wiek dziki,
Nie śmiały ſię ich łąki; milczały ſtrumyki,
I umyſł był poziomy, a co teraz młody
Uczy ſtarego oyca zwyczaiów i mody,
Tam roſtemu ſynowi, i panience bożey,
Prawił ſkrupulat oyciec o boiaźni Bożey,
O miłości bliźniego poſtaremu wziętey,
O obronie Oyczyzny, i o wierze świętey.
A tak ſyn napełniony śmieſznemi ſkrupuły,
Nie był tylko na cnotę, i na chwałę czuły.
Nie znał co ſą umizgi, co miękke pieſzczoty,
I ieśli ſię podobać ſzukał, to przez cnoty,
A w płci białey zepſutey przez zdania fałſzywe,
Były tylko panienki ſkromne i poczciwe.





Też nie były powabne — Nikt dla nich nie ſzalał,
Nikt maiątku nie niſzczył, domu nie obalał.
Nikt Romanſów nie piſał, i w śrzód wieków licznych,
Nikt nie znał dla kochanek ofiar heroicznych,
A ieźli kto po proſtu o małżeńſtwie myślił,
To ani z laſmi gadał, ani wierſzów kryślił.
U nas wſzyſtko inaczey — kobietki zabawne,
Wiodą nas manowcami w ſidełka zaſtawne,
My ie łudzim wzaiemnie, — i w takiey kolei,
W śrzód ſłodyczy, narzekań, roſpaczy, nadziei,
Pędzim bezczynnie gorzkie lub ſłodkie momenta,
Lecz za to mamy ſerce, mamy ſentymenta!
Patrz na tego młodego. Jeſt to amant ſławny,
Wierny ſwoiey *Filidzie*, przez czas bardzo dawny.
Wytrzymał wſzyſtkie ſzturmy zwyczayne w kochaniu,
Ale ſię zawſze kocha. — Cnota na wytrwaniu.



Prawda, że zdrowie psuie, czas, talenta traci,
Lecz cóż? — kiedy mu wszystko to hoynie zapłaci,
Jednym *Filis* umizgiem. — Chodzi zadurzony,
Rozbiera iey ruszenia, i gesta, i tony,
W nich szuka szczęśliwości miłośnik gorliwy,
Z żartów wnosząc fawory, z oczu; że szczęśliwy.
I choć go chytra *Filis* w niepamięci grzebie,
Nie wierzy, pełen zawsze *Filidy* i siebie.
Ten kocha się inaczey; — nie tak, iak ow głupi,
Prędko towar porzuca, gdy go wnet nie kupi.
Sławny swemi zwycięstwy, przeszedł wszystkie stany,
Zpokrewnił się z Xiężęty, kupcy, i mieszczany.
I iak szedł górą, tak się kierował wyniośle,
Że nad niego nikt pierwszy nie powstał w rzemiośle.
Gdzież iest teraz? Strudzony po pracach niezmiernych,
Leży chory w klasztorze Panien miłosiernych.

Wszystko




Wszystko stracił; i nie ma czym naiąć doktorów.
Lecz, choć umrze, to pełen sławy i honorów.
Płaczmy go. — Lecz to tamę rozrzewnieniu kładzie,
Że co stracim w ludności, żyszczem na przykładzie.
Bo Paweł co go widział, i mu się dziwował,
Właśnie przezeń umyślił, by go naśladował,
Teraz żyie iak i on — Wolny od przesądu,
Pozbył się uczciwości, i dobrego rządu.
Zrobił się *Galant homem.* Ustawnie mózg suszy,
Jak się skłoni, uśmiechnie, stanie, iak się ruszy,
Wszędzie szuka tryumfów, a gdy o nich gada.
Łże, obmawia, chełpi się, zmyśla i przykłada.
I zawsze zaprzątniony tłumem myśli takiem
Żyie śmieszny, bezczynny, i umrze próżniakiem.
*Mikołay*, ten co w szkołach, uczy się tak bystrze,



Oyciec kontent umieścił był go przy Miniſtrze,
I miał wielkie nadzieie — cóż ſię potym ſtało?
Oto mu ſię zalecać, iak drugim zachciało.
Czytał wſzyſtkie Romanſe, młody mózg zapalił,
Zleniwiał, rozum zepſuł, nadzieie obalił.
Lecz nie łaycie . . . Jeſt człekiem, bo z wielką zaletą,
I świata ſię nauczył, i zoſtał Poetą.
A to kto, co z wykwintną, i wynioſłą miną,
Skrada ſię do ſwey piękney, i trzęſie czupryną,
Gada coś, i choć ſłyſzą, że powtarza tzciciel,
Z tonu iednak, zdami ſię, iakiś nauczyciel.
Co mówiſz? ieſt to Patron. — A cóż on tu czyni?
Alboż to mu nie wolno mieć ſwoiey Bogini,
A iak ſprawa przypadnie? ieſt Agent na ſtraży? . . .
Z tym wſzyſtkim Pan *Mecenas*, gdy cholewki ſmaży,





Zadyſzony poſłaniec, dał znać, że iuż pora,
Lecz poźno; ſkondemnował przeciwnik aktora.
Otóż ſkutek zalotów, — ale czyż podobna
Wyliczyć wſzyſtkie ſtany, i każdy z oſobna! —
Zrobił ſię rozruch w mieście, Doboſz tarabani,
A *Rycerze* pieſzczeni, i gotowalniani,
Pośpieſzaią chwiejąc ſię błędne ſkładać ſzyki,
Officer od umizgów, żołnierz od podwiki.
Wielka Narodu twierdza ſą rycerze tacy!
Różni byli daleko dawnieyſi Polacy,
Co umieli krew przelać za kray i ſwobody,
Nie to ich było życie, nie taki wiek młody!
Przedtym młodzieniec zaraz iak wyſzedł ze ſzkoły,
Przywykał znośić prace, trudy i mozoły.
Umiał kordem obracać, znał woienną ſprawę,
Męſtwo maiąc za przymiot, pracę za zabawę,
A idąc za ſwym oycem prawdziwym, Polakiem.
Dwadzieścia lat wyſłużył pod Pancernym znakiem.
Toż powrocił do domu ſyt ſławy i znoiu,



Że ſię do powſzechnego przyłożył pokoiu.
Powrócił cieſzyć Oyca chwalebnym weſelem,
Że ſyna ma żołnierzem, i Obywatelem,
Młodſi go między ſobą za wzór wſkazywali,
A ſąſiedzi, gdy na to święto ſię zebrali,
Jeden z nich, żeby dawne związki mieć wzmocnione,
Dał mu còrkę naymilſzą za cnotliwą żonę.
Brał ią ten w zakład ſzczęścia, i wieczney przyiaźni,
Chowaną w cnocie, w wierze, w grozie i boiaźni
Brał, bo ſzacował cnotę — i był też ſzczęśliwy!
Cieſzył ſię z zdrowych ſynów Oyciec wſtrzemięźliwy,
I od ſzanowanego płacon przyrodzenia,
Doczekał ſię trzeciego z ſiebie pokolenia.
Zawſze, czy to był mężem, czy oycem, czy dziadem,
Wart być ſynom i wnukom, wieczyſtym przykładem.

*L. J. L.*



2.

## Do Dam Polſkich.

Polki! wy zacne Obywatelki!
W których krew płynie dawnych ſarmatek.
Wam pono zoſtał ten zaſzczyt wielki,
Wſkrzeſzać Polaków chwały oſtatek.

Wam ſię zginaią ſerca młodzieży,
Wſzyſtkie w nich można wzbudzać zapały.
Do was więc iako Rządczyń należy
Wpaiać w nie cnotę, i miłość chwały.

Ogień miłości, co ie zapala,
Znayduiąc piękne w celu podniety,
Wſzyſtkie trudności łacno obala,
W chciwym do żądney zawodzie mety.

Niechay więc każdy w takim zapędzie,
By był waſzego godzien wyboru,
Chwalebnym prawem zmuſzony będzie
Iść drogą pracy, cnoty, honoru.



Niech kto w was wzbudza czucia przyiemne,
Zasłuży sobie na nie przez cnotę.
Czym tylko Ziomkom będąc wzaiemne,
Wskrzeszaycie do dzieł pięknych ochotę.

Niechay młodzieniec w pośrzód upałów
Znosząc trud munsztru, w śrzod ciężkich potów.
Słyszy głos *Chloi*: „Wart mych zapałów,
„ Za swą Oyczyznę poledz on gotów. „!

Niechay w szyszaku, i w stalney zbroi,
Widzi iak mu się *Doryda* śmieie . . .
Czego żołnierza *Chlorys* się boi?
Na łonie on iey pewnie omdleie.

Godnieyszy on iey względy odbierać,
Od trefionego modnie pieszczocha.
Ten co dla kraiu umie umierać,
Czulszy iest pewnie, i czuley kocha.

Powiedz *Ismeno* twemu mężowi,
Ze tym twe serce sobie zasłużył,
Iż umiał dobrze służyć kraiowi,
I że mu wiernie do końca służył.





Niech słodko od cię będąc pieszczony
Na miękkim łonie, pamięta na to,
Ze roskosz, którą iest zachwycony,
Jest mu dzieł iego pięknych zapłatą.

A ten, który się zmazał złym czynem.
Co go klnie ziomek, lub kray narzeka,
Niech z podłym od wzs zostawion gminem,
Próżno na wasze wzruszenia czeka.

Wdzięki, któremi Stwórca was nadał,
I droga czułość miękkiego serca,
Nadto są cenne — by ie posiadał,
Podły, niecnota, Tyran, lub ździerca.

Nie wart nikczemnik, by był pieszczony.
Niech owszem prożną żądzą usycha.
Niech widzi z żalem od was wzgardzony,
Jako się piękność cnocie uśmiecha. —

*L. J. L.*

# VI.

## *Podróż przez niektóre Prowincye Polſkie.*

### List Piąty.

*z Morawic dnia* 17. *Sierpnia.*

Dnia wczorayſzego po południu wyiechałem z Górnego, i iadąc pół godziny przez wierzch góry, przyiechałem do *Nepakowa*, gdzie to ma być wielka żyła żelazna. Część ta góry ieſt okryta po większey części laſem ſoſnowym, w którym tu i owdzie znayduią ſię dęby, las ſpuſzcza ſię aż na dół ku Wſchodowi i Połudńiowi; zaś wieś *Nepaków*, leży przy kopalni ku Wſchodowi na dolinie.

Wziąłem był z ſobą z *Górnego* iednego Górnika, który tu dobywa rudy nakładem iednego Kanonika Krakowſkiego *Bieńkow-*





*ſkiego* z kilku ſzyb, częścią, żebym go ſię oto i owo na mieyſcu ſpytał, częścią, żeby mi w tey ſtronie nieznaiomey był przewodnikiem. Ten oſtrzegł mię, że trzeba było wyſieść z powozu, udaliśmy ſię tedy w bok drogi, i przyśliśmy do kopalni. Między wielu, to po części, to wcale zawalonemi ſzybami, zaſtałem dwa na wioſnę dopiero założone, ale teraz dla żniw opuſzczone. Obie te ſzyby były wycembrowane po tuteyſzemu; miały w ſobie wody na kilka łokci, a nie były głębſze, mówił przewodnik, nad 20 łokci; nie podobna tedy było przepatrzyć wnętrznych gatunków tey góry. Muſiałem więc przeſtać na tym, co mi móy przewodnik powtórzył, to ieſt, iż ruda ciągnie ſię tu nieprzerwanie, że przednieyſza żyła idzie ztąd aż do wſi *Cedziny* na 2 mile w zdłuż grzbietu tey góry, że ta żyła ieſt miąższa na kilka ſążni, a że iak daleko zapuſzczałaby ſię w głąb, nie było wiadomo, ponieważ nie można iey było przekopać, gdyż choć w mierney głębokości; iednakowoż woda ſię zewſząd dobywała, i ſzyby rozpoczęte od wioſny do ieſieni na 8 i 11 łokci zalewała. Gdym ſię go potym ſpytał



z iakichby ſię gatunków góra ta ſkładała, odpowiedział, iż ſię do rudy przedzierać było trzeba. 1.) Przez warztę i żołtey i brunatney z rudą pomieſzaney gliny, 9 — 10 łokci grubą. 2.) Przez twardy po części rudawy piaſek, albo drobny *quarz*, który idzie w ziemię na 2 — 3 ſążnie. 3.) Żelaziſtą rudawą ziemię na 4 ſążnie w głąb, pod którą dopiero ieſt ruda rożna, bardziey w kawałkach czyli gnieżdziſta, niżeli obłazgowata. — Z tego opiſu pokazuie ſię, iak ieſt fałſzywe uroienie, iakoby tu ruda ciągnęła ſię żyłą.

Z ośmiu gatunków kamieni, ktorem znalazł na kupie ſzlaków, poznałem, że tu woda znayduie ſię w wielkiey obfitości, ale której możnaby zapobiedz, kopiąc ſpodem ulice dla ſprowadzenia wody z gòry na iaką dolinę; kto wie, czyli koſzt na to odłożony, nie nadgrodziłby ſię przez odkrycie głębiey iakich droższych metalów?- ale ktòż to ma zrobić, ieżeli nie uſtanowione na cały kray *Kollegium Górnicze*, któreby iak w innych kraiach miało do tego wſzelką władzę i moc w ręku? tego zaś czy ſię można ſpodziewać przy nnieyſzym rządzie Polſkim?





Gdym tedy w tuteyſzey kopalni nie miał co więcey uważać, puściłem ſię w dalſzą drogę, doliną, ku Południowi, i ſtanąłem wieczorem w *Daleſicach* miaſteczku. Należy ono także do Biſkupa Krakowſkiego: i ma w ſobie około 100 kominòw, wſzyſtkie domy z drzewa. Fara zaś i kilka kaplic ſą murowane. Na oko nie wiele ono znaczy, maią iednak w nim być dobre na bydło iarmarki. Grunt tey okolicy ieſt po większey części piaſzczyſty, a otoczony ſkałami wapniſtemi, gdzie niegdzie zaś piaſzczyſtemi.

Przeiechawſzy potym przez kilka wſi to w dolinach, i na piaſkach, to na górach i ſkałach wapienniſtych leżących, i przez las prawie cały ſoſnowy, który owe wſie przedzielały, przyiechałem na noc nieſpodzianie do Pana . . . do *Morawic* — . .

*Morawice* ieſt to wieś, która z ſwemi przyległościami należy do Staroſty Grzybowſkiego *Wodzickiego*. Składa ona ſię z 3 oſiadłości, ta gdzie ieſt folwark Pańſki, karczma, i kilka chałup, żowie ſię *Wola*, i ieſt to wieś prawdziwa, druga zaś *Chałupki*, gdzie ſami mieſzkaią gancarze. Wſzyſtko razem wzięte, może mieć około 60



mieſzkań. Okolica tuteyſza ieſt gorzyſta i przepadziſta, ale gòry mogą być uprawiane. Część gòrzyſta ſkłada ſię z ſamych ſkał wapniſtych, na których czaſem ledwie ſię znayduie na 2 cale ziemi . . . Doliny ſą po większey części pełne piaſku, dla tego też tu mało ieſt łąk, wyiąwſzy w zdłuż rzeczki *Czarna*. Naywiększą część gruntów zabieraią laſy ſoſnowe i dębowe, w których znayduią ſię także i inne gatunki drzewa.

Folwark Pańſki ze wſzyſtkiemi ſwemi budynkami leży na pochyłości iedney gòry, i tylko o kilkadzieſiąt krokòw *od rzeczki Czarna*, która ieſt właściwą odnogą *Nidy*, która w naywyżſzey części Prowincyi, i w naygłębſzych laſach poczyna ſię, większą część iey pławi, a pomnożona wielu ſtrumykami i potokami, wpada pod *Winiarami* w Wiſłę. Tu w *Morawicach* na tey rzeczce ieſt młyn i tartak, ale które rzadko idą. Mieſzkanie Pańſkie ieſt z drzewa od ſamych chłopòw zbudowane, a przecież przyſtoyne i wygodne. Takich domòw tuteyſzemi chłopami poſtawił wiele P... ktoby nie widział, ledwieby temu wierzył, że naſzych chłopòw tuteyſzych można użyć do takich





robòt; ale czego nie dokaże człowiek rozumny i oświecony? w powſzechności *Morawice* była to wieś bardzo mizerna, gdy ią P. *de Nax* wziął w arendę, ale z przychylności ku dziedzicowi ten wſpaniale myślący Dzierżawca, uczynił tyle dobrego to w wyſtawieniu budynkòw, to w poprawieniu gruntòw, iż teraz ta wieś po kilka od ſta przynoſi więcey dochodòw. Gdyby tacy wſzyſcy byli Arendarze, iakby było użytecznie arendować dobra!

*Wola*, która ieſt właściwą wſią, leży na ćwierć mile od folwarku Pańſkiego w dolinie, ma ze wſzyſtkim około 15 lub 18 chałup. *Chałupki* zaś, leżą o pòł mili ztąd ku południowi w leſie, maią naywięcey 14 chałup, i mieſzkańcy wſzyſcy robią dla całey okolicy garki (*).

(*) Opis długi, rożnych gatunkòw ziemi i krzemieni tuteyſzych, opuſzcza ſię.



## VII.

## *Dalsze wypisy z podróży Kawalera* de Chartellux *w Ameryce północney.*

---

### *Opisanie Katarakty* Cohos-Fall, *i iey okolic.*

Przygotowawszy wszystko, udaliśmy się do siebie, to iest: *Vicomte de Noailles*, i iego dwóch towarzyszów do iednego gościńca, który trzymał Francuz nieiaki *Louis*, a ia do drugiego, w którym był gospodarzem Amerykanin *Benissens*. O świcie herbata była gotowa, i cała karawana zebrała się do mnie. Ale padał śnieg wilgotny, który nam nie obiecywał piękney promenady. Obawialiśmy się, aby nie zaczęło taieć ze wszystkim, i puściliśmy się w drogę. W tym śniegu przybywało coraz więcey, i iuż go było na 6 cali, gdyśmy się zbliżyli do mieysca, gdzie

się rzeki *Mohawks* i *Hudson* zchodzą. Ztąd są dwie drogi do *Saratoga*. Jedna przymusza do przewiezienia się przez rzekę *Hudson*, aby iechać po lewey iey stronie, a potym przewieść się nazad, niedaleko *Half-moon*, druga zaś prowadzi po nad rzekę *Mohawks*, przy którey trzeba iechać w górę aż do *Katarakty*. Chociażby przewoż pod *Hudson* nie był na ów czas trudny dla kry wielkiey, tedy obrałbym tę drugą drogę, a to żebym miał sposobność obaczenia wielkiego spadku wody *Cohos*, który iest iednym z dziwów Amerykańskich. Zanimem się oddalił od rzeki *Hudson*, postrzegłem wyspę dzielącą iey koryto, bardzo potrzebną do usypania bateryi, i zabronienia żeglugi. Dwóch Maiorów, którym powierzyłem moiey uwagi, powiedzieli mi, iż dla tego zaniechano tego uczynić, iż wyżey było do obrony mieysce daleko wygodnieysze na końcu iedney ze trzech odnóg, któremi rzeka *Mohawks* wpada w *Hudson*. Przydali, iż tylko przepatrzono tę drugą pozycyą, ponieważ wyżey iest inna iuż ufortyfikowana, która sama może zatrzymać nieprzyiaciela. Im bardziey się tedy kray ten poznaie, tym bardziey oka-

zuie ſię, że przedſięwzięcie Generała *de Bourgoyne* było bezrozumne, i nie byłoby ſię udało nigdy, mimo nawet zwycięzſtwa Amerykanów, które zamyſł iego wniwecz obróciło.

Rzeki ſchodzą ſię z ſobą o 6 mil (Angielſkich) na Północ *Albany*; Gdyśmy ich uiechali 2, dał nam ſię ſłyſzeć ſzum daleki, który ſię coraz pomnażał, aż nakoniec poſtrzegliśmy *Cohos-Fall*. Ta Katarakta ieſt tak ſzeroka, iak rzeka, to ieſt na 200 ſążni prawie. Jeſt to niezmierna ściana wody, którey wyſokość ieſt na 76 ſtóp Angielſkich. W tym mieyſcu rzeka ieſt ściśniona dwiema ſpadziſtemi górami. Pochyłość gór ieſt okryta ziemią tak czarną, iak ruda żelazna, na którey nie roſną tylko ſoſny i Cypryſy. Bieg wody przed i po ſpadku ieſt proſty, a progi, które robią tę kaſkadę, ſą prawie równo z powierzchownością wody; ale ich nieregularność przeſzkadza do równego ſpadku wodzie, i dzieli ią w różne dziwaczne figury. Widok ten ieſzcze ſię ſtawał ſtraſznieyſzym dla śniegu, który okrywał laſy poboczne, i dawał kolor czarny wodzie płynącey ſpokoynie, a zaś żołty, ſpadaiącey.

Przy-



Przypatrzywſzy ſię temu okazałemu widokowi, uiechaliśmy ieſzcze milę do przewozu, gdzieśmy ſię ſpodziewali, że można było doſtać ſię za rzekę, ale tam zaſtaliśmy pram, tak opaſany lodem i śniegiem, iż nie można go było wyciągnąć; muſieliśmy ſię tedy udać ieſzcze daley do drugiego przewozu, lubo śnieg padał ieſzcze więkſzy, a od zimna i wilgoci, ledwieśmy ſię ruſzać mogli. Przewoźnicy, na tym drugim przewozie, poczęli ſię wymawiać od przewozu nie pogodą, i małością pramów ſwoich, na które nie mogło ſię zmieścić iak 3 konie na raz, ale nas to nie odſtręczyło, i poſtanowiliśmy przewozić ſię pomału. Uczyniono nayprzód probę z moim ſługą i trzema końmi; czekałem w chałupce przy ogniu, pókiby miała przyść koley na mnie, gdy mi powiedziano, że pram wracał ſię do brzegu, i że pąd wody ledwie nie porwał ſtatku na kataraktę. Muſieliśmy tedy odſtąpić przedſięwzięcia naſzego, i udać ſię daley.

---



*Opiſanie wſi Indyanów nie daleko* Skeneetady, *i miaſta* Albany. — *Podróż autora* z Albany *do* Saratoga. — *Spoſób dobywania koni z wody, kiedy ſię zarwą z lodem.*

Wieś Indyiſka, do którey mnie P. *Blen* zaprowadził, ſkłada ſię z mizernych chałup, poſtawionych w leſie przy drodze, ktòra prowadzi do *Albany*. P. *Blen* wprowadził mię do mięſzkania iednego Barbarzyńca *du Saut Saint-Louis*, ktory przedtym mieſzkał długo w *Montreal*, i mòwił dobrze po Francuzku. Te chałupy ſą podobne do barak, które ſtawiamy pod czas woyny, albo do bud, iakie bywaią w winnicach, i ogrodach. Dwie żerdki w ziemi utknięte, na których ſię wſpiera trzecia w poprzek dana, ſą to całą budowlą, ktòrą okrywaią ſnopki, a wewnątrz robią ścianki z kory drzew. Drżwiczki ſą z boku; w śrzodku budy ieſt kumin, z którego dym wychodzi dziurą daną w gòrze. Z obu ſtron komina, ſą niby ławki z chròſtu plecionego, które ſłużą do ſiedzenia i ſpania; okryte one ſą ſkòrami zwierzęcemi, i kòrami drzew. W tey bu-





dzie, oprócz Barbarzyńca, ktòry mòwił po Francuzku, była iedna *Squah* (tak tam nazywaią Barbarzynki), ktòrą poiął w powtòrne małżeńſtwo, a która miała dziecię z pierwſzego męża; dwie ſtare kobiety, należały ieſzcze do tey famili, ktòra zdawała ſię być bardzo ſmutną i ubogą. *Squah* była brzydka, iak za zwyczay bywaią wſzyſtkie, a iey mąż prawie był głupi: zaczym powaby tych ludzi nie zatrzymały mię na noc, i poiechałem daley. Ilem ſię mógł dowiedzieć od Pułkownika, który mię prowadził, i od Indyanòw, kray daie tym biedakom porcye mięſa, a czaſem i mąki; poſiadaią oni także iakie grunta, na których ſieią pſzenicę Turecką, naywięcey zas czaſu trawią na polowaniu dla ſkór, za które doſtaią rumu (ratafii). Czaſem poſyłaią ich na woynę, i doſyć wychwalaią ich męſtwo, i ich wierność. Lubo należą do Amerykanòw, przecież maią oni ſwych wodzòw, do których udawać ſię trzeba, gdy ktòry Indyanin popełni iaką zbrodnią. P. *Blen* powiedział mi, iż ſię poddaią karom, które im wyznaczaią; ale iż nie mogą poiąć, iżby ich można karać śmiercią, choć nawet za popełnienie zabóyſtwa. Li-

czba wynosi teraz 350 głów; która się co dzień zmnieyſza, iako też i tych hord, które maią imię *pięciu Narodów*. Nie rozumiem, żeby w tych *pięciu Narodach* mogło się znaydować 4000 ludzi zdatnych do broni. Zaczym Barbarzyńcy ſami, nie byliby ſtraſznemi dla Amerykanów, gdyby im nie dawali pomocy Anglicy, i *Torys* Amerykańſcy. Jako przednia ſtraż ſą oni ſtraſznemi, iak woyſko, nic nie znaczą. Ich okrucieńſtwo zdaie się pomnażać tym bardziey, im się bardziey zmnieyſza ich liczba; ieſt ona taka, iż Amerykanie nie mogą dłużey cierpieć, aby byli ich ſąſiadami, i że zaraz po zawartym pokoiu ſtarać się będą albo o ich wytępienie zupełne, albo przynaymniey o odięcie im kraiu, który leży z tey ſtrony iezior. Ci, którzy ſą przychylni Amerykanom, i którzy żyią nieiako pod ich prawami, iako to *Mohawks* w okolicy Skeneetady, i część Narodu *Oneidas* wypoleruią się z czaſem, i zmieſzaią z niemi. Tego to życzyć ſobie powinien każdy człowiek tkliwy i rozumny, który przekładaiąc interes ſpołeczności, nad wziętość i ſławę ſwoię, będzie miał za podłość zalecać ludziom nieumieiętność

i ubóſtwo, dla tego, aby go chwalono po Pałacach i Akademiach.

Miałem czas do tych innych reflexyi, iadąc przez te laſy ogromne, w których panuie ſpokoyność w nocy, i we dnie prawie zawſze . . . . Nazaiutrz z rana przybyłem do *Albany*, gdzie się znaydował Generał *Schuyler*: tam ciekawy byłem nayprzód obaczyć Artyleryą, czyli raczey pamiątki zwycięztwa Amerykanów; w ſamey rzeczy nie było tu inney artyleryi, iak tylko 8 pięknych ſztuk do rzucania bomb, i 20 wozów od amunicyi, które zabrano razem z woyſkiem Generała *Burgoine*. Wſzedłem do iedney wielkiey baraki, gdzie robiono flinty dla woyſka. Rury, i bagnety, kuią o kilka mil od *Albany*, a zaś ie tu poleruią, i kończą z niemi robotę. Rzemieślnicy ſą naięci, oprócz żywności daią im zapłatę znaczną. Spytałem się poczemuby przychodził ieden karabin, i zdziwiłem się gdy mi powiedziano, że każdy kosztuie około 5 Piaſtrów, to ieſt: dwa razy tyle, co w Europie. Ztamtąd poſzedłem do drugiey wielkiey baraki za miaſtem, która ieſt ſzpitalem żołnierſkim; chorym uſługu-



ią kobiety (*). Każdy chory ma łóżko osobno; w powszechności zdawało mi się, iż miano o nich wielkie staranie, i trzymano ich ochędożnie. Po obiedzie poszliśmy do Generała *Schuyler*, u którego stanęło na tym, żeśmy na zaiutrz mieli wyiechać do *Saratoga* pięciu saniami. Mnie Generał *Schuyler* wziął do swoich sanek. Przeiechaliśmy po lodzie przez rzekę *Mohawks* o milę od katarakty, i wzwyż oney. Była to prawie wielka odwaga; udało się wszystkim saniom, wyiąwszy Maiora *Poppam*, którego konie zarwały się razem, i wpadły w wodę. Ten przypadek zdać się będzie Europeyczykom bardzo fatalnym; ale niech się nie lękaią żadnego ztąd niebespieczeństwa. Jest to trafunek zwyczayny, w którym się tu ratuią dwoiakim sposobem; raz wyciągaiąc konie na lod rękami, i ieżeli można drągiem lub deską, które podkładaią pod konie; powtóre dusząc ie uzdą, lub leycami okręconemi około karku: gdy utracą oddech i poruszenie, wypływaią na

(*) To oszczędzanie mężczyzn w szpitałach, godne iest uwagi.




wierzch; na ów czas dobywaią im nóg przednich, i wyciągaią ie na lod; potym odwięzuią im szyię po trosze; puszczaią im krew, a w pół kwadransa zaprzągaią ie, i iadą. My, żeśmy mieli wiele ludzi, użyliśmy pierwszego sposobu, który zawsze iest pewnieyszy dla koni, niż drugi; w 5 minut wyciągniono ie z wody. To wszystko można poiąć łatwo; ale spyta się kto, cóż się dzieie z saniami, i iak można zbliżyć się do przepaści, którą otworzyły konie? Odpowiadam, że sanki będąc bardzo lekkie, nigdy się nie zarywaią razem z końmi; ludzie także nie maią się czego obawiać, gdyż lod, który się zarwał pod końmi, wytrzyma pod ludźmi; konie zaś utrzymuią się z łatwością na wodzie, i opieraiąc się o lòd głową.

---

*Sposób, którym dobywaią gruntów w Ameryce, i zakładaią nowe osady.*

Jadąc przez te ogromne lasy, ieden widok nowy wpadł mi w oczy, i pociągnął moię ciekawość: była to robota iednego samego człowieka, który o ieden rok wy-

tępił kilka włok lasu, i zbudował sobie dom w śrzód gruntu dosyć obszernego, którego sam był dobył. Na ow czas był to pierwszy widok dla mnie, który potym trafił mi się nie sto razy. Gdyż po wszystkich górach, na ktòrem się piął, po wszystkich lasach, którem przebywał, nigdym nie uiechał trzech mil bez nowey *osady*, albo poczynaiącey się, albo iuż że wszystkim gotowey. Sposòb, ktòrym sobie postępuią w zakładaniu tych osad, iest następuiący.

Każdy człowiek, który może się zdobyć na 600 albo 700 Liwròw-Francuzkich, i ma chęć do pracy, może póyść do lasu, i tam kupić sztukę gruntu, ktòry za zwyczay wynosi 150 albo 200 włók, tak, że nie kosztuie go, iak ieden *Dolar*, czyli *Taler*, i nie płaci od razu, tylko małą część iaką gotowizną. Tam zaprowadza on krowę doyną, parę wieprzòw, albo też iednę świnię prośną, i dwa mizerne konie, z ktòrych każdy nie kosztuie go iak 4. *Luidory*. Pròcz tego opatruie on się cokolwiek w mąkę i iabłecznik. Maiąc iuż ten pierwszy maiątek, zaczyna wycinać wszystkie małe drzewa, i niektóre wielkie gałęzie drzew potężnych. Temi ogradza on pierwsze pole, które

chce uprawić; potym uderza śmiało na owe dęby albo sosny niezmierne, które są iakby dawnemi Panami gruntu, który im kolonista wydziera; obłupuie ich z kóry, albo ie też narębuie na okół siekierą. Drzewa te zranione śmiertelnie, na przeszłą wiosnę zostaią bez ozdoby; nie wydaią więcey liścia: ich gałęzie opadaią, i nie długo pień sam tylko pozostaie. Wszakże ieszcze on się zdaie opierać przemocy *osadnika*; ale aby tylko miał w sobie iakie szpary, otaczaią go ogniem, a tak ogień niszczy, czego nie mogło zepsuć żelazo. Ale dosyć na tym, aby małe drzewa były wycięte, a wielkie, żeby sok swòy utraciły: gdy się to stanie, grunt będzie odkryty (*Cleared*); powietrze i słońce zaczną mieć społeczność z tą ziemią, która się zrobiła z samych roślin zepsutych, z tą ziemią płodną, ktòra czeka tylko na wolność, aby obficie mogła rodzić: trawa rośnie szypko; zaraz pierwszego roku bydło ma żywność obfitą; daią mu się tedy mnożyć, albo też przykupuią go, i nim uprawiaią iednę część nowizny, która za iedno ziarno wydaie prawie 20, 30. Na drugi rok znowu daley wycinaią, ogradzaią, zasie-

waią; na końcu drugiego roku, koloniſta ma z czego żyć, i czym poſyłać urodzaie na targ; a zaś w 4, albo 5 lat opłaca do reſzty ſwóy grunt, i ſtaie ſię goſpodarzem maiętnym. Na ow czas mieſzkanie, które z początku nie było co innego, iak tylko buda z drzewą w kwadrat iedno na drugie kładzionego, i ziemią tłuſtą wylepiona, zamięnia ſię w piękne mięſzkanie z drzewa, gdzie znayduią ſię izby wygodnieyſze i ochędożnieyſze, niż wiele z tych, które widziemy po naſzych miaſteczkach. Dom taki ſtawa w trzech, lub czterech tygodniach; pierwſze zaś mieſzkanie ſtawa w 48 godzinach. Spyta mnie ſię kto pewnie, iak ieden człowiek może ſobie zbudować tak prędko? Odpowiem: w Ameryce nigdy człowiek nie ieſt ſam, ani ſtworzeniem oſobnym. Sąſiedzi znayduiąc ſię wſzędzie, maią ſobie to za pociechę, wſpomagać przychodnia, i za nadgrodę wſzelką, kontentuią ſię dzbankiem iabłecznika, albo rumu. Tym to ſpoſobem Ameryka północna, która przed ſto lat była tylko laſem niezmiernym, doſtała 3 milliony mieſzkańców; i ta ieſt niewymowna korzyść rolnictwa, że mimo woyny nietylko ſię



utrzymuie wſzędzie, gdzie iuż ieſt, ale też rozciąga ſię do mieyſc, które ſię zdawały wcale zdatnemi dla niego. Przed czterema laty, trzeba było iechać 10 mil w tym ſamym leſie, za nim ſię natrafiło na iaką oſadę, lub nawet na iakie mieſzkanie.





## VIII.

### *Piorun.*

---

## DOKONCZENIE.

Gdyśmy wyżey (na karcie 342) powiedzieli, iż przyczyny wypadania piorunu za każdą razą, w chmurze ſzukać trzeba, która na ow czas przechodzi, mógłby nam pewnie kto zarzucić doświadczenia, iż czáſem w pośrzód ſamey wody powſtały grżmoty i pioruny. Ale i w ten czas *atmosfera* mogła być napełniona parami (exhalacyami) tylko że ich nie było tyle,



ani były tak do kupy zebrane, żeby ich oko mogło dostrzec; iak się to nawet trafia, kiedy pod czas zdaiącey się pogody, deszcz pada. Prócz tego może być iaka chmura na niebie, a nie rzucać cienia na nasz horyzont; to iest kiedy znayduie się tak na stronie, iż promieni słonecznych, które nas oświecaią, nie przyimuie bynaymniey.

Inne pytanie, które się tu nadaie, iest: ieżeli, gdy biie piorun, kula ognista, która go formuie, może też z ziemi bić nazad do góry? — wiele doświadczeń, iakie i tu wyżey są przywiedzione (k. 141) nie dopuszczaią przeczyć tego. Ale w takich przypadkach trafia się pewnie wzruszenie i zapalenie górnych i dolnych części, tak dalece, że na ów czas gdy iedna kula ognista spada, druga się podnosi do góry, i obie formuią ieden piorun z góry na dół, i z dołu do góry biiący. Tak zaświadcza *Pator Cotta* Filipin, korrespondent Paryskiey Akademii, że roku 1767. i innych czasów widział nie raz piorun razem biiący z ziemi do góry, i z chmury na dół. Prócz tego ieden piorun wypadłszy z chmury, może się podzielić w kilkoro, i być widzialnym




na ziemi w różnych mieyscach, tak też ieden człowiek może widzieć tę część piorunu, która z ziemi biie do góry, a drugi inną, co z góry na dół spada. W Szwecyi naprzykład, gdy iednego razu piorun uderzył w stodołę, Pani owego domu widziała po ziemi toczące się wałki ogniste, i do dachu stodoły podnoszące się, dziewczyna zaś, która była w polu, widziała piorun z góry na stodołę spadaiący.

Z tym wszystkim iest to pewna, iż piorun nigdy nie wypada z ziemi, póki go bliska iaka chmura nie pociągnie do siebie; tak iak nie wypada nigdy z chmury, kiedy nie masz w bliskości inney chmury, albo ciał iakich, które go mogą przyiąć, lub pociągnąć do siebie. Dla tego nauczeni ustawicznym doświadczeniem, w ten czas my się tylko piorunu spodziewamy, gdy widziemy nadchodzącą iaką chmurę, i boiemy się, żeby nie uderzył, tylko w tym mieyscu, nad którym ona przechodzi.

Na potwierdzenie tego służy bardzo często postrzeżone przyciąganie, które się trafia, przed uderzeniem piorunu, między chmurą, z którey grom wypada, i inną, która iest celem uderzenia piorunowego.



Tak *np.* Pan Professor *Wilke*, ktòremu Europa uczona winna bardzo wiele obserwacyi wybornych względem piorunów, widział wraz z swemi przyiaciòłmi, pod czas iednych grzmotów dwie chmury, które się ustawicznie ku sobie zbliżały. Jedna była biała i okrągła, druga czarna i bardziey rozwleczona. Gdy według miary oka zbliżyły się do siebie na 8, lub 10, dyametrów Xiężycowych, powstał między niemi mocny grzmot i piorun, który się podzielił na rożne odnogi ogniste po czarney chmurze, która się zaraz rozerwała, i deszcz zaczął padać.

Co się tu między iedną i drugą chmurą stało, to samo trafia się przy wypadnieniu piorunu między chmurą i ziemią. Postrzegł to także Pan *Wilke* roku 1758. bardzo widocznie, uyrzał on z naywyższych okien iednego wysokiego domu, gdy było wcale spokoyne powietrze, całą okolicę, tak w mieście między domami, iak na polu, napełnioną iakby prochem, kiedy się bardzo kurzy, który to proch wcale był różny od par zwyczaynych i mgły. Ta kurzawa coraz się powiększała, podnosiła się, i rozciągnęła się pomału ku Wschodowi, z któ-





rey strony nadchodziła wielka chmura czarna. Ta ciągnęła się prosto nad iego głową ku Zachodowi; kurzawa zdawała się iść za nią, i zbierać się sama coraz bardziey do kupy, tak dalece, iż się nakoniec zamieniała w ieden gęsty słup (który im wyżey tym był węższy) i zaczęła się ku chmurze. Była ona naydaley o pòł mili od niego. W tym zbliżyła się szypko do tey pierwszey chmury, inna druga, która za sobą miała innych berdzo wiele, i zmnieyszała się z nią tak, iż się z niey zrobiła iakby iedna tylko. Ledwo co tylko zaczeło się to złączenie, aż powstał wielki grzmot, i wypadł piorun, który zacząwszy od ziemi rozszerzył się po owym prochu, i obydwòch chmurach razem. Ostatnia chmura rozeszła się, puściła z siebie deszcz mały, i okolica znowu się wyiaśniała, gdy cały *fenomen* nie trwał dłużey nad pòł godziny,

Podobnież uważaią, kiedy iaka piorunowa chmura wisi nad nami, że przed każdem uderzeniem piorunu w bliskości, deszcz pada z większą szypkością i gwałtownością. Ponieważ deszcz sam przez się, i gdy nie pochodzi z piorunowey chmury, nie pada na przemiany raz gwałtownie,



drugi raz wolnie, przez to, to ſamo ieſt dowodem, iż ſię chmury przyciągaią przed każdym wypadnieniem piorunu. To wſzyſtko zaś zważywſzy, trzeba wnieść, że aby powſtał piorun, trzeba nietylko chmury piorunowey, ale też w bliſkości iakiego innego ciała, bądź-że to ieſt iaka inna chmura, bądź też inna na ziemi znayduiąca ſię iaka maſſa tęga, która grom przyciąga, i na którą chmura ſpuſzcza ſwoię materyą, którą była przeładowana.

## IX.

### *Droga Piorunu.*

Jako żaden piorun nie uderza na ſamo powietrze, ale muſi mieć zawſze cel iaki; podobnież nie ma on zwyczaiu iść przez powietrze, ale raczey wybocza z proſtey drogi, ſzukaiąc po powietrzu chmur, lub ciał innych, w któreby mógł trafić. Ztąd to oſobliwie pochodzi wężykowaty bieg,





bieg, czyli *en zik zak* piorunu, iak go też zawſze malarze maluią. Które to wężykowate wypadanie piorunu, w ten czas tylko iednak ma mieyſce, gdy obok drogi iego znayduią ſię chmury iakie; zaś kiedy pod chmurą piorunową i po bokach nie maſz chmur żadnych, tedy poſtrzegli nie raz Obſerwatorowie, że piorun zpadł proſto, i trafił bez naymnieyſzego wyboczania w cel zamierzony.

Z tey to przyczyny drzewa wyſokie, wieże, i inne bardzo podnieſione budynki, podlegaią naybardziey piorunom. Jak tylko bowiem piorun idąc przez powietrze, może znaleść gdzie wygodnieyſzy dla ſiebie kanał, iakim bywaią wierzchołki drzew, wieże, dachy, wierzchy domów, i w powſzechności wſzyſtkie tęgie ciała, tedy zaraz ſię ku niemu zwraca, i nim ſpływa na ziemię. Dla tego nigdy ſię to prawie nie trafia, żeby piorun uderzywſzy w iakie mieſzkanie, ſzedł przez ſrzodek pokoiów, wyiąwſzy, izby go tamtędy pociągała iaka oſobliwſza ponęta; ale zawſze odprawia on ſwoię drogę tuż przy ciałach iakich tęgich aż do ſamey ziemi. „Dnia 25 Sier-



pnia 1784. piſze P. D. *Scheuchzer*, pod czas wielkich grżmotòw, uderzył piorun w Kościół w *Melindze*: Nayprzòd w gòrze wieży kościelney, wyrzucił z muru kilka kamieni wielkich, z ktòrych ieden ważący przeſzło dwa cetnary, ſpadł przez dach do kościoła. Piorun ſpuścił ſię niżey wieżą, aż tam gdzie wiſiały trzy dzwony, i połupał grube przycieſi, na ktòrych wiſiały. Ztamtąd ſkoczył na dach kościelny prawie na 4 ſtopy od wieży odſtaiący, zrzucił z niego wiele dachówek, porozdzierał kozły, i niektòre tarcice w ſuficie kościelnym, i podzielił ſię na różne odnogi. Jedna z nich rozwaliła mur nad iednym oknem, i poſzła murem proſto od okna aż do dołu, gdzie na cmentarz wypadła. Druga zaś odnoga popſuła mur nad i pod amboną. Inna część piorunu poſzła po przeciwney ſtronie dachu, zrzuciła wiele dachòwek, i mur aż do ſamych drżwi rozryſowała. Czwarta zaś część od kozłòw dachu poſzła na dòł murem. Z którego w zdłuż na 4 łokcie różne ſztuki wyſadziła, a potym na cmentarz wypadła. Nakoniec oſtatnia odnoga poſzła od dachu śrzodkiem muru za organami, i tam drżwi kościelne nieco popſuła.





Z tych poſtrzeżeń wypływa, że pod czas grżmotów daleko ieſt beſpieczniey, zoſtawać w śrzod pokoiòw, niż bliſko iakich ſłupòw, murów, drzew, i innych maſs tęgich. Doświadczenie także wielorakie okazuie, iż tylko w tych mieyſcach albo przy kòminach, piecach, i ogniſkach ludzie uderzeni byli od piorunów, ale nigdy prawie w śrzodku pokoiów obſzernych i wyſokich. Zamiaſt niezliczonych przykładów, ktòreby można przywieść, ieden tylko wſpomnę; roku 1752. 19. Czerwca uderzył piorun pod czas kazania w kościół w mieście *Alſwa* w Gothlandyi. Chorągiewka na wieży była wyrwana i zrzucona. Ztamtąd przeſzedł piorun przez wiązanie po murze i filarach aż do kościoła. Tam trafił w ambonie na pozłoconą liſtwę, po ktòrey zſzedł aż do drżwiczek ambony. Liſtwa ta, i druga na ſpodku ambony, iako też różne pozłoty na wierzchu iey doſtały cętek czarno-błękitnych; ale oprócz tego nic ſię więcey złego nie ſtało ambonie. Cztery oſoby, z których po dwie ſiedziało w dwóch ławkach naybliżſzych drżwi kościelnych, uczuły bòl w nogach, ktòry trwał dni kilka. Inna oſoba w trzeciey ła-

wce od drżwi, ale bliżey filara ſiedząca, padła bez zmyſłów, i narzekała potym kilka dni na bòl w nogach. Kobieta ſiedząca na ſtołku bliſko muru upadła także bez zmyſłów, i czuła bòl wielki przez 5 — 6 tygodni. Kaznodziei na ambonie zapaliła ſię peruka, ktòry także omdlał, i był z kościoła bez zmyſłòw wynieſiony, ale w 3. kwadranſe przyſzedł do ſiębie. Kościòł pełen był dymu i zapachu ſiarczyſtego, ktòry ſię dał czuć naybardziey przy ambonie. Wſzyſtkie oſoby, w które piorun trafił, znaydowały ſię tedy w mieyſcach, ktòre my mamy za niebeſpieczne. Nie wyimuiąc nawet od nich ambony, ktòra że bywa do muru przytwierdzona, i opiera ſię albo na ſłupie iakim od ziemi idącym, albo też na balkach w mur wpuſzczonych, i że iak ambona, tak i przykrycie maią w ſobie wiele żelaza i pozłoty, przeto nie dziw, że często, gdy piorun uderza w kościòł, ambona także iaką ſzkodę odnoſi.

Przeciwnie zaś ieſt to uprzędzenie ſzczere, kiedy kto rozumie, że piorun wpadł przez iakie okno i drżwi, lub też niemi wyſzedł. Bo gdyby on zwykł wpadać w mieyſca pròżne, toby z powietrza nie wydzierał ſię z takim gwałtem w mury, w drzewa, i inne mieſzkania, ażeby z nich doſtał ſię znowu na wolne powietrze. Ale za nim do okna przyidzie, iuż on w przód w dach lub inne wyżſze części budynku uderzył, a przeto po ścianie ſpuścił ſię do okna, a od okna idzie daley do ziemi. Nawet kiedy ſię do iakiey izby doſtanie, obiera on ſobie drogę przez iakie tęgie i twarde ciała raczey niżeli przez okno lub drżwi otwarte. Pan Profeſſor *Reimarus* opowiada *np.* w ſwoich *Uwagach względem piorunu*, że raz piorun przeſzedł mimo okna otwartego, w ktòrym iedno dziecie dziewięcioletnie ſiedziało, a dopiero uderzył nad drugim oknem zamkniętym, i przeſzedł przez poſowę i ſuffit gipſem wyrzucony, nie naruſzywſzy iednak dziecięcia, ani go nawet z okna nie zrzuciwſzy.

Że iednak piorun tak często okna trzaſka, pochodzi to ztąd naybardziey, że w nich znayduie zazwyczay metall iaki, który go w biegu ſwoim nęci i pociąga ku ſobie, gdy nie ma bliſko lepſzey dla ſiebie drogi. To ſię pokazuie z ſzkód, ktòre robi w rogach

okien, gdzie ſą okucia żelazne, i w ołowiach i prętach poprzecznych, które ſzyby utrzymuią. Niekiedy piorun ſpuſzcza ſię od piętra do piętra po oknach nie nadwerężaiąc oſòb przy oknach będących, ani nawet ſzyb ſamych. Częściey iednak ſzyby pękaią, od wielkiego rozpychania ſię powietrza, które nagle w ſzyby uderza, podobnie iak kiedy w mieście daią ognia z armat. Dla tego częściey okna zamknięte od piorunu pękaią, gdy otwartym nic ſię nie ſtaie.

Podobnież o drżwiach mòwić. Piorun nie przechodzi niemi, choć ſą otwarte, ale przez odrżwie czyli ramy, a oſobliwie przez podwoie, zamek, i inne żelazo. Podobnież kiedy uderza w kòmin iaki, nie idzie on dziurą kòminową (chybaby go ogień na ogniſku, albo metall iaki przyciągnął) ale, albo od kòmina udaie ſię na dach, i inne części domu, albo też przenika w mur kominowy, i śrzodkiem iego ſpuſzcza ſię aż do ogniſka.

Wſzyſtkich tych prawd dowodzić oſobnemi doświadczeniami, byłaby to bardzo praca długa, a nie potrzebna, gdyż przykłady takowe ſą tak częſte, iż każdy uważny Obſerwator, może ie prawie co rok ſam zważać. Raczey tedy wſpomniemy tu niektòre poſpolite uderzenia, ktòre ludzie maią o ponęcie, i drodze piorunowey.



Nayprzòd mniemaią za zwyczay, że *ciąg powietrza* ieſt iakąś ponętą piorunu, i i dla tego ieſt niebeſpieczno ſtać między drżwiami i oknami, zwłaſzcza otwartemi. Na potwierdzenie mniemania tego, możnaby powiedzieć, iż piorun, gdy nie ma inney iakiey ponęty lepſzey, woli pewnie iść tam, gdzie powietrze ciągnie, niżeli dążyć w przeciwną ſtronę na wolne powietrze, chronić ſię ciągu tego, lub przechodzić w pośrzòd niego, i iść daley. Ale doświadczenie uſtawiczne ſprzeciwia ſię domyſłowi temu. Ponieważ, gdyby tak było, toby ſię to dało widzieć na obłokach i chmurach. Pioruny muſiałyby padać zawſze z wiatrem, i od niego muſiałyby być kierowane. Ale uważamy, że nawet ſłabe błyſkawice (o których niżey powiemy więcey), a dopieroż pioruny bynaymniey ſię nie ſtoſuią do wiatru, i od niego nie bywaią poruſzane. Za czym ciąg wiatru nie ieſt żadną ponętą dla piorunu, ani nie może go zwròcić z ſwoiey drogi.



*Powtóre*, przedtym mniemano, że wzruſzenie powietrza przez dzwonienie wſtrzymuie pioruny, czyli ich wypadanie; teraz zaś mniemaią tu i owdzie, że wzruſzenie powietrza dzwonami, przyśpieſza wypadanie piorunu.

Jak dawne, tak i nowe mniemanie ieſt bez fundamentu. Na brzegach niżſzey Brytanii Prowincyi Francuſkiey, między *Landerneau* i *St. Paul de Leon* miał piorun uderzyć, iak twierdzi Pan *de la Lande*, który ſię w ten czas znaydował w Breſt w nocy między dniem 14 i 15 Kwietnia 1718 pod czas iednego wielkiego grzmotu, we 24 kościoły, a to w te tylko, w których dzwoniono, gdy przeciwnie inne bliſkie kościoły, w których nie dzwoniono nie doznały tego niebeſpieczeńſtwa. „Być to może, uważa *Reimarus*, że to ieſt prawda, co P. *de la Lande* powiada; ale żeby tego przypadku było dzwonienie, zdaie ſię, iżby tego było nie podobna dowieść. Zapewne na ow czas mało było kościołów, w którychby nie dzwoniono, w które ieżeli piorun nie uderzył, ſtać ſię to mogło trefunkiem, że ie chmura pominęła. W naſzych zaś oko-





licach, toż w Anglii, Danii, Szwecyi, i t. d. choć pod czas grzmotów nie dzwonią, biią iednak pioruny w wieże kościelne, gdy nad niemi chmury piorunowe przechodzą: czemużby ſię to nie miało dziać w Francyi?„ (*)

---

(*) Dzwonienie iednak na grzmoty ieſt niebeſpieczne, dla tego, że ſię ludzie znayduią na wieżach wyſokich, w które pioruny naybardziey uderzaią, powtóre, że ſą przy dzwonach, które naybardziey pioruny przyciągaią, a od nich z łatwością przeſkakuią w ciało ludzkie, z przyczyn, które niżey opowiemy po trzecie, że gdy piorun iaką wieżę zapali, ludzie dzwoniący z trudnością mogą ſię ratować, nakoniec, gdy ſamo dzwonienie piorunów ani przyſpieſza, ani też wſtrzymuie, ieſt nie potrzebnym ludzi zatrudnieniem.

*******************************

# X.

## *Pierwſze główne pojęcia piorunu.*

---

Przychodziemy teraz do różnicy znayduiącey ſię między wielu ciałami, które pociągaią piorun mniey lub więcey do ſiebie, i bywaią łatwieyſzym lub trudnieyſzym iakby kanałem do ſprowadzenia iego. Już przed tym uważyliśmy to, że pozłoty, żelaſtwo, i w powſzechności każdy metall, ſą bardzo wygodnym dla piorunu przechodem, czyli kanałem, a przeto go mocno ku ſobie nęcą. Doświadczenia w tey mierze ſą tak liczne, iż to mieć trzeba za nieomylną prawdę. Dowodzą tego nietylko uſtawiczne przykłady, gdyż zawſze prawie uderza piorun nayprzód w chorągiewki, gałki, pręty, w metallowe pokrycia, rynny, ankry, i t. d. które ſię na budynkach znayduią, ale też ieſzcze bardziey i to,



iż go te metalle o podal do ſiebie przyciągaią, z drogi ſwoiey zwracaią ku budynkom, i przynaglaią nawet, że porzuca inne ciała, w które uderzył, a przeſkakuie do metallów. Nie raz drót od dzwonka poprowadził po ſobie piorun, iako też droty, którémi Mularze trzcinę do ſufitów przytwierdzaią, tak, iż ſię piorun po całym ſuficie rozſzerzył, i gips albo wapno od ściany lub ſufitów odrzucił. Toż ſamo mówić o indexach zegarowych na wieżach, i o żelaznych prętach; a nawet o złotych frandzlach i ſzpilkach, które, gdy nie maſz lepſzego kanału, nęcą go, i po ſobie ſprowadzaią.

Pokazało ſię to między innemi bardzo widocznie pod czas piorunu, który 4 Sierpnia 1754 uderzył w kościoł Panny Maryi, a oraz i w Parafialny w Berlinie. Stało ſię to w Niedzielę po południu pod czas nabożeńſtwa, o 51 minucie na trzecią. Pierwſzy Konſyliarz Konſyſtorſki *Diterich* był w ten czas na ambonie. Zaś P. *Woltersdorf* powracaiąc w tenże ſam moment z ſwego kościoła Filialnego, widział, gdy piorun wypadłſzy z iedney czarney chmury, na powietrzu rozdzielił ſię na dwoie, i iedna



część iego uderzyła w kościoł Farny, a druga w Panny Maryi. W pierwszym trafił on nayprzod w rog szczytu na dachu, gdzie była mała kamienna figura podobna do lichtarza; uderzył on w spòd tego lichtarza, odłupał go kawałek, iako też balki i deski, do ktòrych go przytwierdzono, i oczernił blachę ołowianą, ktòra szczyt dachu pokrywała. Ztąd przepadł do kościoła nie naruszywszy bardzo wiązania dachu, spuścił się zaś do kościoła po murze. Całe sklepienie kościelne w ten czas oświeciło się, i było iakby w ogniu. Wszakże ieden iaśnieyszy ieszcze promień, ktòry się co raz ku dołowi zwiększał, dla przybywaiącey do niego materyi palney, skoczył ku lewey stronie ambony, i w momencie zrobiła się z niego widocznie ognista kula, ale ktòra zaraz z wielkim hałasem rozpękłasię. (*) Mieysce, w ktòrym ta kula pękła, nie było to przy samey ziemi, ale o podal od niey, między amboną i bliskim chòrem, po lewey ręce kaznodziei, który na ow czas zdawał się być iakby w wielkim dymie, który wy-

(*) Toż samo widziano w kościele Panny Maryi.





dawał swąd siarczysty, a zaś z pokrycia aksamitnego i frandzli złotych, wyskoczyły skry ogniste.

Potym znaleziono, że na pokrowcu, który iest nad amboną, pozłoconemi kwiatami ozdobionym, ieden tylko kwiat drewniany pozłocony był oczerniony; zaś w prostey linii pod tym kwiatem na wspomnionym aksamitnym pokrowcu, była plama czarna na trzy palce szeroka, i frandzle zostały w pòł stopione, zbielały, i siarką śmierdziały. Pod tym aksamitnym pokrowcem gzems ambony był czerwonym suknem obity, piorun zatym dostawszy się pod kobierzec aksamitny, niektóre głòwki mosiężnych ćwieczków, ktòremi sukno było przybite, podziurawił, drugie w całości zostawił, inne zaś znowu podziurawił, ale iakby ie nazad polutował. Pròcz tego sztuczki drewniane pozłacane pod kobiercem, oczernił, i popalił trochę. Innych znaków, ani na ambonie, ani na posadzce kościelney nie można było dostrzec żadnych, tak, iż nie wiedzieć, gdzie się potym udał.

Za nim piorun uderzył, powietrze w kościele, gdzie się ludzi na rannym i poobiednym nabożeństwie wiele znaydowało,



było nadzwyczay gęste i ciężkie, i zapach siarczysty maiące; który to zapach i samemu kaznodziei był przykry, i przeszkadzał mu do mówienia. Ta para znaydowała się w górze pod sklepieniem, iako też i na dole przy ambonie, gdzie wielu ludzi czuło zapach siarczysty. Widzieliśmy także, iż piorun naywiększe skutki poczynił, między kobiercem aksamitnym i frandzlami, gzemsem ambony, gdzie się tey pary naywięcey było nadgromadziło, i zkąd się nie mogła z łatwością dobyć w górę. Listwa także namalowana białą farbą oleyną, a kobiercem przykryta, tak była od piorunu opalona i oczerniona, iż potym żadnym sposobem odmyć się nie dała. Część wyższa kobierca do ambony przybita, nie była nic nadwerężona. Gdy przeciwnie w częściach, które wisiały wolnie, piorun zostawił znaki wielkie. Zkąd znać oczywiście, iż gdy raz dostał się pod kobierzec, już więcey z pod niego nie wyszedł, lubo było po bokach wolne wyiście dla niego. A to dla tego, że tam miał różną dla siebie ponętę.

Kaznodzieia, gdy się to działo, uczuł iakąś moc ucisłkaiącą, która mu po trzykroć głowę na dół schyliła, Gdy zszedł z ambony, pokazała się nadzwyczayna czerwoność na iego twarzy; narzekał także na ból z obu stron twarzy, który iednak razem z czerwonością po puszczeniu krwie z ręki, ustał. To iest godna uwagi, że lubo on już od 8 lat nie dosłyszał na iedno ucho, w tym iednak przypadku słuch mu się ze wszystkim poprawił.





Znakomity przykład ponęty, którą metall daie piorunowi, mamy także między innemi w postrzeżeniu, dnia 14 Lipca 1757. w iednym domie ogrodowym pod Paryżem. Gdy piorun od szczytu dachu wpadł w mur, trafił nie daleko podkładki, na którey balki leżą, na ieden hak żelazny utrzymuiący drót takiż, który z iedney strony haka szedł przez ogród aż do bramy, a z drugiey aż do dzwonka nad szczytem facyaty osadzonego. Przytym haku podzielił się piorun na dwoie. Jedna odnoga zaszła aż do dzwonka, druga zaś dostała się aż do sarniego rogu, z którego zrobiono było rękoieść do ciągnienia drótu przy bramie, i oczernił, iak tę rękoieść, tak dziurę we drzwiach ogrodowych, przez które drót przechodził. Nakoniec od pół stopy



od rękoieści farniey, zoftawił znak czarny na iednym goździu fzerokim, a o cal ztamtąd, wypadł do ogrodu między drżwiami, i murem w ziemię. Dròt, ktòry fzedł we dwoie, i tylko gdzie niegdzie był do kupy fkręcony, znaleziono w tych mieyfcach, gdzie oba dròty naybardziey były od fiebie oddalone, tak ftopione od piorunu, iż fię wcale do kupy zbiegły, i w ieden zamieniły. W innych zaś mieyfcach, gdzie dròty były w kupie, nie ftopiło fię żelazo, tylko zoftało po wierzchu iakby połupane, ktòre iednak trzymały fię w kupie. — Druga część drótu, ktòra od haka fzła aż do dwonka, była poiedyncza, i nie odniofła takiey fzkody, tylko poftrzeżono po niey drobniuchne cząfteczki, ledwie w oczy wpadaiące, ktòre dopiero zaczeły fię topić; koniec zaś fprężyny, na ktòrey dzwonek wifiał, ftopił fię. W całym tym przeciągu, to ieft na 20 ftop, przez ktòry piorun aż do fzczytu przefzedł, nie zoftawił na murze żadnego znaku, lubo dròt nie był oddalony od niego, iak tylko na 3 — 4 cale. Jednakże nie zatrzymał fię on przy dzwonku, ale z gzemfu i muru facyaty zfzedł na ziemię, co było znać z liftków opalonych iednego





iednego winnego drzewka, ktòre aż do dzwonka dochodziło.

Okazało fię tedy, że dròt ftał fię tu prawdziwym *Konduktorem*, ponieważ iednę część piorunu oddalił zupełnie od domu do ogrodu w ziemię, drugą zaś odprowadził tak daleko po murze, pòki nie znalazł wygodnieyfzego kanału w drzewku winnym, po ktòrego latoroślach fpłynął na ziemię. Zaczym robił on w domu tym fzkodę póty, pòki nie natrafił na ow pręt, czyli hak drót utrzymuiący, i gdyby był od razu trafił w dzwonek, i dròt nad dachem znayduiący fię, toby był zapewne domu wcale nienarufzył.

Po tych przykładach fkłonności piorunowey ku wfzyftkim metallom, ktòre go nawet z daleka ku fobie pociągaią, nie trzeba fię dziwić, że piorun ukryte nawet metalle wynayduie, i drogę fobie do nich otwiera. Tak w Angielfkim mieście *Richmansworth* w Powiecie *Hertfordshire*, zamurowano było iedno okno, ale zoftawiono wewnątrz kratę żelazną. Piorun fpłynąwfzy po wnętrzney ścianie kòminowey na ognifko pokryte blachą mofiężną, fkoczył do okna zamurowanego, wyrwał kra-



tę, a przez to w ścianie wielką zrobił dziurę. Łóżko przy ścianie ſtoiące, było na łokieć z ſwego mieyſca ruſzone, deſka pawilonowa rozłupana, i wſzyſtkie z niey gwoździe i ćwieczki powyrywane.

Podobnież w *Stretham* w Powiecie *Surei* roku 1748 piorun odkrył pozłocone ramy iednego obrazu, które inną farbą zamalowane były. Farba na wierzchu będąca była nierównie paſami oderwana, zaś pozłota zoſtała nienaruſzona, iako też i farba, pod którą nie było pozłoty.

Tu trzeba położyć i to, iż piorun pſuie części zwierciadła, których żywe ſrebro nęci piorun, iako też, że topi ſzpady i pałaſze bez naruſzenia pochwy, co tak często w ludziach ſprawowało wielkie zadziwienie, póki ſpływanie piorunowe nie było tak, iak teraz wiadome. Oczywiſta bowiem, iż piorun nie przechodzi przez pochwy, gdyżby ie popſuł, ale uderza on w rękoieść, idzie po ſzpadzie, a wychodzi przez okuwkę. Topi on za zwyczay koniec ſzpady, gdzie muſi uczynić nieiaki ſkok do okuwki, a przeto zbiera ſię tam nieiako w kupę, i ieſt mocnieyſzym, gdy przeciwnie w kupie będące ſztuki metallowe nie odnoſzą ſzkody. Słuſznie tedy można ſię domyślać, iż każdą pochwę zepſułby piorun uderzaiąc w ſzpadę, gdyby nie miała na końcu ſkówki metallowey.





## XI.

### *Inne mnieyſze ponęty piorunu.*

Między wielu innemi ciałami, które ſą ponętą dla piorunów, i przyciągaią ie do ſiebie, drugie trzymaią mieyſce po metallach, ciała ludzkie i zwierzęce. To pokazuie ſię ztąd, iż piorun opuſzcza drzewo, kamienie, i inne mniey dokładne kanały, kiedy przez nie bardzo wielki ſkok może ſię doſtać do ciała iakiego zwierzęcia lub człowieka. Wiadome ſą bardzo liczne przykłady ludzi pobitych od piorunów, którzy ſię ſchronili byli przed deſzczem pod drzewa i krzaki, a tu zaś przywiedliśmy



niektórych ludzi pod filarami i murami zostaiących, tak, iż nie potrzeba iuż przywodzić ich więcey. Przeciwnie zaś nie masz ani iednego przykładu, aby piorun opuściwszy iaką metallową ponętę, uderzył w człowieka; zaś iest bardzo wiele przykładów, że piorun trafiwszy w ciało ludzkie, porzucił go, i przeniósł się do blisko będącego iakiego metallu; zaczym można ztąd wnieść nieomylnie, iż metalle są daleko większą ponętą dla piorunów, niż ciała zwierzęce.

Ponieważ ta prawda bardzo nas ludzi interessuie, przeto musiemy tu na poparcie iey niektóre znacznieysze przywieść przykłady. A nayprzód przytoczyć tu trzeba sławną śmierć Professora *Richmanna* w Petersburgu, z którey mogliby wcale przeciwnie wnosić ci, którzy nie są dokładnie o iey prawdziwych okolicznościach uwiadomieni (*). Ten sławny męczennik swego dociekania, chciał, gdy ieszcze wiado-

(*) Wiadomość ta, umieszczona iest w Książeczce Opata *de Felbiger*, *O szkodliwych skutkach piorunowych*, iaką odebrał od Akademii Petersburskiey.





mość o ponęcie, którą piorunom metalle daią, była nowa, czynić względem tego doświadczenia. Tym końcem osadził on nad dachem swego domu pręt żelazny, od którego poprowadził żelazne łancuszki, i dróty do domu, pod sufitem iednego korytarza, aż do swoiey izby, gdzie koniec tego Konduktora tak opasał przeciwnemi piorunom ciałami, iż nie było dla nich żadnego przystępu do ziemi, dla tego, aby wszystka siła, którey chciał doświadczać, okazała się w tym mieyscu, które iey wyznaczył.

Z tego samego można iuż widzieć, iż śmierci iego nie można przywodzić za przykład niebespieczeństwa, które sprawić mogą Konduktory. Jeszcze bardziey okazuie się to z iego słów własnych, które dowodzą iego heroiczney rezolucyi, z którą się na oczywistą śmierć narażał. Znayduią się one w ostatnim iego piśmie, które krótko przedtym podał był Akademii Cesarskiey, i w którym wspomnione narzędzie do obserwowania mocy piorunowey zgotowane, opisał. „ Możnaby, pisze on, spytać się, „ czy to doświadczanie nie iest niebespie- „ czne, i czy nie ostrożnie nie sprowadzi

„ się kiedy tym sposobem straszliwego
„ piorunu? Gdyby to było, trzebaby te-
„ mu zaradzić, ale w przód trzebaby mieć
„ różne doświadczenia i obserwacye, aby
„ wiedzieć dla czego, i w iakich okoli-
„ cznościach piorun iest szkodliwy. Prócz
„ tego, pilni, i wierni natury postrzega-
„ cze, powinni mieć do tego serce i od-
„ wagę. Jest to mòy urząd, a przeto i
„ powinność doświadczać ile możności
„ skutków i sił przyrodzenia; idę ia tedy
„ odważnie drogą powołania mego, i nie
„ opuszczam żadney sposobności, i ofiaru-
„ ię moie przysługi do doyścia, i doświad-
„ czenia tey siły. „ Sztycharz także Petersburski *Sokołow* zeznał, iż mu *Richmann* oznaymił niebespieczeństwo, na które się narażał przez to narzędzie, gdyby materya piorunowa z iakiey chmury nagle się spuścić miała po metallu do iego izby wprowadzonym. Pewna tedy rzecz, iż mu to niebespieczeństwo było wiadome, ale iż to sobie miał za powinność nie zważać na to.

Tak tedy dnia 26 Sierpnia 1753, gdy grzmiało zdaleka, uważał on w swoim pokoiu w przytomności wspomnionego *Sokołowa*, narzędzie swoie. Ale niespodzianie, gdy powietrze zdawało się być pogodne, zbliżyła się gruba, i nisko idąca chmura, z którey rożni ludzie widzieli, gdy piorun spadł na ow pręt żelazny z tak wielkim gwałtem, iż niektórzy blisko na ulicy będący, upadli na ziemię. Piorun ten po drócie i łańcuszku żelaznym spłynął do pokoiu *Richmanna*, który w ten sam moment, czyniąc swoie obserwacye, schylił się był ku końcu dróta żelaznego, przeto piorun skoczył na pòł łokcia prawie w postaci kuli ognistey blado błękitney do głowy iego, obalił go bez duszy, zostawił na czole plamę, która zaszła krwią, i po ciele wiele plam sinych, czerwonych, czasem przepalonych; rozdarł trzewik wypadaiąc z ciała, nienaruszywszy pończochy, na lewey nodze, gdzie także znaydowała się sina plama. W plamach sama tylko skora została przepalona, wewnątrz nie postrzeżono żadney widoczney szkody, wyiąwszy, iż w żyle powietrzney i w płucach, trochę krwie wystąpiło, i że w błonkach niektòrych okazała się gangrena. Ciało w 48 godzinach zaczęło się psuć ze wszystkim.



Naczynie ſzklane, w które wchodził koniec metallu, było rozſadzone, drót cienki, który czynił kommunikacyą narzędzia w izbie będącego z prętem na dachu, był w kawałki rozerwany, a iż był rozpalony, znać i z tego, że gdy niektóre kawałki ſpadły na ſuknią *Sokołowa*, popaliły ią. *Sokołow* ſam upadł z razu tak ogłuſzony, iż nie ſłyſzał grzmotu okrutnego, który po tym piorunie naſtąpił, i nie odniósł żadney ſzkody. Cokolwiek z piorunu poſzło też po odrzwiach i drzwiach, przez które drót przechodził, gdyż ie połupał. Smród, iaki zwyczaynie proch ſpalony wydaie, napełnił dom cały, a ſłużący, którzy ſię tuż przy izbie *Richmanna* znaydowali w kuchni, zoſtali ogłuſzeni.

Naſtępuiące okoliczności w tey powieści, godne ſą uwagi.

1.) Piorun zacząwſzy od prętu na dachu oſadzonego ſzedł po metallowym kanale aż do *Richmanna* izby, nienaruſzywſzy bynaymniey części wyżſzych domu. Dopiero ku końcowi, i tam gdzie ſię cienki drót zaczynał, który łańcuch z machiną łączył, i nie mógł obiąć całey maſſy piorunowey, nadwerężyła część iego po drodze zawadzaiąc o drżwi.





2.) Główna część piorunu ſzła iednak po cienkim drócie aż do naczynia ſzklanego, w którym ſię *Konduktor* kończył, i które roztrzaſło ſię.

3.) Tu tedy, gdzie iuż nie było żadnego metallu, któryby go mógł prowadzić daley, ale owſzem zawadzały mu na drodze ciała przeciwnę, muſiał piorun w ſchyloną głowę Pana *Richmanna* ſkoczyć, i przez iego ciało póyść w ziemię.

4.) Zaczym nie było tu żadnego prawdziwego *Konduktora*, ale cała machina tak była rozrządzona, ażeby piorun do izby, i do ſiebie zprowadzić. Prawda, nie było to zamiarem *Richmanna*, gdyż on tylko chciał doświadczenia czynić z oddalonemi piorunami, które gdyby ſię były zbliżyły, całe narzędzie chciał precz wyrzucić. Ale nieſzczęście zeſzło go nieſpodzianie; chmura piorunowa zbliżyła ſię nagle, i tak zoſtał ofiarą ſwey ciekawości, i ſwoiey odwagi.

5.) Słuſznie tedy ze wſzyſtkich tych okoliczności wnieść można, iż gdyby on kanał metallowy, to ieſt drót ſzedł był aż

do ziemi, tedy piorun byłby dalęy poſzedł, i *Richmann* nie byłby zginął.

Nawet cienka pozłota ciągnąca ſię przez iakie dłuższe mieyſce zaſtąpiła nie raz mieyſce Konduktora, i ludzi od uderzenia piorunowego zachowała. Sławny *Lord Hamilton* (Angielſki Poſeł w Neapolu przywodzi tego bardzo znakomity przykład (*), roku 1773. uderzył piorun 15 Marca w dom *Lorda Tylney* w Neapolu, w którym znaydowała ſię na ow czas kompanii przeſzło 250 oſób, i prawie tyleż ſłużących. Piorun ſpłynął po iedney rynnie cynowey pod dachem będącey, i po żelaznych prętach i drótach, któremi był przytwierdzony, toż przez wſzyſtkie pozłoty i dróty od dzwonków, które ſię tam znaydowały, a nakoniec po wilgotnym murze ſtykaiącey ſię z pałacem pralni wpadł w ziemię. W pokoiach *Lorda* obicia były przytwierdzone liſtwami pozłoconemi, a potym pokoſtowanemi. Podobnaż pozłota znaydowała ſię po kanapach, ſtołkach, obrazach, po

(*) W 63. Tomie kar. 324. filozoficznych Tranzakcyi.



tych więc liſtwach i ramach przeſzedł piorun, nie opuściwſzy ſtołków i kanap, które bliſko ściany były; z pozłoty zdiął wſzędzie pokoſt tak, iż leżał wſzędzie iak ſzklący proch, który ſię dał z dmuchnąć. I tylko zoſtawił tam czarne plamy, gdzie piorun muſiał z ramy do ramy przeſkakować. Oſoby zaś, które ſię grą zabawiały, albo rozmawiały, nie odnioſły naymnieyſzey ſzkody, wyiąwſzy, że te oſoby, przez których krzesła przeſzedł piorun, uczuły w ſobie gwałtowne przerażenie, i do kilku dni doznawały nieiakiego bolu. Przeciwnie iednemu ſłużącemu, który na ſchodach ſpał, oparłſzy ſię głową o ścianę, piorun włoſy opalił, na ſtołkach zaś i kanapach tam tylko adamaſzek opalił, gdzie była bliſko pozłota i ćwieczki, którem i był przybity. Gdzie zaś piorun nie miał iakiey metallowey drogi, tam połupał drżwi i odrżwie, i z bliſkiego muru wyrzucił ſztukę tynku na pół łokcia długą i ſzeroką, i murem poſzedł na dół.

Nawet mamy przykłady, iż złote albo ſrebrne galony u ſukien piorun od ciała wſtrzymały, a zatrzymały go na wierzchu. „ Pod czas iedney nawalnicy w *Rendsbur-*



*gu*, ſtanął był ieden oficer pod filarem murowanym iedney bramy, na ktòrey w górze wmurowano dla ozdoby iednę bombę. W tym piorun uderzył i obalił go razem z iednym Sierżantem przy nim ſtoiącym, ogłuſzył obydwòch, i na dwa kroki od muru odrzucił. W kwadrans, gdy przyſzli do ſiebie nie mogli oni mòwić, ni połykać. Wſzakże po krwi puſzczeniu powròcili zupełnie do pierwſzego zdrowia. Galony złote na iego ſukni zczerniały po większey części, złoto i ſrebro tu i owdzie ſtopiło ſię, iako też i guziki. W zegarku iego nie można było prawda poſtrzec żadney ſzkody, ale od tego czaſu ſzedł tak nie regularnie, iż nie można było temu poradzić żadnym ſpoſobem, a gdy perpendykuł z niego wyięto, pokazało ſię, iż ſię wcale ſtał magnetycznym. Nakoniec ſzkody na ciele tych dwòch ludzi nie były wielkie, ani opalenia były głębokie, także w trzy tygodnie zupełnie wyſzli z tego. „ — Kto tedy uważy iak wielu ludzi, ktòrzy pod budynkami ſzukali ſchronienia, pobił piorun, ten nie może przypiſać czemu innemu ocalenia tych dwòch ludzi, iak tylko galonom metallowym, ktòre piorun





po większey części wſtrzymały od ich ciała.

Do ciał piorun pociągaiących, o ktòrych ſię wyżey mòwiło, trzeba przydać *dym i wodę*. Że dym przyciąga piorun, wnoſzą ztąd, iż uderza tak często w kóminy, z ktòrych dym wychodzi; iednakowoż możnaby za przyczynę tego naznaczyć wydatność kóminów, i rozrzedzenie przez ciepło powietrza. Bądź co chce, wielkie palenie ognia na ogniſkach pod czas grżmotów, ieſt bardzo niebeſpieczne. Tak dnia 4 Sierpnia tego roku 1784. w miaſteczku w *Eichgrund*, że w czeladnicy pod czas grżmotów wielki napalono ogień; piorun dymem przynęcony, wpadł w kòmin, i 3 oſoby naybliżſze kómina zabił, innym zaś w środku izby u ſtołu ſiedzącym, przepuścił. Pewnieyſza rzecz, iż go woda pociąga i ſprowadza, a to lepiey niż drzewo, kamienie, i inne podobne maſſy, wyiąwſzy metalle, nawet te rzeczy prowadzą lepiey piorun, gdy ſą wilgotne. Trafia ſię to często, że gdy chmura idzie niſko, piorun nietylko uderza proſto w wodę, ale też w drodze ſwoiey idzie po ziemi za wilgocią doſyć daleko. Tak wi-



dziano nie raz, że ogień piorunowy ſzedł po bruku mokrym. Także kiedy w drzewa uderza, idzie on zawſze, iak odłupane kory okazuią, między drzewem i korą, gdzie ſię naywięcey ſoków i wilgoci znayduie. Ale ieſzcze widoczniey pokazuie ſię to z małego obrażenia tych ciał, które ſą wilgotne bardzo. Piorun z natury ſwoiey, i według wſzyſtkich doświadczeń tam tylko wielkie ſzkody robi, gdzie znayduie dla ſiebie odpór iaki i przeſzkodę, tak, że im mnieyſza bywa dla niego przeſzkoda, tym też mnieyſzą robi ſzkodę. Dla tego metalle gdy tylko maią nieiaką obſzerność, albo wcale nie bywaią naruſzane od piorunu, albo tylko w końcach, gdzie od iednego do drugiego muſi przeſkakiwać. Nie maſz ieſzcze ani iednego przykładu, aby piorun zrobił kiedy iaką ſzkodę w dachu miedzią pobitym, albo w pręcie żelaznym nieco wielkim; chybaby piorun nie ſzedł w dłuż metallu, ale ſię przez niego w poprzek przebiiał, czego iednak nigdy nie czyni, gdyż łatwa droga, którą po metallu znayduie, odwodzi go zawſze od ſzukania i robienia ſobie inney drogi trudnieyſzey. Spływa on tedy po każdey metallowey





maſſie znacznieyſzey, nie zoſtawuiąc nigdzie znaku po ſobie przez iey ſtopienie lub rozerwanie. Czaſem niknie on pod czas gdy przechodzi przez metallowe maſſy, właśnie iak gdyby ſię w nich ukrył, a dopiero pokazuie ſię znowu, gdy z nich wypada.

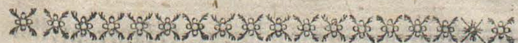
Nawet ciała zwierzęce, że ſą piorunu ponętą, lubo nie tak mocną iak metalle, dla tego też w nich nie zoſtawia piorun znaków iakiey gwałtowności, tylko, że w częściach delikatnych uſzkodzenie ieſt znacznieyſze i niebeſpiecznieyſze. Mówią, prawda, zdawna, iż piorun kości łamie, ciało przebiia, w popiół obraca, i t. d. Niektóre nawet o tym dawne zaświadczenia, tak ſą poważne, iż ich wcale odrzucać nie można. Jednakowoż ieſt to rzecz uwagi godna, że mimo tak pilnych, i dokładnych obſerwacyi, które za naſzych czaſów wſzędzie prawie czyniono, nigdzie iednak nie poſtrzeżono, aby piorun uczynił podobne ſkutki w ludziach lub zwierzętach. Owſzem okazuie ſię z częſtych przypadków, w których pobił ludzi i zwierzęta, lub im też tylko po części zaſzkodził, iż właściwy piorun, zamiaſt rozrywania

ciała, rozſzerza ſię po nim, a to tylko między ſkorą i ſukniami; że płomień iego opalaiąc mniey lub więcey ſkórę, zoſtawia na niey plamy czerwone, błękitne, czarne, toż odętości, nieco głębiey przepalone mieyſca; a zaś iego naciśnienie, i iakieś uderzenie, impet i przerażenie ſprawuie nabrżmiałości, zatkania, chromanie, i martwą nieczułość w częściach uderzonych. Nayniebeſpiecznieyſze ſzkody robi on w ciele przy wpadaniu i wypadaniu, iako też gdy znayduie wielki odpór z ſtrony ſukien, lub innych rzeczy. Oſobliwie zdaie ſię, że śmierć oſób, w które piorun ugodził, pochodzi z gwałtownego przerażenia, i zatrzęśnienia mózgu, gdy piorun do głowy ſkoczy.

---







## XII.

### *Przeſzkody wſtręt czyniące piorunowi.*

---

Oprócz metallów, ciał zwierzęcych, dymu i wody, przeciw wſzyſtkim innym rzeczom, piorun wywiera gwałtowność wielką, gdy w nie trafi. Tak kamienie rozſadza, drzewo łupie, a niekiedy rzeczy palne, iako to ſiano, ſłomę, proch, i t. p. zapala. Drzewo zaś w ten czas tylko zapala prawie piorun, gdy w nim będące gwoździe lub inne metalle rozpalą ſię od przechodzącego piorunu; ſkóry, iako też materye i ſukna, częścią opala, częścią dziurawi, i rozrywa piorun. Szkło trzaſka w ſztuki, a nawet powietrze, gdy przepada piorun, bywa ściſkane i wzruſzane gwałtownie, zkąd pochodzi nietylko ow ſtraſzliwy grżmot, ale też i wielorakie uſzkodzenie, i zepſucie wiele rzeczy, choć



w nie sam piorun nie uderzył. O samychtylko mokrych bardzo ścianach, i bardzo zmoczonych sukniach mamy doświadczenia, iako się rzekło, iż po nich piorun spływa bez żadnego ich nadwerężenia.

Przeciw którym rzeczom piorun naywiększą moc wywiera, a przeto które są naywiększą dla niego przeszkodą nie można twierdzić z pewnością; przecież z wielorakich doświadczeń wnieść można, iż iedwabne materye, szkło, siarka, i inne żywiczne ciała, iako też czyste zwyczayne powietrze, i naywiększą są dla piorunu przeszkodą i zawadą: gdyż nietylko on nie pada nigdy na wspomnione dopiero rzeczy, chybaby tam przez iaką ponętę był sprowadzony, gdyż na ów czas do owey ponęty, iak do swego celu naykrótszą dąży drogą, a co mu zawadza po drodze, znosi i rozsadza z wielkim gwałtem; ale nawet kiedy powietrze pełne iest piorunowey materyi, można piorun przez żelazny pręt sprowadzić w iakie mieysce, i chwycić go czyli zatrzymać między wspomnionemi, iemu przeciwnemi rzeczami. Taka to była *Richmanna* machina, która się kończyła, iakośmy powiedzieli w naczy-





niu szklanym. Gdy powietrze miało podostatkiem materyi piorunowey, spływała ona choć nieznacznie po łańcuszkach i drótach tak, że z nich skry wypadały, gdy się ich palcem dotknięto, lekkie ciała przyciągały i odpychały, a gdy materyi tey nagromadziło się więcey, to ią widać było na końcu drótu w postaci kuli ognistey. Takie machiny do sprowadzania i doświadczania materyi piorunowey, znayduią się teraz nawet tu i owdzie. Wszakże sposób doświadczania tego naygodnieyszy iest uwagi ten, którego używał Pan *Romas*, ieden z Sędziów w powiecie *Nerac*. Używał on tym końcem *latawca*, czyli orła z papieru, iakie chłopcy puszczaią na powietrze, który był oleiem napuszczony. Sznurek od niego długi na 780 stop kazał okręcić cienkim drótem mosiężnym. Dnia 7. Czerwca roku 1753. gdy o pierwszey godzinie z południa zaczęło grzmieć na zachodzie, udało mu się, że ten latawiec na polu za miastem podniósł się przynaymniey na 550 stóp w górę. Na dole do sznurka drótem okręconego przywiązał on inny sznórek iedwabny, który żeby nie zmókł, dano nad nim daszek. Nad sznurkiem zaś



iedwabnym przyczepiono do drótu rórkę z blachy, aby z niey można było ſkry wyciągać. Wſzakże dla uniknienia wſzelkiego niebeſpieczeńſtwa, przydał on do tego narzędzia inną blaſzaną rurę w górze zamkniętą, od ktòrey łańcuſzek moſiężny ſzedł do ſamey ziemi, i mógł go kierować iak chciał ſzklaną antabą. — Z początku pokazały ſię tylko na ròrce blaſzaney ſkry małe, ale gdy nadeſzły czarne chmury nad pręt, ſkry wypadały większe, i ſtrzelały płomienie na pòł łokcia od rurki, które były przynaymniey trzy cale długie, a na $\frac{1}{4}$ cala ſzerokie, z takim trzaſkaniem, iż go było ſłychać przynaymniey na 200 kroków. Lubo P. *Romas* był oddalony na 3 ſtopy od ſznurka, przecież czuł on w ten czas, iak gdyby mu robak iaki chodził po twarzy. Zaczym uſunął on ſię daley z ſwemi towarzyſzami. Przecież na powietrzu ieſzcze ſię nie błyſkało, nie ſłychać było żadnego grżmotu, ani żaden deſzcz nie padał: wiatr był mocny od zachodu, i podniòſł *òrła* czyli *latawca* przynaymniey na 100 ſtop wyżey, niż z początku.

W tym poſtrzeżono na ziemi, pod rurą blaſzaną, która na ſznurku metallowym





wiſiała, trzy kłoſki ſłomy długie na poł łokcia, które proſto ſtały każdy z oſobna, i tańcowały iak za zwyczay pupki przy machinach elektrycznych. — Gdy to trwało przez kwadrans, zaczął trochę deſzcz padać, a ſkutek pokazał ſię mocnieyſzy. P. *Romas* znowu czuł na twatrzy iakby bieganie iakiego robaczka, i muſiał ſię odſunąć daley z ſwemi towarzyſzami. — Nakoniec rura blaſzana przyciągnęła nagle do ſiebie kłos naywiękſzy, i dał ſię ſłyſzeć po trzy razy huk, ktòry prawda nie był tak wielki, iak grżmot piorunowy, ale iednak był taki, iaki robi raca zwyczayna, i był nawet ſłyſzany w mieście. Płomień, ktòry w ten czas z rury wyſkoczył, był bliſko na 8 calów długi, a na pół cala ſzeroki. Kłos, ktòry ſprawił to wypadnienie materyi piorunowey, poſzedł ſzypko w gòrę po ſznurku wſpomnionym na 200 — 300 ſtop wyſoko, raz odſkakuiąc, drugi raz przyſkakuiąc do niego. Za każdą razą, gdy go ſznurek przyciągał do ſiebie, wypadały ze ſznurka płomienie, i dał ſię ſłyſzeć huk, lubo nie tak wielki, iak przy troiakim uderzeniu, dopiero wſpomniony. Niektòrzy widzieli idące płomienie po ſznurku, aż do



ſamego orła; w krótce potym wypadł powtóre, i potrzecie płomień z hałaſem, który ſię za każdą razą powtórzył po trzy kroć z wielką ſzypkością. W tym deſzcz powiękſzył ſię, a na okół ſznurka dał ſię ſłyſzeć ſzum, iak z miechu iakiego. — To też ieſt uwagi godna, że od pierwſzego wypadu materyi piorunowey na powietrzu ani razu ſię nie błyſnęło, ani nie zagrzmiało, lubo potym zaraz ſię to działo, iak tylko orzeł upadł na ziemię. Dał ſię także czuć zapach ſiarczyſty, a na okół ſznurka drótowego, było uſtawiczne światło na 3 albo 4 cale dyametru, które w nocy zapewneby ſię wydawało było większe. Proſto pod rurą blaſzaną znaleziono potym dołek w ziemi na cal głęboki, a na cal ſzeroki, który zapewne gwałtowność wypadaiącego z rury płomienia, zrobiła, albo też przyciąganie cząſtek tam ſię znayduiących. — Doświadczenie to ſkończyło ſię, gdy *orzeł* upadł, ponieważ wiatr powſtał był od wſchodu, deſzcz ſię powiękſzył, a nawet grad począł padać, chciano było, żeby *orzeł* podnioſł ſię ieſzcze raz na powietrze, i dla tego ściągniono ſznurka z dachu, na który był upadł około 20 ſążni, lecz gdy




ſię orzeł przeto podnióſł, i ſznur oddalił ſię od dachu, człowiek, który go w ręku trzymał, a zatym przez iego ciało ſzedł na ów czas *Konduktor*, uczuł tak wielkie w ręku ſwoich uderzenie, a w całym ciele tak gwałtowne wzruſzenie, iż go muſiał puścić od razu, zaś gdy ſznurek iednemu przytomnemu upadł na nogi, doznał w ſobie takiegoż, lubo nieco wolnieyſzego wzruſzenia. — Pan *Romas* doſzedł potym przez inne doświadczenia, które w mieſiącu Lipcu i Sierpniu tego roku czynił, że nawet pod czas pogody, i gdy żadnego nie było podobieńſtwa do grzmotów, można było materyą piorunową w takiey obfitości ſprowadzić, iż ſkry ze ſznurka wypadały, i że ten, który go ſię palcem chciał dotknąć, uczuł uderzenie doſyć mocne.

Tu także należy godny uwagi *fenomen*, czyli owe płomienie, które gdy ieſt powietrze bardzo napełnione materyą piorunową, pokazuią ſię na wierzchołkach wież, maſztów, a nawet na wyſtaiących iakich częściach ludzi i zwierząt. — Ciała zwierzęce, iako ſię iuż nie raz rzekło, ſą po metallach nayleplzemi dla materyi piorunowey kanałami; a lubo one nie znayduią ſię



na ſzkle, iedwabiu, albo ſmole, przecież ſamo drzewo albo mur, który ſię pod metalami na końcu wież znayduie, iako też, podeſzwy trzewików u ludzi, wſtrzymuią materyą piorunową, i mogą w tych okolicznościach być przyczyną, iż ſię iey w metallach lub ciałach zwierzęcych tyle na gromadzi, iż może płomień uformować. Już nawet dawni ten poſtrzegali *fenomen* na włoczniach w polu, i na maſztach okrętowych. Kiedy te płomienie pokazywały ſię parą, nazywali ie ogniem *Kaſtora* i *Polluxa*, gdy zaś poiedynczo *Helena*; zkąd pewnie poſzło imie *St. Elmo.* Niemcy nazywaią ten ogień powietrzne światło (*Wetterlicht*). Ale że to powietrzne światło ieſt z powinowacone z piorunem, i pochodzi z tey ſamey, co i on przyczyny, znać to między innemi i z tego, że światło to nie raz zamienia ſię w piorun prawdziwy.

Tak roku 1770. pod Regemsburgiem w mieyſcu rzeczonym *Hohen-Gebrachin*, na wieży kościelney pokazał ſię pod czas iednych grżmotów na krzyżu żelaznym, który był świeżo przekuty, świętny iakoby bukiet, którego przed poprawą krzyża




nie widywano. Gdy dwóch bliſko mieſzkaiących ludzi biegło na wieżą dla gaſzenia ognia, ieden z nich uyźrzał nad głową drugiego takiż ogień. W tym ow bukiet ogniſty na wieży powiękſzał ſię, wydawał ſkry i promienie, rozſzerzył ſię po całym krzyżu, trwał całą godzinę, i zniknął potym razem z wielkim grżmotem.

Podobnyż *fenomen* trafił ſię na wieży Swiętego Piotra w *Nordhauſen* roku 1749. i na dzieſięciu żelaznych prętach, które z galeryi gankowey wyſtawały. Powietrze było na ów czas burżliwe, padał śnieg i grad, ale ſię nie błyſkało, a płomienie na końcu tych dzieſięciu prętów miały kolor blado błękitny. Chociaż był ſzturm wielki, przecież te płomienie bynaymniey ſię nie ruſzały, i tym bardziey świeciły, im więkſzy śnieg i grad padał. Płomienie te wydawały także brzęk podobny do owego, który wydaie mucha, kiedy w paięczynie uwięźnie, przeciwnie zaś w świetle tym nie można było uczuć żadnego ciepła. Kiedy ſię ſtanęło przeciw wiatru, albo ſię ręką zaſłoniło koniec prętu, to płomień zniknął; ale iak tylko wiatr mógł dochodzić prętów,

zaraz ſię świeciły. Co wſzyſtko trwało przez kwadrans bliſko.

# XIII.

## *Natura Piorunu.*

Kiedy wſzyſtkie te różne doświadczenia względem drogi i ſkutków piorunu w kupę zbierzemy, okaże ſię, iż ogień iego różny ieſt wcale od tego, który z zapalenia rzeczy palnych pochodzi. Ogień zwyczayny ſzuka wolnego powietrza, którego ożywia; piorun chroni ſię powietrza, a wciſka ſię w ciała tęgie, między któremi nie obiera on bardziey ciał palnych, ale raczey rwie ſię do tych, którym ogień naybardziey przepuſzcza: iakie ſą metall i woda; a zaś drzewo palne choć przez niego przechodzi, to go nayczęściey łupie, a zaś bardzo rzadko zapala. Prawda, że z zapachu ſiarczyſtego, który



często po ſobie piorun zoſtawia, chciała wnosić, iż zapalenie par hałunowych i ſiarczyſtych, ieſt prawdziwą przyczyną piorunu; ale zaſtanowiwſzy ſię z uwagą nad tym mniemaniem, można uznać oczywiście płonność iego. Daymy to, iż ſię te pary zapalaią, iak udawano przez wnętrzne poruſzenie, i iakieś kiſzenie: iakżeby z teyże ſamey chmury mógł powſtać kilka razy piorun? Jakby ſię ta materya mogła tak często ſama przez ſię zapalać, gdy od pierwſzego razu ogień powinienby ſtrawić wſzyſtko, co ſię tylko z tey materyi znaydować mogło? Potym iak to zapalenie może ſpuſzczać ſię aż do ziemi, a to z takiem gwałtem ku ſzczególnym niektórym rzeczom? muſiałyby być zapewne promienie materyi palney, któreby ſię porządkiem zapalały; nawet muſiałyby tego momentu iedne po drugich zaraz powſtawać, gdyż ſię to trafia, że piorun ieden po drugim w toż ſamo mieyſce uderza. Jeżeli zaś powietrze pełne ieſt par tych, czemuż ſię one nie rozſzerzaią iak inne lekkie ciała, i w górze nie układaią równo? Czemużby ſię one miały naybardziey podnoſić nad wyſoko wydanemi ciałami, wierzchołkami wież,



i cienkiemi ſłupami, gdy iednak naturalnie powinnoby ſię ich naywięcey podnoſić z ſamey ziemi? Czemużby promienie te materyi palney nie miały ſię zapalać od ognia zwyczaynego, i nie robić piorunów! co ſię iednak nigdy nie trafia? Gdyż choć pod czas grżmotów iaki dom, albo wieś ſię pali, nie obawiamy ſię iednak nigdy, ażeby ſię pary na powietrzu, oſobliwie pod czas ulewu, nie zapaliły, i piorunu nie ſprowadziły. W ſamey rzeczy, gdzie ſię te pary znayduią na powietrzu, tam mogą one być zapalone od zwyczaynego ognia, i ſprawić powſzechny pożar: ale ich położenie, iako też i zapalanie ſię, różne ieſt wcale od piorunu.

Dnia 16 Liſtopada roku 1764. piſze ieden mąż godny wiary w Hanowerſkim Magazynie 1764. (karta 96). Wyſzedłem był w wieczór około 6 godziny nad iedno mieyſce błotniſte, iakich tu ieſt doſyć w tey ſtronie. Ponieważ ſię przedemną i przy mnie coś ruſzało, czegom nie mógł rozeznać przy ſamym świetle gwiazd, przeto wyſtrzeliłem z flinty, którąm miał przy ſobie, ku mieyſcu gdzie mi ſię zdawało, że ſię coś ruſzało. Ale iakie mię zdięło po-





dziwienie! gdy tego momentu całą równinę iakem tylko mógł okiem zaſięgnąć, uyrzałem napełnioną ogniem, który ſię zbierał ſzypko w obłok, podnoſił ſię do góry, i po kilku minutach w poſtaci poſtrzału ogniſtego zniknął.

Z przykładu tego okazuie ſię wielka różnica, między zapalaniem ſię materyi palney, na powietrzu unoſzącey ſię, i między piorunem. Za wyſtrzeleniem z flinty pozoſtał tu prawdziwy ogień, który nietylko ſię tak daleko rozſzerzył, iak ſię znaydowała materya palna, ale też tak długo trwał, póki iey ze wſzyſtkim nie ſtrawił; co ſamo bardzo różni to zapalenie od prawdziwego piorunu! Zaiſte nikt na to nie przyſtanie, aby wyſtrzelenie z flinty, z armaty, lub ogień zwyczayny, zapalały materyą piorunową, i tym ſpoſobem mogły ſprawić piorun. Podobnież piorun nie trwa nigdy tak długo, iak dopiero opiſany *fenomen*; owſzem piorun, ile możemy dochodzić, zaſadza ſię na momentalnym wzruſzeniu iakoweyś delikatney materyi, która rozciąga ſię od mieyſca, gdzie wypada aż do celu, w który uderza, i tam tylko daie ſię widzieć w poſtaci ognia, gdzie zoſtaie



odpór iaki; a ieżeli ciało iakie od piorunu zapala się, ogień ten wcale iest rożny od pierwszego. Nakoniec piorun nie rozszerza się według rozległości iakiey materyi palney, na którą po drodze natrafia, ale przechodzi tuż blisko rzeczy palnych, nie zapalaiąc ich. Znakomity tego dowód mamy w przypadku, który się stał roku 1767 w *Nienburgu* nad *Wezerem*, gdy piorun trafił w iednę fuzyą nabitą u strzelca. Rura na wierzchu była cokolwiek stopiona, iako też i zamek na dole. Na spodku rury stopił on także 5 kul, i opalił mocno płatek barkanowy, który był pod kulami, dla tego (że od iednego metallu musiał przeskakiwać do drugiego) iednakże prochu w owey wielkiey flincie nie zapalił; przeto, iż tam znaydowało się tak wiele metallu, iż go nie mógł rozpalić, od czego proch byłby się zapalił. — Ogień zaś zwyczayny nayprzód byłby proch zapalił, aniby go był minął, przechodząc od iednego metallu do drugiego.

Nawet postrzeżony nie raz po uderzeniu piorunu zapach siarczysty, który był naypierwszym powodem do mniemania, że piorun powstaie z zapalenia siarczystey





materyi, wcaleby był przeciwne mniemanie sprawił, gdyby wszystkie okoliczności uważano było pilnie. Trzeba wiedzieć, że często w mieyscach, przez które przeszły wielkie grzmoty, pływaią tu i owdzie po wodzie świeże niby kwiateczki siarczyste, o których mówią, że z deszczem spadły; nawet są przykłady, że piorun zostawił te plamy siarczyste po podłogach domów, w które uderzył. Z tey okoliczności w nieść trzeba naturalnie, iż dopiero piorun robi te kwiatki czyli plamy siarczyste; bo inaczey powinienby ie raczey strawić, niżeli zostawiać po sobie. Który domysł czyni podobnieyszym do wiary, Chimia, która uczy, że z kwasu koperwasowego gdy się przez gorąco zmięsza z iaką istotą palną, rodzi się prawdziwa siarka, a na powietrzu znayduią się nieomylnie różne tak palne, iako też kwaśne materye.

„ Rzecze kto, z tego można iuż wiedzieć czym nie iest piorun, ale iabym chciał wiedzieć teraz, czym on iest. „

Wszakże iużeśmy wszystko uczynili, cośmy mogli; opowiedzieliśmy okoliczność, w których za zwyczay błyskawice i pioruny powstaią. Opisaliśmy postać, w którey się



oku pokazuią; wymieniliśmy prawa, których w swych poruszeniach i skutkach nigdy nie przestępuią, nakoniec uczyniliśmy porównanie między ich okazywaniem się i tych rzeczy, które do piorunów są nayprzednieysze, i które możnaby mieć za iedno z niemi; a podaliśmy znaki, któremi się iedne od drugich różnią. Ile nam się zdaie, iest to wszystko co wiedzieć o iakiey naturalney okoliczności, nietylko iest użyteczno, ale też i podobno.

„ Ale mimo tego wszystkiego, rzecze „ kto znowu, nie wiem, co to iest właści„ wy piorun. Jego straszliwa moc, i iego „ osobliwsza droga, iest dla mnie ieszcze „ wcale niepoięta taiemnicą. „ —

Być to może; ale choćbyśmy też mogli dokładnie to okazać, iż piorun, błyskawica pochodzi z gwałtownego uderzenia przeciwnych sobie wiatrów, iak dawni naturalistowie mniemali, albo z zapalenia się par, czyli exhalacyi palnych, iak nowszych czasów mniemano: mogliżbyśmy na ow czas poiąć bardziey naturę iego? Jak może z natarczywego uderzenia w się dwóch ciał powstać skra, która zapala inne ciała? Co to iest zapalenie? iaka siła znosi ścianę między





między cząstkami ciał palnych? Czemu iedne ciała palą się płomieniem iasnym, a drugie nie? Jak się to dzieie, że ia iedną świcą zapalam drugą, i mogę pomnożyć płomienie według mego upodobania? Te i podobne wątpliwości, zachodzą we wszystkich natury przypadkach; a gdy iedna szczęśliwie wynaleziona *Teorya*, pomaga nam do ułatwienia niektórych trudności, na ich mieysce powstaią znowu inne nakształt łbów Lernenskiey *Hydry*. Krótko mówiąc, pierwiastkowe siły, które wszystkiego dokazuią w naturze, są dla nas ieszcze taiemnicą; przeciwnie zaś ich skutki i prawa, do których się stosuią, są nam wiadome, a że nie tworzemy żadnych ciał nowych, ale tylko mamy zażywać tych, które iuż są na świecie, przeto ta druga wiadomość choć bez pierwszey, dostateczna iest ku temu końcowi.

„ Bardzo dobrze! ale nie możnażby tu „ iakiey wynaleść różnicy? — Ogień po„ spolity możemy podług naszego upodo„ bania zapalić, kiedy chcemy, i znowu „ go zgasić, a dla tego nie dbamy o to, „ choć nie wiemy, iak się to dzieie. Z pio-



„ runem inaczey ſię rzecz ma. A dla te-
„ go ſłuſznaby rzecz była dać nam przecie
„ iakie obiaśnienie względem ſpoſobu, ktò-
„ rym piorun powſtaie. „

Powiedzieliśmy, co nam dokładne obſerwacye względem tego na myśl podaią. Elektryczne doświadczenia, ieſzcze nas o kilka krokòw daley w tey umieiętności poſunely, iako ſię to potym okaże: wſzakże muſiemy tu w przód oſtrzedz, że mimo tego, na wiele pytań nie można będzie odpowiedzieć. Że *n. p.* piorun naybardziey drogę ſwoię przez metalle odprawiać lubi, należy to do iego właściwey natury, a w powſzechności do natury ognia elektrycznego. Wiedząc zaś to, łatwo będzie można wytłómaczyć, czemu w tym i w owym przypadku, poſzedł piorun tą lub ową, a nie inną drogą; z tey wiadomości można nawet uſtanowić reguły, iakby można oſoby i rzeczy od ſzkodliwych iego ſkutkòw ocalić. Ale kiedy kto ſpyta ſię znowu daley, czemu ten i òw kanał iaki, i droga ieſt dla niego wygodnieyſza, niż druga inna? ten iakby ſię pytał właśnie, czemu on ma tę naturę a nie inną, i tym





ſpoſobem możnaby ſię pytać, czemu my światła nie ſłyſzemy, a huku nie widziemy.

Tu należałoby przydać ieſzcze o podobieńſtwie, które zachodzi między ogniem *piorunowym* i *elektrycznym*, i o oſtrożnościach, których używać należy pod czas grżmotòw i piorunów, co ieſt nayważnieyſzą, i naypotrzebnieyſzą prawie dla każdego człowieka wiadomością w tey materyi. Ale ważność iey wyciąga świeżey i pilney uwagi, a przeto dokończenie iey, dokładamy do IV. Części Magazynu.





# XIV.

## *Uwagi względem góry Wezuwiuſza.*

Każdą okoliczność można uważać z dwóch ſtron, i bardzo to pomaga do iey iaſnego poięcia, kiedy ſię iey kto z obuſtron przypatruie z bliſka i z daleka, przez *mikroſkop* i przez *teleſkop*. Wieleby-śmy przez to zyſkali, gdybyśmy mogli widzieć Xiężyc, iak widziemy ziemię, a znowu ziemię tak, iak ſię przypatruiemy Xiężycowi. Kto chce dobrze widzieć bitwę iaką, ten niech ſię iey przypatruie z pierwſzego rzędu potykaiących ſię, i z Olimpu górnego, zkąd ią widzą Bogowie. Podobnież; kto ſobie chce wyſtawić ieſzcze ſtraſzliwſzy, lubo nie tak zabóyczy widok góry iakiey, ogień z ſiebie wyrzucaiącey, ten niech zważy dobrze powieść iednego Naturaliſty naſtępuiącą, który odważył ſię ſtanąć nad przepaścią ogniſtą *Wezuwiuſza*, i poglądać w iego wnętrzności, w ten czas gdy on ogniſte rzeki, i roztopioną Lawę, przy podobnym do naywiękſzych grżmotów huku, rzucał w górę, gdy zewſząd wydobywały ſię ſiarczyſte dymy, i trzęſły ſię pod nogami iego niezmierne, ledwie ſię w kupie trzymaiące, nad owym ſtraſzliwym zawſze goreiącym ogniſkiem wiſzące maſſy; który czerpał *Lawę* z ſamego źrzodła, ulał ią w różne formy, ſzedł z nią równo, gdy ſię wylewała, i chyżość iey biegu zmierzył: niech potym przyda do tego donieſienie o okolicznościach tego *fenomenu* w powſzechności, iakie za nim poſzły w Neapolu proceſſye, bunt, rozboie po ulicach, iakie ſprawił ſkutki w umyſłach i w wyobrażeniu przyległych i odległych mieſzkańców, iak ludzie z iednego domu uciekali do drugiego, iak drudzy ze ſtrachu nie chcieli uciekać, iak oni ſię cieſzyli, gdy ſwego miłego *Wezuwiuſza* znowu uyrzeli, lubo całego w ogniu w śrzód obłoków czarnych, o którym rozumieli, że ſię iuż był zapadł, i gdy ſię dowiedzieli zupełnie, w którą ſtronę Lawa ſpłynęła, gdzie wyrzucone materye ſpadły,



iak daleko zalecialy popioly, kto w tey okoliczności zginął, i t d. Abym czytelników ciekawości dogodził, przełożę tu treść dwóch podobnych sobie w tey materyi powieści, które w niektórych okolicznościach są prawie iednakowe, lubo były napisane daleko iedna po drugiey, a przeto same obiaśniaią się wzaiemnie i potwierdzaią. Są one wyięte z zawołanego dzieła. — *Lettres Phisiques & Morales, sur l'Histoire de la terre, & de l'homme, par J. A. de Luc. Tome II. P. VI. Lettre X. LVIII. & L.*

Zaś zważanie samo, i doniesienie o nim, iest godnego brata, sławnego autora tych listów.

*Wezuwiusz*, albo mówiąc właściwie cała massa Wulkanicznych materyi, w pośrzód których znayduie się ogień wyrzucaiąca otchłań, podnosi się na iedney równinie, maiąc na oko równą wszędzie pochyłość. Massa ta ogromna stoi osobno na 5. lub 6. mil od gór Appenińskich. Znać oczywiście, iż ią wysypał ognisty *Wulkan*, czyli otchłań, która w pośrzodku iey znaydowała się, ale wielka iaka plaga obaliła za dawnych wieków wierzchołek: który zwaliwszy się na stronę, usypał tę spiczastą





górę, którą dziś zowią *Wezuwiuszem*, część brzegu dawnego komina ognistego, pozostała. Są to góry *Somma* i *Ottaiano*: formuią one pół cyrkułu, i otaczaią osobno stoiący ow wierzchołek spiczasty *Wezuwiusza* z Północney strony, a są od niego oddzielone także w pół cyrkułu idącą równiną, która się nazywa *Attrio del Cavallo*, od owych czasów otchłań ta ognista otworzyła się w stronie południowey, i wysypała tę osobną górę, którą właściwie zowią *Wezuwiuszem*.

Gdybym śmiał wyznaczyć czas tego wielkiego przypadku, to zdaie mi się, iżby tę rewolucyą przypisać trzeba wielkiemu owemu wyrzucaniu; od którego roku Pań: 79. *Herkulanea* i *Pompeia* zasypane były, i starszy Pliniusz życie stracił, gdyż bardzoby było trudno wytłumaczyć straszliwe skutki, które młodszy Pliniusz w listach swoich opisuie, gdyby one stały się przez wyrzucanie zwyczayne z dzisieyszey otchłani.

Ale choćby też kształt tey otchłani odmienił się bardzo z czasem dla tego, iż wylew wyrzuconey materyi począł się udawać w inną stronę; znać iednak z samego

weyrzenia, iż ninieyſza otchłań nie może być ta ſama, z ktòrey wyſzły materye, które wierzchołki i cały ſpód gór *Somma* i *Ottajano* uformowały; i że kręgiel, który ſię podnoſi od połowy gòry znayduiącey ſię na *Attrio del Cavallo*, ieſt to kupa materyi, ktòra dopiero w ten czas powſtała, gdy ſię nowa otchłań otworzyła. Trzeba tylko uważyć, co ſię teraz przy otworzystości *Wezuwiuſza* dzieie, a będzie można wnieść iakim ſpoſobem takiego rodzaiu gòry powſtaią. Opiſanie wierzchołku *Wezuwiuſza*, w ktòrymkolwiek czaſie uczynione, zawſze będzie częścią nową iego dzieiów, tak on ieſt podległy odmianom!

Przed oſtatnim wyrzucaniem był iego wierzchołek nakſztałt kotła, aż do 150. albo 200 ſtop w głąb wydrążony; i można było wygodnie ſpuścić ſię w niego, ale teraz (na początku roku 1557) cała ta kotlina ieſt *Lawą* wypełniona, która nie mogła ſobie otworzyć drogi z boku tak, iak roku 1751. i 1754. a przeto podnioſła ſię w górę aż do nayniżſzego brzegu między Południem i Zachodem znayduiącego ſię, ktòrędy dopiero zaczełaſię wylewać: brzeg



na przeciwko będący, wyſtaie ieſzcze na 4. albo 5. ſążni nad Lawę. Okrąg całego wierzchołku tak iak ieſt teraz, ieſt na 2400 kroków.

*Wulkan* między materyą, ktòrey nagromadził, zoſtawił ſobie ieden otwarty loch czyli dziurę, ktòra ſprawiła, iż ſię na wierzchu zrobiła mała gòrka tym ſpoſobem, iak ſię wſzyſtkie inne podobne gòry robią. Górka ta prawie w ſrzodku będąca ieſt ſpiczaſta, gdyż taką muſi mieć formę każda kupa, ktòra ſię robi zſpadaiących materyi, z iednego iakiego punktu; ta, o ktòrey mówiemy, ieſt wyſoka 50 ſtop, iey wnętrze ieſt także podobne do kotliny, ktòrey bardzo nie równy brzeg ma dyametru bliſko na 150 ſtop takichże.

Pierwſzą razą iakem na wierzch *Wezuwiuſza* wſzedł, ta mała gòrka wyrzucała dym, ktòry cały iey loch wypełniał, nawet przedzierał on ſię przez iey ściany, iak przez iakie rzeſzoto, i czynił ią podobną do beczki dymu pełney wewnątrz; z *Wulkanu* dawał ſię ſłyſzeć tedy i owedy ſtraſzny huk podobny do grzmotu, po czym dym pomnażał ſię niezmiernie, niekiedy wy-



chodził zapalony, i przedzierał się przez Lawę, która wielką kotlinę wypełniała.

Nie daleko spodu małey górki, świeża Lawa uczyniła sobie była otwór, i wylała się na dawną, i rozpaliła ią iak żelazo ogniste, co można było widzieć przez szpary w niey będące. Co za widok dla tego, który go pierwszy raz postrzega!

Gdy się to działo, pragnąłem wniść na małą górkę; alem uczuł w sobie taki wstręt pomięszany z strachem, żem się nie raz nazad wrócił: nakoniec odważyłem się, i wszedłem na wierzchołek góry z wielkim mym niebespieczeństwem, ale nadaremnie; gdyż kotlina iey cała tak była pełna dymu, iż nic nie można było widzieć.

Z ciekawości, i chcąc dociec tey skrytości, wszedłem potym nie raz na tę górę, ale nadaremnie: na koniec dnia 17 Lipca 1757, gdym wszedł na nią dla obserwowania płynącey Lawy, (w który to dzień *Wezuwiusz* zdawał się być daleko bardziey wzruszonym, niż kiedy indziey) okazał mi się znowu ten równie straszliwy, iak interessuiący widok. — Trzy potoki świeżey Lawy, i różne odnogi, które pokazywały się





od iednego momentu do drugiego, okryły wielką część wierzchołku, czyli dawney kotliny i rozpalały dawną Lawę. Zbyteczna obfitość materyi sprawiła, iż się ta kotlina z tey strony, z którey przyszedłem, otworzyła, a przeto powstał nowy *Vulkan* przy małey górce, widziałem iak się robił nowy pagorek, podobnie iak kiedy kret sypie kretowisko; materye z pośrodka pagórka wyrzucone do góry, spadały na okół, i stawały się spodem innych, które ie następnie przywalały; iak tylko one wydobyły się na wierzch, robiły one się twardemi i kruchemi, lubo z wnętrzności góry wychodziły płynnemi, i nawet w pośrodku owego pagórka, iakom tego mógł dochodzić, nie straciły ieszcze teyże płynności; mała górka wyrzucała prawie ustawicznie ognistą materyą, ale na szczęście począł wiać ieden wiatr mocny, który tedy i owedy owe kolumny grubego dymu rozpędzał. Postrzegłem to, i począłem mieć nadzieię odkrycia gruntu owego lochu; udałem się tedy na wierzch małey górki; i mimo straszliwego grzmotu, który się wewnątrz dał słyszeć, po którym nastąpiło wyrzucanie dużych iak snopy materyi kawałków, wsze-



dłem aż na wierzch górki, i na brzeg małey kotliny, czyli małego *krateru.*

Nadzieia moia nie była daremna, wiatr i tęgość ognia rozpędzały od czaſu do czaſu owe czarne obłoki dymu, i odkryły ſtraſzliwy widok, ktòry dym zaſłaniał; nie maſz takich ſłów, ktòremiby go można wyrazić. Ja ſam, ktòrym na to patrzał, do tych czas ledwie ſię mogę przekonać, iż to było w rzeczy ſamey, com widział.

Widziałem, iż ow kocieł małey gòrki, był pełen ognia zarzyſtego, który ſię robił z wyrzuconych dwiema dziurami ſzlaków; część tych ſzlaków (wyrzutów) ſpadała nawet w kocieł, i gromadziła ſię w kanale lawy co raz podnoſzącey ſię: przecież w śrzòd tych wyrzutów, *Wulkan* utrzymywał otwarte dwie owe dziury, które podobne były do kominòw na 7. albo 8. ſtop podnoſzących ſię nad wſzyſtkie materye wyrzucone; ieden z tych kòminów był w śrzodku, zaś drugi ku Pòłnoc Zachodowi. Dziura pierwſzego mogła mieć 5. i 6. zaś drugiego 12. lub 15. ſtop dyametru; z mnieyſzey dziury pochodził ſtraſzliwy łoſkot, wydobywały ſię z niey bez przeſtanku ogniſte pary, ktòre z wielkim gwałtem, i ia-





kimſiś hałaſem, podobnym do owego, iaki wydaie gotuiąca ſię iaka materya, były wyrzucane. Co moment dał ſię ſłyſzeć ſtraſzliwy grżmot, a oraz pod nogami memi trzęſło ſię wſzyſtko. Ten huk przeraźliwy pochodził nayprzód z głębi otchłani, i zdawał ſię podnoſić do góry z niewymowną ſzypkością; a potym wypadał zewnątrz z ſtrzaſkiem podobnym do naypotężnieyſzego piorunu, i z nim wymioty podobne do ſnopów rozproſzoney Lawy, które aż na 100 ſtop w gòrę wylatywały. Za niemi wychodziły rozpalone pary z świſtaniem wiatru gwałtownego; ſłup dymu gęſtego wypadał potym, i podnoſił ſię, kręcąc aż do obłoków; ale że ſię nie mògł prędko wydobywać owemi kòminami; przeto wychodził także wſzyſtkiemi ſzparami, ktòre tylko mogły być w małey gòrce. Nawet od czaſu do czaſu, owoż ſamo zarzewie podnoſiło ſię także na powietrze; bez wątpienia dla nagłego wſtrzęſienia Lawy w owym kotle będącey; i było tego nie raz, iż część iaka Lawy zwierzchniey oderwawſzy ſię od inney, ku mnie poſkoczyła. Pròcz tego otaczały mię ſpadaiące z góry ógniſte materye; i muſiałem pilne mieć

oko na te, które zdawały mi się grozić naywiękſzym niebeſpieczeńſtwem, abym ſię ich mògł uchronić, iak ſię chronią bomb w mieyſcach oblężonych. Na ow czas znaydowałem ſię w okolicznościach wcale niewygodnych: Gdyż z iedney ſzpary pod gòrką będący, podnoſiła ſię także gruba para ſiarczyſta, ktòrą niekiedy wiatr na mnie pędził; ieżeli ten ſiarczyſty obłok doſzedł mię, to nie było innego ſpoſobu, iak zatrzymać w ſobie odetchnienie, inaczey byłbym uduſzony: na ſzczęście dym ten ſiarczyſty rzadko wychodził, a niknął prędko.

Pod czas tego huku, trzęſienia, i wyrzucania ogniſtego, ogarnął mię całego ſtrach, i mimo natężoney ciekawości moiey, przymuſił mię do cofnienia ſię na kilka krokòw. Przecież trwałem tam ieſzcze bliſko pół godziny, i widziałem 7. albo 8. razy ponawiaiącą ſię tę ſtraſzliwą ſcenę.

Obydwie otchłanie nie rzygały ogniem razem: a zatym nie łączyły one ſię z ſobą pod ziemią. Mnieyſza wyrzucała materye ſwoie daleko wyżey niż wielka, może dla węžſzego ſwego kanału. Mogłem rozeznać, że większa część materyi z tych dwòch



otchłani wypadaiących, były to ſztuki Lawy ieſzcze płynney; widziałem iak ſię na powietrzu ich kſztałt odmieniał, i iak ſię płaſzczyły, gdy na inne ſztuki Lawy ſpadły.

Cała ta mała gòrka nie ieſt co innego, iak tylko kupa owych materyi, które z otchłani były wyrzucone. Widać tam niektóre okrągłe, i bardzo ubite ſztuki, drugie ſą w zdłuż wyciągnione, inne maią poſtać placka, a zaś ſą bardzo lekkie, dziurkowate, i pełne odętości, Naydrobnieyſze ſztuczki tey materyi ſą tym, co tam nazywaią popiołem, który właściwie ſkłada ſię z drobno pokruſzoney Lawy, i kliowatego kamienia.

Kliowaty kamień, czyli *pomex (Pierre ponce, Bimſteine)*, ten oſobliwſzy Vulkaniczny wyrzut albo ſzlak, należy tedy do materyi, z ktòrey ſkłada ſię mała gòrka. *Wezuwiuſz*, iako i inne góry iemu podobne, wyrzuca go w wielkiey mnogości. Ieſt to bez wątpienia gotuiąca ſię w owym podziemnym piecu materya; ale nie ſtaie ona ſię białą, i lekką, aż dopiero, gdy długo zoſtaie na ſłońcu i powietrzu.

Na małą gòrkę, ktòra ſię ſkłada z ſamych takich oſobnych, niczym nieſpoionych kamieni, wſtęp ieſt bardzo trudny. Wewnątrz otchłani ſą one do kupy iakoby zlepione kitem z ſoli i ſiarki, ktòrych pary między niemi oſiadaią, i ktòremi nawet ſame pary ich ſą mniey lub więcey napełnione. Pary, ktòre z wielu mieyſc wielkiego wierzchołka, na okoł małey góry, na wierzch ſię dobywaią, ſprawuią tenże ſam ſkutek we wſzyſtkich ſztukach Lawy, o które ſię obiiaią: kopcą one ie, przenikaią i napełniaią cokolwiek ſiarką i ſolą, ztąd to pochodzi tylko, ow niby tynk białego, żołtego, i czerwonego koloru, który we wſzyſtkich, albo też w niektòrych ſztukach Lawy widzieć ſię daie.

Trzęſienie, ktòrego mała gòrka doznawała pod czas iakiego wyrzutu; było to drżenie wſzyſtkich iey części, których bez wątpienia było przyczyną uderzanie par, czyli exhalacyi. To poruſzenie było wcale ròżne od trzęſienia, którego pierwſzy raz doznałem, i które wcale było podobne do zwyczaynego trzęſienia ziemi.

Lawy wypadały z oſobna z owych kòminòw, lubo znać było, iż ie wnętrzna iakaś



kaś ſiła wypychała, ale iak tylko doſtały ſię na mieyſce pochyłe, ſtaczały ſię z wielką ſzypkością na dół. Szerokość ich nie była iak 5. ſtop, ale długość była znaczna. W nocy wydawały ſię one iak żelazo rozpalone, które iuż cokolwiek oſtygło, powierzchowność ich była podobną do rozerwanego klayſtru i do nici lub liſtkòw porwanych.

Nie znam żadney roztopioney materyi, którаby nie była płynnieyſzą iak Lawa. Szkło rozpływa ſię daleko bardziey. Rzuciłem ia na nię bardzo ciężkie ſztuki ſtarey Lawy; ledwie one w roztopioney zrobiły znak iaki; iednym ſłowem, nie ieſt ona tak płynna, aby ſię mogła rozlewać, trzyma ona ſię tylko w kupie, i nie toczy ſię na żadną ſtronę, tylko w ten czas, kiedy znaydzie iaką wielką pochyłość, lub gdy ią popycha materya świeżo z Wulkanicznego pieca wypadaiąca. Jak tylko doſtanie ſię na wolne powietrze, zaczyna ſię na niey robić twarda ſkóra: o 30 kroków od dziury, ſkóra ta nie miała nic w ſobie miękkiego, i była wſzędzie krucha.

Bieg Lawy można porównać z biegiem iakiego ſtrumienia w zimie. Zamarża on przy brzegach, koryto ſię iego zwęża, wo-

da płynie po lodzie, i zamarza znowu, a tak koryto iego coraz ſię podnoſi: na koniec robi ſię powierzchowność z lodu, która ieſt daleko ſzerſza, niż naturalna ſzerokość rzeki: czaſem odmienia on ſwòy bieg, dzieli ſię, a zawſze zoſtawia z obóch ſtron część iaką wody ſwoiey lodem ściętey: aż póki nie znaydzie na koniec ſpoſobności w ciśnienia ſię pod iakieś ſklepienie dołem, gdzie iuż od mrozów zewnętrznych ieſt beſpieczna. Podobnież dzieie ſię z Lawą. Płynie ona ſtrumieniem; kruſzy ſwoią twardą ſkòrę, wydobywa ſię na wierzch, układa ſię w moſty, dzieli ſię na odnogi, które wnet ſwoie płynność tracą, i których materya na naymnieyſzą przeſzkodę, którą mieć może po drodze, lepi ſię w kupę, i robi z ſiebie bryły nie kſztałtne. Z tey przyczyny *Lawa* w ſwoim biegu bardziey ſię po bokach rozlewa, i więcey zabiera mieyſca, niż gdy była wcale płynna.

Mnieyſze Lawy, i te, które z iakiego *Wulkanu* do góry wypadaią, ieſzcze ſą w ſwym biegu leniwſze, oſobliwie drugie, które w ſamym wypadaniu iuż utraciły część znaczną płynności ſwoiey. O 30 lub 40 kroków od mieyſca, z którego Lawa wypada, powierzchowność iey twardnieie i łupi ſię w niezgrabne ſztuki różney wielkości, w większey odległości ieſzcze bardziey twardnieie materya, i pada ſię cała w ſztuki, które opadaią z obóch ſtron, i robi ſię niby kanał, którego ſpodem ieſzcze cokolwiek materyi płynie, ta znowu po wierzchu twardnieie i pada ſię: odłupuiące ſię ſztuki opadaią z obóch ſtron, a tak podwyżſza ſię i rozſzerza ow kanał. Cokolwiek ieſzcze pozoſtanie ſpodem materyi płynney, pomyka ſię razem z owemi ſztukami, które ſię przykrywaią. Jednym ſłowem, *Lawa* ku końcowi nie ieſt co innego, iak tylko rzeka z ſamych kamieni, która z pieca ogniſtego wypływa.



Kanał *Lawy*, którym widział, gdy ſzedł z wierzchołku *Wezuwinſzowego*, nie był ſzerſzy tam, gdzie ſię pochyłość góry zaczynała, iak na dwa ſążnie. Uważyłem, iż kupa rozpalonych węgli, które *Lawę* okryły, to ieſt *Lawa* ſama, która iuż była ztwardniała, połupała ſię, ale była ieſzcze rozpalona, co minuta pomykała ſię 40. lub 50 ſtop. Daley na dole rozſzerzył ſię ten kanał, a zaś bieg iego tak zwolniał, iż te ruchome kamienie, ledwie potym przez

minutę mogły się przemknąć na stopę. Im się tedy daley kanał ten podłuża, tym się bardziey bieg iego zmnieyſza; a gdy nakoniec pomnoży się bardzo iego długość, a zmnieyſzy ſzypkość, tedy pomykanie się *Lawy* nie ieſt to co innego, iak rozſypywanie się z kupy kamieni, które ſprawuie przybywanie wewnątrz materyi. W rzeczy ſamey, wielkie ieſt podobieństwo, że przodek tego kanału czyli Lawy, nie ieſt to co innego, iak iuż ſame twardze kamienie, które coraz przybywaiąca z góry materya na obie ſtrony, i z przodu rozſypuie, i tym to ſpoſobem ſzerzy się *Lawa* po ziemi z ſzeleſtem podobnym do owego, który czynią cegły rozwalone z kupy iakiey. Podobnyż ſzeleſt czynią ſztuki Lawy iuż twarde, które z ſobą unoſi Lawa płynna, gdy się o ściany kanału, lub iedne o drugie uderzaią.

Lawa nie ieſt tak płynna, aby mogła wpuſzczać w się iakie bryły lekkſze, które ią nakrywaią, albo żeby się mogła między nie wciſnąść, i podnieść ie. Często Lawa przy ſwoim wypadnieniu dzieli się na małe odnożki, które na przednim końcu ſą przez iaką chwilę płynne, ale potym idą nie iak ciało iakie płynne, ale tak, że się materya



przewala przez się, właśnie iak roztopione ſzkło, albo klayſter z mąki.

Wielkie Lawy, oſobliwie kiedy się wydobędą z boku, albo z pod góry iakiey, utrzymuią dłużey, iakem namienił, płynność ſwoię; ale przeto ich powierzchowność bywa nierównieyſza. Naymnieyſza przeſzkoda utrzymuie ich bieg iuż i tak leniwy: muſzą w przód nadać się i podnieść, za nim się daley pomkną. W tym ich wierzch twardnieie i gurbią się. Gdy się trafi nowa przeſzkoda, zatrzymuie się bieg na nowe, i powſtaie nowy garb, i wielorakie wykrzywienia, potym nadchodzi świeża Lawa, i znowu się do góry podnoſi, i t. d. tak to układaią się z niey moſty, arkady, robią się iaſkinie, liſtki, i różne oſobliwſze figury. To się dzieie na wolnym powietrzu; cóż dopiero z iakim się nieporządkiem muſzą do kupy gromadzić Lawy, kiedy z ſwą zwyczayną opieſzałością doydą aż do morża! to pewna, że Lawy, które tak daleko zaſzły, porobiły brzegi pełne ſkał, proſto do góry podnoſzących się: Jak tylko Lawa dotknie się wody, zaraz część iey na przodku będąca utraca ſwoię płynność.



Następuiąca materya zastanawia się, odyma, podnosi się do góry, i spada na pierwszą, ta także twardnieie za pierwszym dotknięciem się wody, co się dzieie z wszystkiemi następuiącemi: Tym to sposobem podnosi się cała massa, i dostaie się do morza, nie inaczey, tylko przez zwalanie się kup tak nieporządnych, iż tego trudno opisać.

Chcąc doświadczyć iakaby była płynność Lawy w samym swym początku, zbliżyłem się do iednego iey źrzodła, które na górze z *Wezuwiusza* wypadało, udało mi się przecie, żem iednym żelaznym hakiem osadzonym na rękoieści 10 stop długiey, urwał z niey kilka kawałków. Gorącość przy dziurze, z którey wypływała była tak wielka, iż mimo wszelkiey użytey ostrożności, ledwom mógł ią wytrzymać przez 8 sekund; a że w tak krótkim czasie, sztuka Lawy nie mogła być oderwana, przeto musiałem iey dopuścić płynąć, a sam czym predzey uciekać. Przecież urwałem ia z niey niektóre kawałki, którym zaraz dałem iaką formę: czyniłem nawet w nich niektóre wyrazy, *np.* iakim stęplem, pieczątką; ale to wszystko czyniło się niezgrabnie dla




wielkiey prędkości: bo ieżeli urwany kawałek nie był wyrobiony w ćwierć minuty, to iuż nie można było odmienić iego kształtu, lubo długo potym ieszcze utrzymywał on w sobie niezmierną gorącość.

*Observations sur la Physique &c. par Mr. l'Abbé Rosier &c. Juillet* 1780. (Obserwacya ta była czyniona przez Pana *Duchanoy* w Neapolu).

W Niedzielę 9. Maia 1779. wszedłem na górę *Wezuwiusza*. Zastałem cały krater czyli kotlinę iego okrytą Lawą świeżą. Krater *Wezuwiusza* iest okrągły, i ma naywięcey 90 kroków dyametru (*).

W śrzodku krateru podniosła się mała górka podobna do głowy cukru blisko na 100 kroków wysoka, a na 40 stop szeroka (**). Zrobiła ona się z materyi, które ogień *Wezuwiuszów* na wierzch wyrzucił, i z tych

(*) Krater, który Pan *de Luc* opisuie, miał 700. albo 800. kroków dyametru.

(**) Według Pana *Luc montagnupla* była wysoka na 50. stop, szeroka w śrzodku 150.

które sama górka za każdym zapaleniem się wyrzuca z siebie; z pośrzodka tey małey górki, która iest niby kominem *Wulkanu*, podnosił się co pół ćwierci godziny słup ognisty, pomięszany z różnemi materyami, mógł on mieć dyametru 10, 12 stop, a wysokość iego była od wierzchołku góry przynaymniey na 250 kroków. Tam dopiero ogień zamieniał się w dym, inne zaś materye spadały na około małey górki, z którey były wyrzucone. Huk, który po każdym wyrzuceniu następował, był dosyć podobny do huku armatnego; ale to co się dało słyszeć w przody i potym, miało podobieństwo do szumu wody bieżącey, która z koryta szerokiego wpada w iakie wąskie mieysce, i płynie bystro między kamienie, to iest do potężnego gotowania się w naczyniu iakim.

Za każdą razą, gdy ognista materya wewnątrz kanału dobywała się, maiąc być wyrzucona, widziałem przy spodzie małey górki ku Zachodowi podnoszący się pagórek okrągły, maiący, ile mi się zdaie, 15 stop dyametru. Podnosił on się na 6, a nawet 8, 12 stop w górę, według tego iak wyrzuty małey górki były wolnieysze lub

gwałtownieysze. Ten pagórek miał z *montagnuolą* kommunikacyą, i gdy się ten podnosił, to przyległa *montagnuoli* strona zbliżała się ku niemu, i widać było oczywiście, iż połowa *montagnuoli* ruszała się i rozszerzała. Jak tylko *montagnuola* materye ogniste wyrzuciła, natychmiast przestał rość pagórek, i osiadł równo z powierzchownością *krateru*, którego był tylko małą cząstką. Ponieważ wyrzut niedział się od razu, ale był podzielony na 2, 3 razy, lubo dosyć szypko ieden za drugim; przeto widzieć można było między każdym wyrzuceniem, iż pagórek osiadał i wznosił się, zaś mała górka rozdymała się i kurczyła do kupy, niby miech iaki.

Gdy się wyrzut skończył, słychać było iak pod *Lawę* przed 14 dniami wyrzuconą, lała się świeża *Lawa* przez szpary, które pozostały były po wyrzucaniu, które było przed dwiema laty, i wracała się nazad do *Wezuwiuisza*.

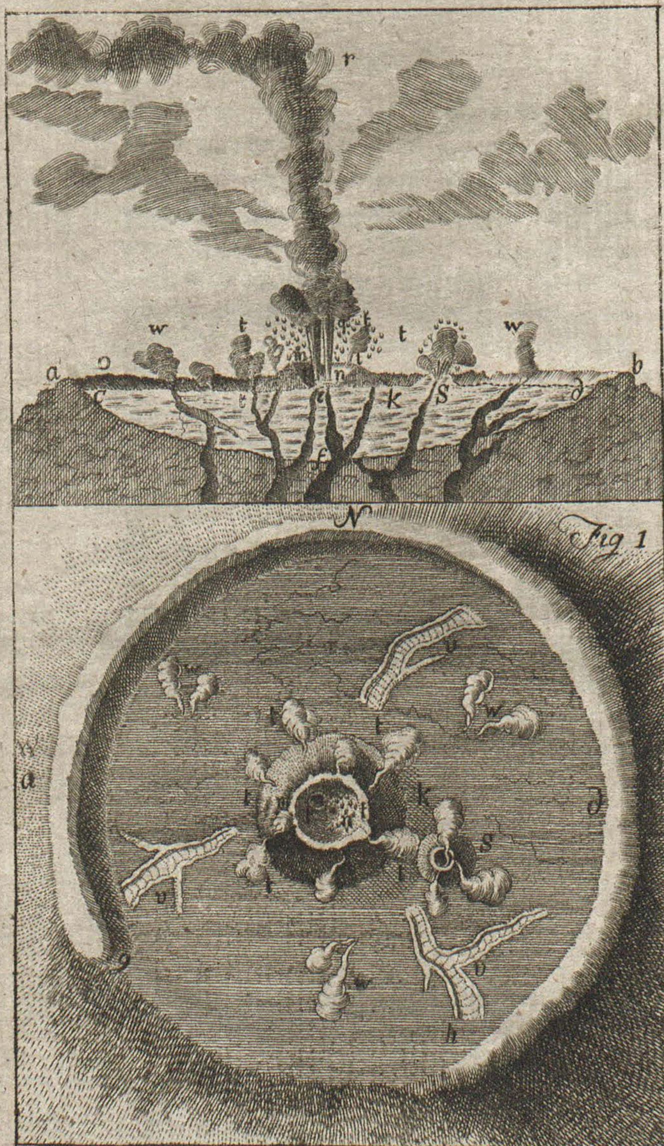
Spodziewałem się co moment, że ten pagórek miał się otworzyć (*), i mimo nie-

(*) Ten, który widział Pan *de Luc*, otworzył się w iego nie przytomności.

bespieczeństwa, na które mię moia ciekawość narażała, gdyż nie byłem od niego daley iak na 30 kroków, czekałem na to przeszło półtory godziny. Nawet mòy *Cicerone*, czyli przewodnik, tak się zdumiewał, widząc, że się ta część krateru tak podniosiła, zniżała, i rozciągała, a przecież się nie otworzyła, iż prawie odszedł od siebie. Przecież *montagnuola* nie otworzyła się w tym mieyscu, pewnie dla tego, że tu *krater* był grubszy niż w innym, dopiero w Piątek sam *Wezuwiusz* przy samym brzegu otworzył się, i *Lawa* poczeła płynąć przez tę samę otworzystość, którą była zrobiła rok przedtym. Potym *fenomenie* nastąpił w 13 tygodni 8 Sierpnia 1779. ieden z naystraszniey szych wyrzutów *Wezuwiuszowych*, iakie tylko mogły się trafić kiedy. Nasz Autor opisuie go obszernie, i ma go za daleko dziwnieyszy, niż ten, który *Pompeią* i *Stabią* zasypał.

---








*Obiaśnienie ryſunku, który wyſtawia wierzchołek Wezuwiuſza, według opiſu Pana* de Luc.

## Fig. 1. i 2.

*abf*, Przeſzła kotlina Wezuwiuſza. Jego okrąg wynoſi 2,400 kroków, a przeto iego dyameter czyli ſzerokość śrzednia *ab* 700. lub 800. Głębokość wynoſi 150. lub 200 ſtop.

*cedf*, Lawa, ktorą ten kocieł był napełniony.

*co*, Brzeg krateru 4. lub 5. ſążni wyżſzy niż Lawa.

*gh*, Nayniżſza ſtrona brzegu, z ktorey Lawy znalazły weyście.

*e*, Otchłań, ktorą Wezuwiuſz przez wſzyſtkie Lawy zrobił i utrzymał.

*imlk*, Mała górka, która powſtała z wyrzutów tey otchłani.

*ml*, Wyżſzy dyameter gorki 150 ſtop.

*me*, Jey wyſokość 50 ſtop.

*mel*, Kocioł małey górki, którego brzeg naywyżſzy był mieyſcem, na ktorym ſię znaydował *Obſerwator*.



*np*, Dwie dziury, iak kóminy, ktòremi mała górka wyrzuca.

*n*, Ma 6. ſtop *p.* 15 ſtop dyametru.

*nq*, Wyſokość ſłupu ogniſtego, i wyrzuconych materyi, 100 ſtop.

*qr*, Słupy dymu, które podnoſiły ſię aż do obłokòw.

*tt*, Dym i pary ſiarczyſte, ktòre po ſtronach małey górki dobywały ſię.

*vvv*, Trzy potoki świeżey Lawy, ktòra podzieliwſzy ſię na wiele odnóg, okryła wielką część *krateru*.

*ſ*, Mieyſce, gdzie ſię krater otworzył, i zrobił nowy *Wulkan*, uſypawſzy kopiec.

*ww*, Dym, który ſię tu i owdzie z krateru podnoſi.









## XV.

## *Różne wiadomości ściągaiące ſię do Hiſtoryi Naturalney* Lwa.

---

*Z podróży* Sparrmana *wewnątrz Afryki* z Kapu *odprawioney.*

Ryk Lwa powinienby, iak ſię zdaie z razu, być znakiem dla innych zwierząt, w korąby ſtronę uciekać miały. Ale że w ten czas, gdy ryczy, paſzczękę ma obróconą ku ziemi, tak, że lubo ryk iego rozchodzi ſię po całey okolicy, nie można iednak rozeznać, z ktòrey ſtrony pochodzi, zaczym ubogie zwierzęta przeſtraſzone na odgłos ten, uciekaią gdzie mogą, chcąc ſię ratować, ale przez to ieſzcze prędzey wpadaią w okrutne pazury tego, ktòrego ſię chronić chciały.

Jeden Francuſki autor, który ſię nazywa *Officier du Roi*, mòwi w ſwoim *Voyage*

*à l'Isle de France*, iż w Afryce znayduią się całe kupy Lwów, dla tego, że mu o tym powiadały trzy osoby do Rządu tamteyszego należące, które też wymienia. Tego Jmci, iako też tych, którzy mu to powiedzieli, i tych wszystkim, którzyby temu wierzyć mogli, muszę tu upewnić, iż powieść wspomniona sprzeciwia się wszelkiemu rozumowi. Dla wyżywienia całych trzod Lwów, trzebaby daleko większey liczby dzikich zwierząt, niż ich się znayduie w Afryce i w innych częściach świata. Mogę się z tym odwołać do pewnego oświadczenia się Indyanów, którzy przy *Cafitau* mieszkaią: „Wielkie to szczęście, mówili, że Portugalczyków okrutnych iest tak mało na świecie, iak Tygrysów i Lwów, w porównaniu z innemi zwierzętami, bo inaczey wnetby było po nas. „

Gdy także inny nowszy autor, *l'Abbé de Manet* w swoim opisie północney części Afryki mówi, że tegoż samego rodzaiu Lwy znayduią się także w Ameryce, można to mieć z pewnością za słowa z prędkości powiedziane, które nie gruntuią się ani na własnym doświadczeniu, ani na przyzwoitym zaświadczeniu innych, to zaś prawda co



on powiada, że Murzyni w północney Afryce Lwy łapią w doły, a że nie śmieią ieść ich ciała, aby się na nich inne Lwy tego nie mściły. Mieszkańcy południowey Afryki, *Hottentottowie*, nie są w tey okoliczności zabobonni, gdyż mi powiadali, iż iedzą Lwie mięso, które im się zdaie smaczne, i iest zdrowe.

*Hottentottowie* twierdzili także przede mną, że przed tym nietylko *Lwy*, ale też i *Hyeny* były natarczywsze niż teraz, tak, że w nocy napadały na ich budy, i z nich ludzi porywały, co tym było gorzey, że kiedy *Lew* choć raz mięsa ludzkiego skosztował, iuż potym wcale o inne zwierzęta niedbał. Podobnież mówili, że na ow czas łóżka swoie musieli sobie na drzewach zakładać, aby na nich *Lwy* nie tak często napadały, i żeby im się tam łatwiey bronić mogli. Teraz postrzegaią, że nawet na inne zwierzęta Lew iawnie i widocznie nie uderza, chybaby musiał być do tego pobudzony, albo też bardzo głodny: w tym drugim przypadku nie zważa on na żadne niebespieczeństwo. Jednakowo widziano raz, że Lew ieden gonił Żubra, lubo nie



można było widzieć na czym się ta pogoń skończyła.

Sposob, którym Lew dostaie łupu swego, iest prawie ten, że z mieysca tego, na którym czatuie, czyni ieden wielki skok ku swemu łupowi, i potłumia go. Ale ieżeli się trafi, iż chybi miary w swoim skoku, to nie goni daley łupu swego, ale iakby zawstydzony wraca się nazad do mieysca, z ktòrego był wypadł, i mierzy, iż tak rzekę, krokami swemi odległość owę, aby wiedział iak był krótki skok iego. To iest osobliwsza, że *Colonus* w swoiey *Histoire naturelle de l'Univers* twierdzi, że Lisy w Europie podobnymże sposobem kroki swoie mierzą, gdy im łup iaki uydzie. Przy rzekach i źrzodłach naybardziey się udaią dla *Lwa* te zasadzki; i zwierzęta, ktòre przychodzą dla ugaszenia pragnienia swego, są w takim niebespieczeństwie, iak w Egypcie nad *Nilem*, gdzie Krokodyl ustawicznie na życie zbliżaiących się stworzeń dybie. Zdaie się iednak, iż gdyby inne zwierzęta mogły tak z daleka wietrzyć czyli czuć *Lwa*, iak go wietrzą woły i konie, toby im nie tak było trudno uchodzić srogich pazurów iego.

Dla




Dla wstrzymania *Lwów* od nas, używaliśmy, iak wszysey podróżni, w tych stronach Afryki, gdzie drogi dla tych bestyi są niebespieczne, tey ostrożności, żeśmy naszemi wielkiemi biczami, którèmi woły poganiaią, iak naybardziey trzaskać kazali, gdyśmy przez iaką rzekę przechodzili; to trzaskanie, które w samey rzeczy czyni łoskot większy, niż strzelenie z pistoletu, a rozchodzi się daley, i trwa dłużey niż strzelenie z flinty, maią tam za bardzo skuteczny sposób przestraszenia i wstrzymania zwierza tego. Zdaie się tedy, że wielkie bicze czyli charapniki pomogły do owey boiaźni ludzi, którą Lwy okazuią od tego czasu, iak tam Hollendrzy osiedli.

Z wielu powieści częstokroć z fałszem pomieszanych o *Lwach*, mogę przytoczyć następuiący przypadek, od świadków poważnych i godnych wiary, potwierdzony. Jeden *Hottentott*, który służył u iednego chrześcianina, zwyż rzeki *Sonntag* nad drogą, ktòra prowadzi do *Kandebo*, uyźrzał *Lwa*, który przez całe dwie godziny szedł za nim bardzo z daleka w też same tropy. Wniósł sobie naturalnie, że Lew czekał tylko na zbliżaiącą się iuż ciemność



nocną, aby na niego skoczył, i pożarł go, i miał się iuż za zgubionego, ponieważ nie widział żadnego sposobu uniknienia tego nieszczęścia, gdyż nie miał przy sobie żadney broni, iak tylko kiy prosty, a do domu nie podobna mu było doyść przed nocą. Że iednak wiadome mu były, natura *Lwa* i sposòb, którym zwykł dostawać łupu swego, umyślił nakoniec użyć iednego fortelu na uratowanie życia swego. Zamiast kończenia drogi swoiey ku domowi, udał on się na ieden *klipkranz*. (Tym imieniem nazywaią tam mieysca, które po wierzchu są rowne, ale z iedney strony są przepadziste, i maią na dole iakby ścianę z skały.) Przyszedłszy nad przepaść tę, usiadł na brzegu, i postrzegł z wielką swą radością, że także Lew stanął cicho, i przypatrował mu się. Jak tylko się zmierzchło, pomknał się ow człowiek ieszcze daley, spuścił się cokolwiek ku dołowi, i oparł się w iedney rozpadlinie, gdzie się mógł utrzymać.

Aby zaś ieszcze bardziey *Lwa* oszukał, utknął swòy kiy w ziemi, powiesił na nim swòy kapelusz, i swòy kożuch, tak, że się mògł nim cokolwiek obwinąć, i nim ruszać. Jego chytry wymysł udał się pomyślnie:





nie długo bowiem przyczołgał się *Lew*, a widząc kożuch i kapelusz na kiiu, zząsadził się, i tak swòy skok wymierzył, że razem z kiiem i kożuchem spadł na przepaść. — Nie iest to ieden przykład, że Lwów w Afryce tym sposobem oszukuią, a postawiwszy iaką figurę, ktòra udaie człowieka lub wołu, zastawiaią strzelbę albo ostre żelaza, od ktòrych gdy gwałtownie według zwyczaiu skoczy, ginie. Ponieważ ten sposòb iest prawie naylatwieyszy, przeto go też tam nayczęściey na zgubę tey bestyi używaią, zwłaszcza że bynaymniey niedbaią o to, aby Lwa żywo złapać.

*Lew* tedy, iakom iuż wspomniał, iest boiaźliwy, i wcale mu zbywa na odwadze, choć przy tak wielkiey sile: tego możnaby dowieść niezliczonemi a godnemi wiary świadectwy, i tym, com widział na moie własne oczy. Niekiedy iednak okazuie on nadzwyczayną śmiałość. Jak tego dowodzi przykład, ktòry mi opowiedziano:

W iednym podworzu oparkanionym, na ktòrym się znaydowało bydło, Lew poczynił był szkody, dostawszy się tam przez uliczkę; spodziewano się, że tam miał zapewne powròcić tąż samą drogą, i

dla tego założono rzędem flinty nabite, tak, iż gdyby pierfiami trącił w poprzek daną żerdkę, wfzyftkie, albo przynaymniey niektóre miały trafić w niego. Ale Lew, który ieszcze za dnia powrócił, i owey żerdce nie dowierzał, odrzucił ią nogami na ftronę, nie zważaiąc na huk flint wyftrzelaiących, pofzedł fobie poważnie i befpiecznie na podwórze, i żarł do upodobania wołu, którego był przed tym zabił. —— *Buffon* opowiada za świadectwem *Marmola* i *Thevenota*, że Lwy w okolicach *Barbaryi* i *Indyiskich* bardziey pomięfzkanych, gdzie doznały przemocy ludzkiey nad fobą, czafem dadzą fię kobietom i dzieciom kiiami odpędzać, i od bydła odganiać. To zgadza fię z tym, com nie raz w *Kapie dobrey nadziei* flyfzał, że niewolnicy odważnieyfi fwemi nożami, albo iaką małą bronią, nie raz bydło na które Lew pod czas ciemności uderzył, obronili.

To ieft ofobliwfza, że Lew, który fwóy łup od razu zwykł zabiiać, człowieka albo tylko rani, choć będzie rozdrażniony, albo przynaymniey wytrzymuie cokolwiek, zanim mu śmiertelny raz kłami zada. Je-



den chłop, który przed dwiema laty widział iak Lew wpadł był na dwa iego woły, które był z wozu wyprzągł, powiedział mi, że zaraz na mieyfcu ieden przy drugim padły trupem, lubo potym nie znaleziono w nich iak tylko krzyż przetrącony w plecach. Wzmiankowano mi także w kilku mieyfcach imie iednego człowieka, który odważył fię z fwemi dwoma fynami, wyiść na polowanie iednego Lwa, który nad rzeką na iego gruncie fzkody był czynił od nieiakiego czafu. Lew fkoczył według fwego zwyczaiu na iednego z nich, i obalił go pod fiebie, oba iednak pozoftali, mieli tyle czafu, że Lwa na mieyfcu zaftrzelili, i człowieka uwolnili. — Ja fam widziałem w okolicy zwyż rzeki *Taubenhork* iednego *Hottentotta*, który pod oczami, i na iednym policzku miał ieszcze otwarte ftrafzne znaki kłów Lwa iednego, który te mu tylko rany zadał, lubo był rozdrażniony, gdyż go człowiek ten z wielu innemi gonił był i polował. Mówiono mi także o iednym ftarfzym w mieście rzeczonym *Bota*, który był leżał pod iednym Lwem, i od niego był na ukaranie cokolwiek pognieciony, i w iednę rękę bardzo

ukąſzony, ale iednak zoſtawiony przy życiu.

Z tego co ſię rzekło, iako też i z tego, co potym przywiodę, okazuie ſię, że nie wſpaniałość, iak chcą niektórzy, ale chytrość, boiaźliwość, pomieſzana z cokolwiek wynioſłości, ſkładaią naybardziey charakter Lwa, i że ieżeli tak mocny i zwięzły zwierz pokazuie czaſem nadzwyczayną śmiałość i odwagę, pochodzi to nie z inney przyczyny, iak tylko z głodu. Prócz tego, ponieważ Lew zwykł ſam i z łatwością łup ſwóy zabiiać, przeto naturalna rzecz, iż do tego łatwo bierze pochóp, i bardziey ieſt ſkłonny do okrucieńſtwa, niż wſpaniałości. Że zaś przeciwnie nie ieſt przyzwyczaiony do odporu w tym wſzyſtkim, na co tylko uderza, nie dziw zatym, że kiedy gdzie iaki odpór znaydzie, traci ſerce, i iakom wyżey powiedział, kiiami ſię da odpędzać. Mogę na dowód tego przywieść ieſzcze ten przykład: ieden godny wiary rolnik, *Johann Kock* przy *Scekuch* rzece mieſzkaiący, opowiedał mi, że przechodząc ſię raz po ſwym polu, natrafił był na Lwa iednego. Że był przednim ſtrzelcem, ſpuścił ſię na ſwoię ſlintę, i wymierzywſzy do niego, chciał go na mieyſcu zabić, wypalił tedy do niego. Ale na nieſzczęście nie udało mu ſię, naboy był ſtary, i zamokł, przeto ſlinta nie zaraz puściła, i kula upadła nie daleko Lwa w ziemię.



Człowiek ów tym przeſtraſzony, począł uciekać, ale że wnet brakło mu tchu, a Lew go gonił w też tropy, przeto ſkoczył na iedną małą kupkę kamieni, i podniòſł do góry kolbę, ſtoiąc ſpokoynie, i chcąc ſię bronić ile możności. Czyli to położenie mieyſca, czy też zamierzenie ſię owego człowieka, zatrwożyło Lwa, nie mógł tego twierdzić, doſyć że Lew ſtanął także, i co ieſzcze dziwnieyſzego, o 20 kilka kroków od kamieni położył ſię na ziemi. Nakoniec w dobre pół godziny Lew wſtał, i z razu ſzedł krok za krokiem, iak gdyby chciał uchodzić ukradką, ale gdy iuż był daley, począł uciekać co wſkok. Pewnie Lwy, podobnie iak *Hyeny*, nie śmieią rzucić ſię na zwierze iakie, które ſtoi i bierze ſię do obrony.

To tu wiedzą zapewne, iż Lwy nie dochodzą iak pſy po węchu innych zwierząt, ani ich iawnie nie ścigaią. Wyiąwſzy ie-

den tylko przykład wspomniony, to ieſt, że raz Lew gonił iednego Zubra: być to może, że głód nadzwyczayny był powodem tey beſtyi, do tego nadzwyczaynego ſobie polowania.

Trzeba zaś wiedzieć, że Lew ma bieg bardzo ſzybki, dwóch ſtrzelców powiedało mi, iż ſami widzieli, iak ich nieoſtrożny, i głupie zuchwały doganiacz był, raz od rozdrażnionego Lwa, tuż zaraz ścigany, i ledwie niedogoniony, lubo na ſzypkim koniu co wſkok uciekał.

Moc Lwa ieſt nadzwyczay wielka. W *Kapie* widziano raz, że Lew wziąwſzy iednego bawołu w paſzczękę, z taką łatwością, ile ſię zdawało, noſił go lub włoczył, iak kot myſz iaką: nawet z nim przez ſzeroki rów przeſkòczył; zanimby iakiego bawołu zchwycił, ubił i zawlekł daleko zwierz inny drapieżny by naywiękſzy, muſiałby ſobie w przód wiele zadać pracy. Dwóch chłopów, na których ſłowo można ſię moim zdaniem ſpuścić, opowiedzieli mi w tey okoliczności rzecz naſtępuiącą. Na iednym polowaniu, przy rzece *Buſchmann*, poſtrzegli oni wraz z iednym *Hottentottem*, Lwa, który włokł Bawołu



z pola do bliſkiego laſu, ale wnet przymuſili go do porzucenia ſwego łupu, ponieważ chcieli go wziąść ſami. Zbliżywſzy ſię, poſtrzegli, iż aby był ſobie umnieyſzył ciężaru, z którym chciał uyść do laſku, odarł bawołu ze ſkòry, która bywa za zwyczay bardzo gruba i ciężka. Ale gdy poſtrzegł z laſku, iż owi ludzie zaczeli mięſo kłaść na ſwoie wozy, wracał ſię częſto, i patrzał na nich, okazuiąc ſmutek dla utraty owey.

Jednakowoż ſiła tak wielka Lwa nie ieſt doſtateczna ſama, na zwyciężenie tak wielkiego i mocnego zwierza, iak ieſt bawòł, ale upewniaią, iż aby doſtał takiego łupu, muſi używać iakiey chytrości i zręczności, i dla tego ſkrada ſię do bawołu wcale nieznacznie, wpada ná niego nagle, i paſzczęką ſwoią tak mu pyſk i nos ściſka, iż go w minucie duſi, oſłabia, i zabiia. Jeden Koloniſta mówił mi, iż to widział na ſwoie oczy, a drudzy dochodzą tego z znaków na noſie i pyſku tych Bawołów, które Lew iaki zabił, albo które mu ſię przecie z pazurów wyrwały. Twierdzą iednak ludzie tuteyſi, iż Lew w tych okolicznościach życie ſwoie własne na wielkie naraża niebeſpieczeńſtwo, oſobliwie kiedy ſię znay-

dnie w bliſkości inny iaki Bawół, który mógłby pierwſzemu przyiść na pomoc. Jeden podróżny widział przez całe pół godziny, iak iedna bawolica z ſwoim bawołkiem, maiąc w tyle rzekę, broniła ſię pięciu Lwom, którzy ią na okół otoczyły, i przynaymniey póki ow podróżny patrzał, nic iey zrobić nie mogły. Wiem także zapewne, że na iedney równinie, gdy Lew pewnie głodem przymuſzony, odważył ſię wpaść w trzodę wielką krów (pewnie bawolic) był od nich na śmierć zdeptany.

Niekiedy poluią Lwa pſami. We dnie, i na równym mieyſcu 12 albo 16 pſów, mogą zamordować na śmierć Lwa iednego. Nie trzeba koniecznie, żeby pſy, któremi któ chce na Lwa polować, były wielkie, i do tego wyuczone, ale to polowanie udaie ſię ze wſzyſtkim, zwyczaynemi pſami podwórzowemi. Gdy pſy zbliżaią ſię do Lwa, duma iego wrodzona nie dopuſzcza mu uciekać; zaczym uſiada on na ziemi. Na ow czas okraczaią go pſy, wpadaią na niego, i wſzyſtkie razem ſą w ſtanie rozſzarpania tego naymocnieyſzego ze wſzyſtkich drapieżnych beſtyi zwierza; ledwie on ma czas ukąſić 2. lub 3. razy ſwych



nieprzyiaciół, ale każde przynoſi im śmierć pewną.

O polowaniu Lwów na koniu, muſzę namienić przynaymniey, co godnieyſzego. *Buffon* powiada prawda, że iak konie, tak i pſy, muſzą być do tego wyuczone, ale to ieſt ſzczery domyſł tylko. W Afryce Koloniſtowie poluią Lwa na zwyczaynych koniach do polowania. Naſze zwyczayne konie od ſiodła, które nie raz lękały ſię gdy poczuły Lwa w bliſkości, i bynaymniey nie były przyuczone do polowania, dały ſię potym z taką łatwością użyć do polowania dwóch wielkich Lwów, iak gdyby trzeba było polować ſarny. Konie zaś do polowania zwyczaynego przyuczone, do niczego nie okazuią takiey ochoty, iak do polowania tego ſwego głównego nieprzyiaciela. Ja ſam iechałem raz na koniu, który kurczeniem brzucha, ruſzaniem i proſtowaniem uſzów ſwoich, dawał oczywiſte znaki ſwey wielkiey ochoty do polowania, iak tylko ſpoſtrzegł iednego Lwa wielkiego. Są także przykłady o koniach, które gdy ſtrzelec ſkoczył na ziemię dla ſtrzelenia, ale chybił, z popędliwości ſwoiey do polowa-



nia, nie dały mu czasu wsiąść na siebie, ale same goniły przez całą godzinę bestyą, gdzie się tylko obrócila.

Spodziewam się, że czytelnicy, osobliwie w myślistwie kochaiący się, którzy to nie mogą się nagadać o wybiegach, które im zaiąc, gdy go szczwaią, czyni, daruią mi, gdy im nieco dostateczniey polowanie Lwa opiszę. Tylko na polach równych, odważaią się ludzie polować konno Lwa iakiego. Jeżeli on chowa się w iakim lesie, albo na pagórkach krzakami zarosłych, to go drażnią psami, i naglą, ażeby ztamtąd wyszedł. Zawsze także bywaią dwie, lub więcey osób w kupie, aby ieden drugiemu mógł pomagać, i ratować go, gdy się nie uda strzelenie.

Jak tylko Lew z daleka obaczy strzelców, zaraz, iak mówią powszechnie, zaczyna szybko uciekać, aby im zszedł z oczu. Ale ieżeli się trafi, iż go z bliska gdzie postrzegą, i na niego natrafią, to uchodzi on prawda przed niemi, ale zwolna iak gdyby się wstydził okazać w tym, że się ich boi, dla tego też gdy widzi, że go mocno gonią, wnet się rozdrażnia, i przestaie uciekać. Na ów czas bieży on





co raz wolniey, idzie na koniec tylko krok za krokiem, spogląda bokiem na swych nieprzyiaciół, zastanawia się na koniec, obraca się ku nim, trzęsie się, ryczy krótko i z natężeniem, okazuiąc gniew swóy, i to, że iest gotów przyiąć ich, i rozszarpać. Tu iuż strzelcy powinni być na pomocy sobie, i rozstrzelić się tak, żeby byli od siebie w pewney odległości. Któremu z nich nayzręczniey, lub który iest naybliższy, lub ma przed sobą nayszerszą część piersi Lwa, iż można wymierzyć w serce, albo płuca iego, ten musi skoczyć z konia, założywszy cugle na rękę, strzela do bestyi, tego momentu wpada na konia, i ucieka co wskok, ieżeli Lwa chybił, albo go też źle trafił, ku towarzyszom rozstawionym. W tym drugi, któremu się nadarza sposobność dobra strzelenia, zsiada z konia, i musi ieszcze z zimnieyszą krwią, z większą zręcznością mierzyć i trafić. Jeżeliby i drugi strzelec chybił, co się rzadko trafia, tedy poluie trzeci strzelec Lwa, który tym czasem za pierwszym lub drugim strzelcem upędza się, i iak tylko stanie w takim mieyscu, iż może bestyą wziąść dobrze na cel, osobliwie z przodku lub z boku, zsiada



znowu z konia, i ſtrzela do niey. Jeżeli Lew porzuciwſzy pierwſzego, obraca ſię ku trzeciemu, tedy pierwſi ſtrzelcy zabiegaią mu znowu tak, i ſtawaią, żeby iak pierwey mogli do niego ſtrzelać, nabiwſzy iuż flinty ſwoie, pod czas ucieczki. Nie wiedzą tu ani o iednym przykładzie, żeby kiedy iakie polowanie Lwa, wyſzło na nieſzczęście ſtrzelca którego.

Ci Afrykańſcy Koloniſtowie, ktòrzy w odległych i pełnych dzikich beſtyi okolicach mieſzkaią, ſą za zwyczay bardzo zręcznemi i śmiałemi ſtrzelcami. Lew, który śmie na ich bydło, ktòre ieſt przednieyſzym ich maiątkiem, napadać, nawet tuż przy ich mieſzkaniu, ieſt nienawiſnym, i ſzkodliwym ich nieprzyiacielem, z radością tedy ſzukaią go, gonią, aby go wytępili. Wſzyſcy więc zbieraią ſię, iak gdyby ſię trzeba potykać *pro aris & focis*, gdy ſię na polach ich Lew iaki okaże. Słyſzałem nie raz chłopów mieſzkaiących za górami *Bryuntie*, gdym z niemi był na polowaniu, iak ſobie życzyli, żeby im ſię tylko Lew pokazał, twierdząc, że bez wyſtrzelenia, trupemby go położyli, znać, że w tey mierze muſzą być kunſztmiſtrzami. Lwa łatwo z fuzyi





ubić, i życie iego nie ieſt bardzo trwałe. Ludzie, ktòrym ſię nie raz zdarzyło Lwa ubić, powiedali mi, że gdy bawoły, i wielkie *Antylopy* choć z kulą w brzuchu, albo pod ſkórą, wcale uchodzą, Lew od takiego poſtrzału bluie krwią, i nie może uciekać. Wſzakże ieſt to rzecz naturalna, iż iaka kula, ktòra trafiła w ſerce lub wnętrzności tak Lwa, iako też ſłonia, lub innego iakiego zwierza, zabiia go.

Skórę Lwią maią za górſzą, niż krowią, i w *Kapie* mało iey zażywaią. Znałem iednak iednego chłopa, który z ſkóry Lwiey wyprawioney noſił obuwie, i twierdził, że była miękka, a trwała.



# XVI.

*Wąsionek natura, i sposoby wytępienia nayszkodliwszych tego owadu rodzaiów. — Wiadomość bardzo użyteczna dla gospodarzy.*

*Wyięta z Pism sławnego Pana* Riem.

Przed trzema miesiącami, ieden równie zacny obywatel, iak zawołany gospodarz oświadczył życzenie swoie, aby się w tym *Magazynie* znaydowało iakie dowodne, a do poiętności wszystkich przystosowane pismo, ktòreby pomogło tak do poznania, iako też i do wytępienia wąsionek, czyli gąsienic, ktòre co rok prawie większą połowę urodzaiów różnych trawiąc, nadzieie gospodarza wniwecz obracaią, a kray cały o millionowe szkody przy-



prowadzaią. Dogadzamy tedy życzeniu temu, i kładziemy tu wiadomość następuiącą, tym chętniey, iż wiemy, że prawie wszędzie u nas są tego zdania gospodarze i gospodynie, iż aby być wolnym od gąsionek, nie trzeba iak tylko w zimie, i na wiosnę obciąć końce gałązek na drzewach z znayduiącemi się na nich gniazdami, ktòre sobie przed zimą snuiące na nich gąsionki porobiły; a tak z niewiadomości, i w tym uprzedzeniu, że te wąsionki są nayszkodliwsze, nie czynią żadnych innych ostrożności: gdy iednak znayduią się inne daleko szkodliwsze rodzaie gąsionek, o których koniecznieby należało pospolitych ludzi uwiadomić. Przekona się o tym każdy, gdy zważy to, co zaraz przełożemy, o ròżnych gatunkach wąsionek, i ich wytępieniu. Wprzody iednak ostrzedz tu należy, iż aby się czytelnikom nie naprzykrzyć, iak naykròcey materyą tę odbędziemy, i nie zapuszczaiąc się daleko w fizyczne wiadomości, to tylko opowiemy, czego koniecznie potrzeba, ażeby drzewa i ogrody nasze na przyszły rok ubespieczyć.

Trzeba Wiedzieć, iż ogołocenie drzew z liścia, bardzo wpływa w ich urodzay-



ność roku przyszłego, a lubo zima zdeymuie także z drzew te ozdoby bez ich szkody, nie trzeba iednak ztąd wnosić, że im równie nic nie szkodzi, gdy z nich na lato wąsionki liście obiedzą. Pan *de Geer* mówi wyraźnie: „Nic to drzewom nie szkodzi, że z nich na zimę liścia opadaią, gdyż się to dzieie według zwyczaynych praw natury.„ Przeciwnie wąsionki obieraią liście w ten czas, gdy ie drzewo koniecznie potrzebuie. Częstokroć bywa to samo przyczyną, że drzewo od roku do roku słabieie, a na koniec i wcale usycha. Jeżeli które utrzymuie się, to iednak cierpi, i owoców nie rodzi. To iest rzeczą dosyć wiadomą; ale czemuż nie myślemy o tym powszechniey, żeby temu złemu zabieżyć? Wszyscy gospodarze powinniby razem i iednostaynie użyć w swoim czasie śrzodków przyzwoitych przeciw wąsionkom, które podam przy opisywaniu każdego gatunku. Choć niektórzy szczególni gospodarze czynią w tey mierze co potrzeba, cóż to pomoże, kiedy całe gromady są w tym pospolicie leniwe? Czemu wsie całe czekaią na rozkaz w tey okoliczności, w którey albo nigdy nie będzie dany, albo bardzo nie-





rychło. Ale nie będę się rozszerzał w zachęceniu gospodarzów wszystkich, do tey pilności tak im, iak i całemu kraiowi użyteczney. Lecz przystąpię iuż do opisowania owadu tego. Nie będę także mówił o żadnym rodzaiu tych, które żyią trawami, iako dla nas mniey szkodliwemi; iako też ani o iedwabniczce użyteczney, (*Phalæna Bombyx mori Linn.*) która należy do prawdziwych wąsionek, które liściem żyią, ale którą nie słusznie robaczkiem nazywaią, lubo iest prawdziwą wąsionką. Według systema kawalera *Linné*: są trzy rodzaie wąsionek, lubo drudzy naznaczaią pięć różnych gatunków (*Genera*), ponieważ do tych trzech przydaią ieszcze *Pterosphoros* i *Tineas*; iednak my zostaiemy przy zdaniu *Linneusza*, tym bardziey, że dotąd nie masz ieszcze żadnego stałecznego i przyiętego od wszystkich następcy, tego godnego oryginalnego nauczyciela. Zaczym zastanowiemy się nad temi główhemi rodzaiami: *A.* nad wąsionką we dnie lataiącą, czyli motylem (*Papilio*), który tylko we dnie lata. *B.* Nad Swingą (*Sphings*) omacnicą, czyli motylem, który tylko po mroku lata. Obydwa te

gatunki mewaią po 10 — 12 — 14 — 16 nóg.

*A. Motyl dzienny (Papilio)* rożni się tak swemi rożkami czułemi, które na końcu są grubsze i pałkowate, czyli guzikowate, iako też swemi skrzydłami, które gdy spoczywa, trzyma do góry. Wąsionki iego maią 16 nóżek, a między niemi nayszkodliwsze są następuiące.

Ponieważ tu o nayszkodliwszych chcę mówić, przeto pomiiam ia wąsionkę nazwaną *Papilio Podilarius. L.* (a po Niemiecku *Segelvogel*) i drugą pod imieniem *Papilio Mahaon L.* (*Schwalbenschwantz*). Ponieważ wąsionki ich są rzadkie, lubo także żyią kapustą, marchwią, i tym podobnemi. Również nie wspomnę o innych gatunkach *np.* o tey, którą u nas zowią *liszką*, a w Niemczech żołwiem ptakiem *(Pap. Aimph. Phal. urticæ)*, która żyie właściwie pokrzywą, a potym idzie na kapustę, dla tego też gdy kapusty zbiorą, za zwyczay zdychać musi.

*Pierwszy rodzay (Species)* nayszkodliwszych motylów dziennych, iest to brunatny motyl (*Papilio Helic. Cratægi. L.*) ze skrzydłami białemi, żadnych karbów nie maiącemi, ale równemi, po których idą żyłki czarne. Póki ten motyl iest wąsionką, robi wielkie szkody na drzewach ogrodowych, iest ona, iak i inne wąsionki, prawdziwą plagą dla okolicy iakiey, gdy się w wielkiey mnogości znayduią. Lubią one wszystkie liścia i rośliny, znayduie się ich wiele w dołkach wilgotnych, dla tego można ich tam wiele pobić; ieszcze zaś bardziey się ich zmnieyszy i wytępi, kiedy się będzie wiedziało sposób, którym się rodzą. Samice tego rodzaiu zostawuią swoie iayka żółte do kilku set w kupie, ułożone iedne przy drugich w kręgiel na liściach drzew ogrodowych. Wąsionki młode, które się z tych iaiek wykluią, robią sobie siatkę, która ich zasłania, i broni od zimy, a pokazuią się wcześnie na wiosnę. Z razu muszą żyć samemi tylko pączkami drzew rozwiiaiących się, póki liście nie da im obfitszey żywności. Pod czas dni chłodnych, ponieważ one żyią w towarzystwie, zbieraią się do kupy; na ow czas tedy można ich wytępić tysiącami (*). Szukać zaś iay samych

(*) W *Zdąnach*, miasteczku J. O. Xiążę-

byłaby to bardzo zmudna, i nieſpora praca.

*Drugi rodzay* ſzkodliwy motylowych wąſionek, ſą to 4 gatunki, które kapuſtami żyią, a między niemi te ſą nayſzkodliwſze.

a.) Wielka kapuściana wąſionka, (*Papilio Danaus Braſſicæ)* która gdy ſię potym zamieni w motyla, ma okrągławe ſkrzydła, wcale na brzegu gładkie, czyli bez ząbków, czarny koniec u ſkrzydeł na przodku będących, a na wierzchu ich dwie równe plamy. Wąſionka ta ieſt zielono-czerwonawa, ma wzdłuż idące żółte prążki, i żółtawe n żki. Zrze ona gorczycę, naſturcyą, rzotkiew, i wſzyſtkie kapuſty; nie ruſza zaś liścia na żadnym drzewie, tak, iż woli zdechnąć od głodu, niż ſię do niego

---

cia Sułkowſkiego Woiewody Poznańſk. ieden mieſzczanin tym ſpoſobem wytępiał rodzay ten wąſionek. Tam, gdzie ſię pień kończy, i dzieli ſię na różne gałęzie, kładł on iaką ſzmatę, pod którą wąſionki tak na drzewo idące, iak z drzewa ſchodzące, zgromadzały ſię, tak, że co pół godziny można ich było zabiiać ſtami.



zbliżyć; ale za to tym bardziey kapuſtom ſzkodzi.

Motyl ten, ſkłada ſwoie żółte iaia na ſpodniey ſtronie liſtków kapuścianych: pod czas gdy nieſie te iayka, czyni ona czerwone iak krew plamy po liſtkach, co nie raz było powodem proſtym ludziom do mniemania, iakoby krwawy deſzcz padał. Trzeba tedy iay tych co dzień ſzukać, i gnieść ie, gdyż to ieſt naylepſzy ſpoſób ich wytępienia. Oſa zwyczayna tępi ich bardzo wiele; nie tak dla tego, że ieſt ich nieprzyiaciółką, ale raczey, że oſa iayka ſwoie tak w tych wąſionkach, iako i w przeſzłych, ſkłada, tak dalece: że ie ſwym żądłem żgnie i w to ſamo mieyſce iayko ſwoie wpuści. Wąſionka zatym zoſtaie chorą, zaś młode oſki w niey lęgną ſię, i żyią iey ciałem, kąſaią ią, dobywaią ſię potym na wierzch, obwiiaią ſiatką, a w kilka dni potym ulatuią. Tak tedy iednego owadu śmierć ieſt początkiem życia drugiego. — Czyli nowo odkryta oſa do muchy podobna przez Pana *Bernera* (*) ieſt także nieprzyiacie-

---

(*) *Ichneumon Murarius Boerneri*, o któ-



lem wąſionek kapuścianych, okaże ſię to z obſerwacyi iey wynalazcy. Mała kapuściana wąſionka (*Papilio Danaus Rapæ L.*), zielona kapuściana wąſionka (P. D. *Napi Linn.*), i wąſionka kapuściana bez cętek (P. D. *Sinapi L.*), ſą wſzyſtkie trzy rzadſze mniey ſzkodliwe, a przeto pomiiam tu ich opiſanie.

*Trzeci rodzay.* Motyl, ktory u *Lineuſza* zowie ſię *Pap. Nymph Cardui*, ma ząbkowate żołto-czerwone z białemi i czarnemi cętkami ſkrzydła, z ktorych tylne po obydwoch ſtronach, maią częſtokroć po 4 oczka. Wąſionka tego gatunku, ieſt kolorem ciemnego z żołtemi prążkami, ma brzuch żołty, a na plecach ieſt ciemna. Niektore na plecach maią czaſem żołte cętki. Te wąſionki ſą iakby domowe, lubo nie każdego roku w wielkiey obfitości. W Lipcu i Sierpniu widać ich na łąkach, i po drogach mokrych. Motyle z nich lataią iuż na wioſnę. Niektorych lat pożarły one nietylko rożne ogrodowiny, ale też karczochy, a nawet gorzkie ziele *Cardo*

rym patrz w *Nachrichten der Patriotiſchen Geſelſchaft, in Schleſien*, 1782. kar. 170.





*Benedicti.* Trudno ie wytępiać, kiedy iakie okoliczności ieſzcze dotąd nie wiadome nie pomogą do tego. Naywiękſzemi ich nieprzyiaciołmi ſą oſy *Ichneumon*, i drugi owad do oſy podobny *Sphex*, toż ptaki, iako to ſłowiki, wroble (*) i t. d. Oſobliwie zaś bardzo pomagaią do ich wygubienia mgły, zwłaſzcza z przymrozkiem, co ogolnie wſzyſtkim wąſionkiom ſzkodzi; przeciwnie zaś mroz ſuchy, iako też mgła i wilgoć, gdy po niey nagle nie marżnie, nic im nie ſzkodzi. Ludzkie ręce nie mogą ich inaczey zmnieyſzyć, tylko napadaiąc

(*) Niektorzy naturaliſtowie w Niemczech w roku przeſzłym i bieżącym, ſtarali ſię dowieść tego, że wroble ſą dane od Opatrżności na tępienie wąſionek, a przeto że wytępianie wroblow, ktore ieſt we zwyczaiu w kraiach Pruſkich i innych, ieſt w powſzechności ſzkodliwe dla rolnictwa. Przeciwnie inni wątpią o tym i twierdzą, że wroble w ten czas tylko wąſionki pożeraią, kiedy maią młode, albo raczey karmią niemi ſwoie wroblęta, dla tego, iż noſić im ziarna, byłoby dla nich wielką zmudą, albo dla tego, że ziarno nie ſłuży dla wrobląt, gdyż wroble ſtare nie maią takich gardzielow iak gołębie, w ktorychby mogły odwilżać



na nie w właſnych domach, w ktòrych ſię rodzą, albo też łapiąc ie, iako motyle, do gabinetòw Hiſtoryi naturalney. Motyl ten ſkłada iayka ſwoie na zwierzchniey ſtronie liścia, iak tylko z iayka wykluie ſię wąſionka i żyie, otacza ſię na okół ſiatką, zrze liſtek, na ktòrym ſię urodziła, robi ſobie potym inne mieſzkanie więkſze, ściągaiąc do kupy kilka liſtkòw, i zoſtawia w nim iednę dziurę, ktòrą ſobie żywność wnoſi. Tak odmienia ſię ona, póki nie okryie ſię powłoką; póki tedy ieſt w tym ſwoim mieſzkaniu, naylepſzy czas ieſt obierania ich z drzew i palenia. Trwa ona przez zimę, i iednym ſłowem umie ſię ſtoſować do każdey pory czaſu, ponieważ ma iedwab w ſobie, ktòrym ſię, gdy trzeba, obwiia.

---

ziarna wprzód, zanimby ie dały dzieciom ſwoim. Owſzem poſtrzeżono, że nim wróblęta miały zacząć ieść ſame, tedy ſtare noſiły im ziarna, nie wąſionki. Z tym wſzyſtkim, aby ſię dokładnie przekonąć, czy wróble żyią każdego czaſu wąſionkami, i przekładaią ie nad zboże, a przeto godne ſą ochrony, okaże ſię to pewnie iuż nie długo, gdyż w Niemczech różni naturaliſtowie, a ſławny P. *Bonet* w Szwaycaryi, wſzyſtkie na to obracaią uſiłowania.





*Czwarty, i oſtatni rodzay*, dziennych motylòw, ieſt to *wielka liſzka* (*Pap. Rymph. Phallerat. Polychloros L.*) która drzewom ogrodowym bardzo ſzkodzi, ponieważ owad ten, gdy ieſt wąſionką, pożera liścia wiśniowe; a nawet i wſzyſtkie inne. Choć czaſem drzewo iakie pełne ieſt tych wąſionek, trudno ich iednak doſtrzec. Wąſionka ta ieſt brunatna, ma żòłte prążki, takież obrączki, czarny łeb i kark. Gdy zoſtanie motylem, ma brunatno-żołte ſkrzydła, i 4 czarne punkta, na ich zwierzchniey ſtronie. Żaden inny owad nie może ich wytępić; a zaś one niſzczą wiele, a prawie to, co nam w ogrodach bywa naymilſzego. Spoſòb, ktòrym ſię rodzą, podaie nam łatwość wytępiania ich. Na wioſnę wykluwaią ſię one z iayka, iak tylko pierwſze ciepło naſtaie, i żyią wſpòłeczności w ſwoim gniaździe, drętwieią prawda od mrozu, ale nie zdychaią. W ten czas to wygładzać ie trzeba razem: mrowki także pomagaią nam w tym bardzo, i przeſzkadzaią do ich więkſzego pomnażania ſię; ponieważ pożeraią ie tyſiącami. Reſzta żyie pąkowkami, póki ſię liścia nie rozwiną. Aż do oſtatniego okrycia ſię ſkòrą, żyią w to-



warzyſtwie, potym zaś rozpraſzaią ſię. W niektórych latach nie widać prawie ani iedney z tego rodzaiu, gdy przeciwnie w innych znayduie ſię ich moc wielka. — Pòty o motylach dziennych. — Teraz następuią:

B.) *Sphingi*, czyli *ćmy*, albo *motyle pomroczne.*

O tych mało mam co powiedzieć goſpodarzom: i dla tego wſpomnę tylko o niektórych.

1.) Motyl lipy oblatuiący, (*Sphinx ſeq. Al. Ang. Tiliæ*) z cętkami kończyſtemi, zielonawemi i czarnemi. Z czerwono żołtemi ſkrzydłami po zwierzchniey ſtronie. Gąſionka ſama ieſt zielona, lubo kolor w niektórych mieyſcach pochodzi na ciemny z czerwono żołtemi plamami, i w poprzeg idącemi prążkami. Lipa ieſt zwyczaynym tey wąſionki ſchronieniem, rzadko zaś bawi ſię ona na drzewach i łąkach. Ale że one tam ſzkodzą bardzo pſzczołom, gryząc liście, i miód z kwiatu wyſyſaiąc, co ſamo też robią na śliwkach i innych drzewach, przeto nie trzeba żałować pracy i ſtarania





około ich wytępiania. Nie uważałem nigdy iak ſię one zamieniaią, dla tego też o tym nic nie powiem.

2.) *Trupia głowa, motyl nocny, (Sphinx Atropos L.)* z gładkiemi po brzegach ſkrzydłami, ſpodem ſą żołte z czarno brunatnemi prążkami, brzuchem żołtym i czarnemi oczami. Jak kartofle (*ſolanum tuberoſum L.*) Z *Peru* do nas przyſzły, znayduie ſię teraz od tego czaſu w naſzych ciepleyſzych ſtronach ten motyl, i iego wąſionka: żyie ona tedy liściem kartoflowym, lubo także ſzaley (*), konopie, marchew, łąki i liście winne toż morwowe, i t. d. ſłużą im do tego. Na którym tedy mieyſcu ſzkody robi, trzeba ią zabiiać. W wieczór pożno, i bardzo rano, ponieważ ten motyl lata tylko o mroku, i daie ſię ſłyſzeć, wydaiąc iakiś głos podobny do płaczu dziecinnego, trzeba go albo do gabinetów Hiſtoryi naturalney łapać, albo też ie wytępiać, gdy ſię bardzo pomnożą. Dotąd ſię mówiło o Sphingach,

(*) Szaley, inaczey zowią go *pindirendi, Daturna, Stramonia L.* rośnie Krzakami po polach nieuprawnych, i ma niby iabłka kolczyſte, w których ieſt naſienie.



teraz przystępuię do innych, ktòre się zowią

*Faleny*, czyli *nocne motyle*, albo *omacnice*.

Motyle te wydaią bardzo wiele, a nawet więcey i nayszkodliwszych wąsionek: Z tych wąsionek opiszę ia tylko 6 rodzaiow, lubo się ich ieszcze więcey znayduie; ale że z tych iedne się znayduią za zwyczay w tych stronach tylko, a zaś drugie w innych, przeto mówić tylko będę o tych, ktòre sam bardziey od młodości moiey uważałem.

*Pierwsza*, iest to wąsionka w plamy, czyli gnieździsta, z ktòrey motyl nazywa się *Phalæna Bombyx Chrysorrhœa*. Lin.

*Drugi rodzay*, iest to wąsionka, ktòra pochodzi z motyla nocno - zimowego (*Phalæna Geometra Brumata Lin.*) tych *Linné* podał nam tylko ieden gatunek, zaś Pan *Glaser* dwa, to iest wielkiego i małego, który nazwał *Zimo nocny motyl*: gdyż lataią ieszcze choć iuż są nocy mroźne, i zostawiaią swoie iayka na drzewach w Nowembrze. P. *Göze* nazwał ią *Geom. Defoliaria.*




*Trzeci rodzay*, iest to obrączkowata wąsionka, ktòrey matką iest motyl także obrączkowaty (*Phalæna Bombyx Neustria, Linn.*)

*Czwarty rodzay*, iest to wąsionka na dębach i po lasach znayduiąca się, ktòra pochodzi od motyla wielką głowę maiącego (*Phalæna Bombyx Dispar. L.*)

*Piąty* i *szosty rodzay*, że iest rzadki, a imie ich u nas nie znaiome, przeto ich tu nie opisuię.

Ile mi wiadome są ieszcze prawda inne rodzaie szkodliwych wąsionek między wielu innemi motylami, Sphingami i Phalenami: a na końcu wspomnę ieszcze o niektòrych; ale bardzo krótko, dla tego, że ich albo nie znam dokładnie, albo się u nas rzadko pokazuią, i nie wiele szkody robią.

Opisuiąc *phaleny* te, złączę ia tu moie własne doświadczenia z doświadczeniami Pana *Glasera*: a potym przyłączę do nich obserwacye mego oyca. Może będzie to powodem, że nam naturalistowie podadzą, ieżeli co lepszego w tey mierze uważyli.

Nayprzod ostrzegam, że wąsionki następuiące są dwoiakie, nayprzòd o dziesięciu nożkach, powtòre o szesnastu nóżkach.

O tych, które maią 12, 14 nóg, niemam przyczyny mówić w tym piśmie. Te, które maią 10. nóg nazywaią się zazwyczay wąsionki garbate, albo obłączyste, ponieważ gdy się posuwaią robią garby i obłąki: zaś te, które maią 16 nóg, nazywaią *lasrami*, ponieważ się bardzo szypko posuwaią.

*Pierwszy rodzay*, to iest o 10 nogach, iest to wąsionka w cętki, która pochodzi z *Chrysorhe-Phaleny*. Jest to ta sama, którą Pan *Reaumur* nazywa *pospolitą, commune.* Niemcy nazywaią iey motyla *Szwan*. Motyl iest biały, a ma ciało blado-żółte. Wąsionki, które się wykluią z iaiek, które ten motyl pokłada, żyią w kupie, i w kupie idą na drzewa, na płoty, gdzie snuią sobie gniazda, i w nich przez zimę trwaią. Trzeba ich tedy koniecznie iuż w Styczniu, a naydaley w Lutym szukać, i nożycami umyślnie do tego zrobionemi, i na długich żerdkach osadzonemi obierać, i te gniazda zaraz palić, a nigdy ich w ziemi nie zakopywać; gdyżby tam ożyły, i znowu się na wierzch dobyły. Czego ieżeli kto zaniedbuie, i dopiero to w Marcu robi, za zwyczay zastanie tylko iuż próżne gniazda. To odkładanie aż do wiosny chędożenia drzew, i obierania gniazd liszek, iest przyczyną, że co rok takie się przez nie dzieią po sadach i ogrodach szkody.



Gdyby tedy Panowie, Xięża, Ekonomowie nauczyli ludzi prostych poznawać te wąsionki i następuiące, toż sposobów wytępiania ich, toby społeczność, a przynaymniey kray iaki cały, nie długo był uwolniony od tey plagi. Ponieważ ta dopiero opisana wąsionka czyli liszka żyie w kupie i wspołeczności, przeto naylepszy sposposob iest gubić ie, póki są w kupie: gdyż iak tylko raz wyidą z gniazda, nie masz innego sposobu gubienia ich, iak tylko słomianemi pochodniami, albo też iak dokładniey potym opowiem, prochem ruśniczym z rana i w wieczór.

Nie będziemy tedy bawili się dłużey nad tą *wąsionką pospolitą*, gdyż iest bardzo znaioma, ani nad sposobami wytępienia iey, gdyż z tego, co się powiedziało, można wiedzieć, która to iest, i że naylepiey ią wytępiać w gniazdach.

*Drugi rodzay*: iest to gąsionka pochodząca z motyla zimowego wielkiego i małego; o niey powiemy iednym słowem, że



ią tak trzeba wytępiać iak przeszłą, i że iest tak szkodliwą, iak i tamta; tylko że w iedney okolicy bywa więcey tey, a zaś w drugiey tamtey. Ponieważ w dwunastey Edycyi *Systema natury* Pana *Linné*, między owadami, tego rodzaiu wąsionki są tylko wspomnione pod iednym nazwiskiem *Brumata*, a *Linné* odwoływa się w Tomie II. do opisu iey przez *Reaumura*, przeto iest rzecz oczywista, iż on tam rozumiał wielką wąsionkę, gdyż cytowana *Reaumura* iest to *Defoliaria*, która się wcale nie znayduie w dwunastey Edycyi *Systema Linneuszowego*. Pan *Glaser* nazywa ią *Brumata major*, a następuiącą *Brumata minor*. Aby można znać iak pierwszą, tak drugą wąsionkę, przeto powiem tu cokolwiek tak o *wielkiey*, iak i o *małey*.

Pospolicie daleko się więcey znayduie w niektórych stronach *małey* wąsionki tego rodzaiu, niż *wielkiey*: Pan doktor *Glaser* zchwytał około 200 samic *małych wąsionek* w roku 1779. a zaś ledwie mógł dostać 6 *wielkich*, zaś w roku 1774 złapał około 500 małych, a tylko 2 wielkich; przy których znalazło się 1717 samców spodem przyczepionych. Jednakowoż samice *wielkiego* rodzaiu składaią bardzo wiele iay, tak dalece, że się bardzo mogą rozmnożyć; P. *Glaser* w iedney samicy znalazł 516. a w drugiey 532. a zaś w innych sześciu przeszło 3000. iaiek. P. Graff *Constetd* powiada, że od 23 Września, do 20 Października nałapał 22,716 samic. Na każdą, z których rachuiąc tylko po 250. iaiek, to wypada summa przeszło siedm millionów przyszłego potomstwa, któreby się było zapewne z tych iaiek wykluło. W *Lipsku* roku 1783. ieden naturalista od wieczora do rana nałapał w iednym ogrodzie na obrączki smolane 448 samic, i w iedney tylko naliczył 443 iaiek: ale nie wiedzieć czy ta samica była rodzaiu *większego*, czy też *mnieyszego*. Domyślam się, że była większego rodzaiu; zwłaszcza że Pan *Glaser* w samicy takieyże znalazł był 432 iaiek; dosyć na tym, że przez to chwytanie samic, które 22 godzin trwało, zepsuło się iaiek, a za tym i przyszłych wąsionek, przeszło 51 tysięcy. Co gdyby się działo przez cały tydzień, zmnieyszyłoby ich się bardzo w iakim ogrodzie, a gdyby zaś we wszystkich ogrodach toż samo czyniono, toby ich na wiosnę bardzo mało zostało, a






zatym ten rodzay wąſionek, małoby zrobił ſzkody w kwitnących drzewach. Samice tych *Phalen* nie maią ſkrzydeł, tak, iż kto ſię na tym nie zna, nie miałby ich za ſamicę motylów: ſame zaś, iak wiadomo, doſtaią z czaſem ſkrzydeł.

Wąſionki te pożeraią nietylko kwicie, ale nawet i liście drzew. Potym ſchodzą na ziemię, gdzie każda bierze na ſiebie powłokę, na ieſień ku końcu Oktobra, albo na początku Liſtopada z powłoki wylatuie iuż iak motyl, parzy ſię i ſkłada ſwoie iaia na drzewach urodzaynych, podobnież iak motyl zimowy; na wioſnę iak tylko ciepła ſtateczne naſtaną, z tych iaiek wykluwaią ſię wąſionki, które zaraz rozłażą ſię po kwiciu drzewa, i pſuią go. Kolor głowny tey *wąſionki obłączyſtey*, ieſt brunatno czerwony, po bokach ma prążki koloru ſiarczyſtego, w którey tyle ieſt brunatno-czerwonych kreſek, ile ſię znayduie w wąſionce obrączek. Tym ſamym ſpoſobem wytępiać ie trzeba, iak wąſionki małego rodzaiu, o których zaraz mówić będziem.

Wąſionki te *małego* rodzaiu znayduią ſię po niektórych okolicach w bardzo wielkiey liczbie. Gdzie tedy znayduie ſię więcey




tych lub owych, tam trzeba ſię bardziey ſtarać o ich poznanie i wytępienie. Zaczym opiſzemy tu nayprzód tę bardzo ſzkodliwą wąſionkę. Są one blado żołto-zielonawe, gładkie, i bez włoſów na ciele, a maią 10 nóg, to ieſt każda taka wąſionka ma na przodku pod trzema członkami ciała ſwego 6 nóg, a zaś w tyle 4, to ieſt pod 9tym członkiem 2, i pod 12tym także 2. Z początku maią łebek czarny, i na karku prążkę w poprzek idącą: co potym ginie, gdy urosną, tak, że głowa ſtanie ſię cała blado-zielona. Te wąſionki z początku bardzo maleńkie, zaraz po pierwſzych ciepłych nocach znayduią ſię na kwiciu, czyli na ſzypułkach i pąkowkach, które ſię maią wnet rozwinąć, oſobliwie na iabłoniach; lubo także znayduią ſię na gruſzkach i innych drzewach. Jeſt to fałſz kiedy mniemaią niektórzy, że iuż były wprzód w pąkowkach, i że pochodzą z zgnilizny ich. Kto ma wrzok dobry, ten może doſtrzedz po gałązkach ścieſzki żółtey, którą po ſobie robią te ſtworzenia, ale która wnet ginie. Jak tylko te wąſionki urosną, i ſą prawie na cal długie, co ſię trafia na końcu Maia, albo na początku Czerwca, tedy

złażą one z drzew na trawę, a potym na samą ziemię, gdzie kilka dni odmieniaią się, składaiąc z siebie skòrę tak, że z tey skòry robi się powłoka, w ktòrey ukryta iest pupka; przez co rożni się od pupki, czyli *chryzalidy* motyla dziennego, ktòra iest bez powłoki, i podobna do pupki dziecinney. Tak tedy zasklepione trwaią spokoynie aż do Października albo Listopada, na ow czas dopiero wylatuią iak mały nocny motyl, i nazywaią ie *zimowemi motylami*, dla tego, że w ten czas iuż nastaią zimna. Pan *Geer* był pierwszy, ktòremuś my winni to odkrycie, iuż teraz i od innych naturalistów potwierdzone; wielu iuż doświadczyło tego, że nawet gdy iuż śniegi spadną, motyle te rodzą się dopiero, i parzą się, i przed zimą iayka swoie na drzewach składaią, a potym umieraią. Te iaia trwaią tedy przez zimę na drzewach, ale z nich na wiosnę opadaią, zaczym młode wąsionki udaią się zaraz na pąkowki drzew. To pokładanie iay w tak poźną roku porę iest to prawdziwie wielka natury osobliwość.

Aby można rozeznać motyle, trzeba wiedzieć to co następuie; Samiec ma większe skrzydła niż samica, a pròcz tego nie są iey



skrzydła tak ciemne, iak u samcòw. U samicy skrzydła na pierwsze weyrzenie są iak dwie łuski, ale przypatrzywszy się im lepiey, uzna się, że maią w samey rzeczy dwa zwierzchnie i dwa spodnie skrzydełka, ktòre ledwie są na iednę linią długie, dla tego też nie mogą tak latać, iak samce. Czołgaią się tedy, i włażą na drzewa co wieczor, i nie złażą z nich aż rano nazad na ziemię, gdzie przez cały dzień kryią się pod liściem, albo też pod trawą.

*(Reszta potym.)*



## XXVII.

## *Sposòb nayużytecznieyszy konserwowania na długi czas mięsa.*

---

*Wyięty z pisma iednego Peryodycznego.*

Pod czas ostatniey woyny między Francyą i Anglią, Rząd Francuski obròcił wszystko swoie staranie na to, ażeby woysko morskie na okrętach utrzymywało



się zawsze w iak naylepszym zdrowiu. Każdego zatym uczonego rady i przestrogi ściągaiące się do tego, były chętnie od *ministerium* przyimowane. Między innemi uczonemi nieiaki *Cazalet* z professyi *Chimik*, wynalazł ieden sposób przez wysuszenie osobliwsze mięsa, utrzymywania go na długi czas ze wszystkiemi swemi własnościami. Akademia nauk Paryska, zleciła Panom *Macquer* i *Cadet* wspòł Towarzyszom swoim, ażeby tego wynalazku doświadczyli, i dali o nim zdanie swoie Akademii. Mięso solone ma nie iednę w sobie nieprzyzwoitość, a między innemi i tę, że pomnaża szkorbut, tę okrutną chorobę, ktòra między ludźmi na okrętach tyle szkody czyni. Niektòrzy radzili dla oddalenia tego nieszczęścia, iż trzeba było mięso świeże chować w oliwie w wielkich kamiennych naczyniach: ten sposòb iest wcale rozumny, ale bardzo trudny do wykonania. Drugi łatwieyszy sposòb iest brać żywe zwierzęta na okręty, aby mieć z nich świeże mięso, lecz to nie długo trwać może; prócz tego zwierzęta te zabieraią wiele mieysca, i bardzo przykładaią się do zarażenia powietrza na okrętach.





Użytecznieyszy iest tedy, niż wszystkie te, sposòb Pana *Cazaleta*, ktòry podaie do wysuszenia mięsa, przez co zachowa się go od wszelkiey skazy i zepsucia. Wykonanie sposobu tego iest równie proste, iak dowcipne; zasadza ono się na tym, iż z mięsa wyprowadza się wilgoć przez parowanie w suszarni do tego umyślnie zrobioney. Suszarnia ta nie iest co innego, iak tylko iedna mała izba, 8 stop długa, 4 stopy szeroka, a 5½ wysoka, w tey suszarni może się zmieścić na raz 1500 funtów mięsa. Zawiesza się w niey mięso świeże w sztukach po kilka funtów ważących; ale nie trzeba go przed powieszeniem płokać w wodzie, ale go prosto z bydlęcia rąbać i wieszać; gdy się wszystko mięso porozwiesza, trzeba zrobić w owey izbedce na posadzce iuż przedtym dobrze ubespieczoney, ogień z węgli na faierkach w dwóch końcach, i pomnażać w niey gorąco aż do 55 stopnia Thermometru *Reaumura*, to gorąco trzeba utrzymywać nieustannie, i w iedney równości przez 72 godzin, a iuż się wszystko zrobi, czego było potrzeba. Mięso tak się przez to wysuszy i ztwardnieie, iż będzie iak drewno iakie. Prawda, że pod czas suszenia

Yy 5



ocieknie z niego cokolwiek tłustości, ale większa część tłuszczu zostanie w mięsie. Tłuszcz, tak ten który ociekł, iak ten który w mięsie pozostał, gdy ostygnie będzie twardym i białym, a przytym będzie miał taką słodycz iż go w wielu okolicznościach będzie można zażywać zamiast masła. Kolor mięsa tym sposobem ususzonego będzie taki prawie iaki miewa mięso iuż ugotowane.

Trzeba tedy będzie wynieść to mięso, z izby w ktorey się go suszyło y namoczyć go w rozpuszczony Galarecie, którą się z kości wygotowanych zrobiło, y iest nieco gęsta iak iaki syrop; potym namaczaniu, mięso wiesza się znowu w suszarni y ogień zapala, tam wilgoć z niego wnet wyparuie a ono samo zdawać się będzie iak by miało po sobie pokost iaki. Przez ten to sposób dokaże się tego, iż się mięso przez kilka lat konserwować będzie bez naymnieyszey odmiany. Przez to postąpienie sobie z nim nieutraciło ono iak tylko pewną miarę cząstek swoich wodnych, ale które mu złatwością mogą być powrocone i to się dzieie przy gotowaniu iego.





Przy gotowanie zaś mięsa tego tym się sposobem postępuie: nayprzod płócze się mięso w wodzie, aby z niego spadła owa powłoka, która mu służyła niby za pokost iaki, i ta woda precz się wylewa. Potym dopiero moczy się go przez 12 godzin, w tey samey wodzie, w którey ma być gotowane. Gdy to mięso gotuie się przy ogniu i wre przez 3 lub 4 minuty iuż natym dosyć, gdyż w owey suszarni iuż się prawie ze wszystkim ugotowało. Kładzie się potym do niego cokolwiek soli i ieden gozdzik a będzie się miało nietylko rosoł z mięsa bardzo piękny, ale też tęgi i bardzo smaczny, który niczym się prawie nie różni od rosołu świeżego mięsa, gdy przeciwnie rosół z mięsa solonego i wędzonego ma smak przykry i zapach nie znośny. Prócz tego mięso zwyczaynie wędzone nawet po ugotowaniu, iest zawsze twarde, dymem cuchnące i niesmaczne; zaś mięso P. *Cazaleta*, lubo nie iest tak delikatne iak mięso w cale świeże, ma iednak w sobie tyle smaku przyiemnego iż może zawsze liczyć się między naylepszemi potrawami któremi stół szlachecki zastawiony być może.



Z powodow tedy tak lekarſkich iako też i ekonomicznych to ſuſzenie mięſa należy w zwyczay w prowadzić, a porzucić dawny zwyczay ſolenia i wędzenia iego, zwłaſzcza że ten ſpoſob ieſt w cale proſty i nie koſztowny. Suſzenie to ſprawuie także, iż mięſo utraca prawie połowę ſwego ciężaru co ſamo powinno być wielką zaletą wynalaſku tego, gdyż przez to ułatwia ſię transport iego w dalekie ſtrony. Tak dalece że takowego mięſa może być wielkie używanie przy woyſkach. Jeden piechotny w ſwoiey torbie, może daną ſobie porcyą tego mięſa noſić przez dni kilka, pod czas marſzu, a ieżeli gdzie ſtanie tylko choć na iednę lub dwie godziny to może mieć dobry roſół i prawie świeżą gotowaną ſztukę mięſa. — Trzeba tu iednak oſtrzeć, iż mięſo to ieżeli ſię ma długo konſerwować, tedy trzeba go ile możności zachowywać od wilgotnego powietrza, i chować go gdzie tylko można nayl•piey.

Lubo zdaie ſię że P. *Cazalet* niemiał ſzczęścia być pierwſzym wynalezcą ſekretu tego, iednakowoż wielki to ieſt dla niego honor, że on ten ſpoſob potwierdził





i obrócił go do bardzo użytecznego i powſzechnego używania. Słowem wynalazek ten bardzo może być użyteczny dla kraiu naſzego. Wiemy iak podczas lata trudno ieſt nie tylko podroże odprawuiącym po kraiu naſzym, ale też i ſzlachcie mieſzkaiącey po wſiach, mieć dobre i świeże mięſo lecie, teraz nic łatwieyſzego iak ſię opatrzyć w to mięſo, mieć go przez całe lato na potrzebę ſwoię. Można będzie także rozdawać go po gościńcach dla wygody podrożnych w lecie, z znacznym ſwym pożytkiem, co więcey, można będzie uczynić proby i mięſo takie wyſyłać przez handel za granicę czy to lądem w Mażach Ruſkich, ktore by woły ciągnęły, czy też morzem przez Herſon do Włoch i innych kraiów nad morzem leżących. Słowem ſpoſob ten nowy godzien ieſt nie tylko wſzelkiey uwagi ale też i prędkiego naśladowania, ażebyśmy w nim naſzych ſąſiadow w woły obfituiących uprzedzili w handlu.





## XVIII.

## *Różne Ekonomiczne Wiadomości.*

---

### *Spoſob pomnożenia urodzaiów.*

Według dowodnych i częſto powtarzonych doświadczeń wielkiego w ekonomice praktyka Pana *Gaſſelina* można pomnożyć znacznie ſwoie roczne żniwa, wcale łatwym ſpoſobem, który na tym zawiſł, ażeby co 7 lub 8 lat odmieniać wſzyſtkie ſwoie zboża do ſiewu. — W zbożu znayduią ſię każdego roku, niektóre kłoſki czerwonawe, i których ſłoma nie ieſt tak biała iak inna, ale ieſt trochę czerwonawa. Tę kłoſki każdego roku trzeba odbierać z wielką pilnością, zboże z nich wymłòcone i zaſiane daie czwartą częścią, obfitſzy urodzay niż zwyczaynie. Od dwudzieſtu lat zamiaſt 8. — 9 tyſięcy, P. *Gaſſelin* zbierał 12 tyſięcy ſnopów, prócz tego zboże wymłòcone daleko ieſt pięknie-

yſze i drożey ſię przedaie. Ale trzeba iako ſię rzekło co 7 lat, na naſienie owe wſpomnione kłoſki wybierać. Zdaiemi ſię, że ta zmuda i pilność, za którą tak obfita bywa nadgroda przez całe 7 lat, nie powinna by nikogo odſtręczać od naśladowania przykładu Pana *Gaſſelina*.

### *Względem obfitey ſtrzyżki wełny.*

W Szląſku całym na wioſnę tego roku ſtrzyżka wełny, tak była obfita, iak nigdy prawie niepamiętaią. Przyczynę tego przypiſuią Niemieccy Fizycy ſrogości zimy oſtatniey, i naznaczaią ztąd bardzo potrzebną dla goſpodarzów regułę, że ile razy owce maią bardzo obfitą na ſobie wełnę, trzeba to mieć za znak, że przyſzła zima bardzo będzie tęga. Ta uwaga nie ieſt nowa, ſtrzelcy iuż od dawnych czaſów wnoſili z długiego albo krótkiego włoſa, które na zwierzętach w ieſieni poſtrzegali, o ſrogości mnieyſzey lub większey zimy naſtępuiącey. Tak tedy, ile razy na zimę, owce będą nabierać wielkiey wełny, a inne zwierzęta wielkiego włoſu, będzie można ſpodziewać ſię tęgiey zimy,

Ze owce podczas długiey i tęgiey zimy, więcey maią wełny, postrzeżono to przeglądaiąc regestra *strzyżek* od kilkunastu lat. Owce zamknięte w ciepłych owczarniach pocą się bardzo podczas zimy łagodney, pot zaś ten zbyteczny iest przyczyną, że owce maią mało wełny i złą, a lubo Pan *Daubenton* z długiego swego doświadczenia, ma to za rzecz pewną iż pot bardzo iest przyzwoity owcom, i pomaga tak do ich zdrowia, iak do dobroci ich wełny, atoli rozumie się tu tylko o pocie miernym naturalnym, który pochodzi z obfitości paszy i trafia się pod gołym niebem, nie zaś o owym pocie wymuszonym i zbytecznym, iaki bywa za zwyczay w owczarniach a to ieszcze przy mierney paszy. Człowiek w iakiey gorącey izbie z wielu innemi ludźmi zapchany, mizerną żywność maiący, będzie się musiał zawsze pocić, ale ten pot będzież pomagał do iego w zrostu i zdrowia? toż samo mowić o owcach. Tylko kiedy się wymyią owce prezd strzyżką, użyteczno iest, ażeby się owce przez 1 lub dwa dni pociły, aby wełna do kupy się zbiła i strzyżenie szło łatwo. Owce trzymane na wolnym powietrzu

wietrzu w lecie i w zimie między parkanami trzymane, poki tylko śniegi dopuszczą a potym w owczarniach przewiewnych, tak iednak zbudowanych, aby powietrze przechodziło nie szparami w wrotach, na przeciwko sobie będących, ale kominami w posowie podawanemi, — bywaią zdrowsze, nigdy nie parszywieią, rzadko choruią, są mocne y żywe, maią dość ciała i mięsa, i przy obfitey paszy pomnażać się naturalnie będą, i coraz polepszać. Dla tego życzyć sobie trzeba i radzić to wszystkim, ażeby zostawianie owiec na noc między parkanami, i karmienie ich takie między parkanami, było na dobro społeczności wprowadzone.

*Gazet. Fizycz.* Nro 31. 1784.

*Przestroga względem trucia Arszenikiem Szczurów i Myszy.*

Lubo arszenik iest prawie naypotężnieyszy sposób na wygubienie szczurow i myszy, atoli iednak niewymowney trzeba przykładać ostróżności, ażeby oddalić od ludzi okropne przypadki. Zyczyć by so-

bie trzeba aby rząd kraiowy zabronił tego aby ludzie prości nie używali tego ſpoſobu, gdy mamy inne niewinnieyſze ku temu końcowi, albo żeby przynaymniey poſtępowali w tym oſtrożniey niż dotąd. (*) Niektórych nieſzczęść bywa to przyczyną, że ſzczury albo myſzy, gdy tey trucizny zakoſztuią, zaraz iey cokolwiek przez wymiot w też ſamo mieyſce wyrzucaią; albo też przez to, że część iaka tey trucizny, gdy po niey biegaią, zoſtaie im na nogach, a potym ią po leguminach i żywnościach opuſzczaią. Aby tedy zapobiedz różnym nieſzczęściom, dam tu niektóre krótkie reguły, które zachować trzeba w używaniu tego ſpoſobu.

1.) Bardzo ieſt rzecz ſłuſzna aby w iakim domu nikt tego ſpoſobu nieużywał, iak tylko ſam goſpodarz, ponieważ trzeba ſię ſpodziewać, że on ſobie w tym nayroſtropniey poſtąpi, i gdy ſię trafi iakie nieſzczęście, można go łatwo do odpowiedzi pociągnąć. Dla tego chwalebne ieſt rozrządzenie, iż żaden Aptekarz niemoże dać arſzeniku, tylko goſpodarzowi iakiemu, którzy imie ſwoie w księgę iego zapiſał.

(*) Aptekom przynaymniey iak nayſurowiey powinno by być przykazano, ażeby proſtym ludziom arſzenniku nieprzedawały. — Roku 1780. w Łoſzakowicach chłop kupiwſzy arſzeniku w bliſkiey aptece za groſzy 15 otruł nim żonę ſwoię i córkę.



2.) Zapobiegaiąc temu ażeby myſzy albo ſzczury, które tey trucizny ſkoſztuią, nie tak ią łatwo nazad z ſiebie zwracały, ale raczey prędko od niey zdychały, trzeba zachować przyzwoitą proporcyą tłuſzczu do arſzeniku. Dla tego trzeba odważyć tyle arſzeniku, iak świeżego nieſłonego maſła, tylko z tą oſtrożnością, aby ſię nic z trucizny nierozſypało ani iey na ważkach niezoſtało, potym rozbiia ſię drewnianą łopatką i mięſza dobrze maſło z arſzenikiem, póki ſię nie zrobi z niego biała maſſa. Jak tylko myſz albo ſzczur choć naymniey ſkoſztuie z tego, zaraz muſi zdychać. Ale ieżeli bierze ſię więcey maſła niż arſzeniku, albo mieſza ſię ie razem, nie łopatką drewnianą, ale iaką łyżką cynową, żelazną lub metalową, to ſię daie przez to ſpoſobność tym naprzykrzonym



ſtworzeniem do wyrzucenia z ſiebie trucizny, przynaymniey po części.

3.) Z owey trucizny kładzie ſię cokolwiek w talerzyki gancarſkiey roboty, i rozſtawia ſię ie po rożnych mieyſcach, ktòre trzeba ſobie naznaczyć w kſiążce aby ſię którego niezapomniało. Mieyſca te obierać trzeba takie, gdzie żadne inne ſtworzenie ani człowiek nie dochodzi. Trzy a naywięcey 4 dni wyſtarczą na wytępienie w domu iakim tego gadu. Przez ten czas bowiem iedna część myſzy i ſzczurów wyzdycha, a druga niemogąc cierpieć tyle trupów, ucieknie. Na ow czas ttzeba pozbierać wſzyſtkie owe talerzyki, i zakopać ie głęboko w ziemi, aby ich żaden pies nie mogł odgrzebać.

4.) Pod ten czas gdy ieſt założona trucizna, trzeba wſzyſtkie leguminy i żywności pozamykać, a nawet i wodę nakrywać z wielką pilnością, aby ſię do niey żadne ſtworzenie otrute nie doſtało, dla tego, aby nie miały czym gaſić wielkiego pragnienia ſwego i prędzey zdychały.

*A. W. Roth.*







# XIX.

## *Wiadomości niektòre o życiu P.* Wilhelma Herſchela, *ktòry odkrył dziewiątego planetę.*

---

Jeſzcze w roku 1782. ſłowa ſą P. *Lichtenberga* (*). Pan *Herſchel* raczył mi przyſłać ieden exemplarz piſma ſwoiego względem gwiazd podwòynych, ſtałych, i ieden nowy *Mikrometer* nowo wynaleziony. W Liście, w ktòrym mu za ten podarunek dziękowałem, proſiłem go, aby mi do mego Magazynu chciał podać iakie wiadomości, o okolicznościach życia ſwego, o których zapewne w gazetach, iak to bywa za zwyczay, iak tak piſano. Dogadzaiąc proźbie moiey, nadeſłał mi ten mąż ſławny nanaſtępuiące Piſmo, ktòre tu po większey części przytaczam. Oryginał ieſt w Angielſkim ięzyku.

(*) W Części IV. Magazynu Getyńſkiego.



* * *

*w Datchet pod Windsor* 15. *Lutego* 1783.

„ Urodziłem ſię w Hannowerze w mieſiącu Liſtopadzie 1783. Mòy Oyciec, ktòry był muzykiem, przeznaczył mię był do tegoż kunſztu, zaczym od pierwſzey młodości uczono mię muzyki. Dla nabycia zaś wſzelkiey doſkonałości, tak w teoryi, iak i w praktyce, uczyłem ſię zawczaſu wſzyſtkich części Metematyki, Algebry, *Sectiones Conicas*, *Analyſim infinitorum* i t. d. Nie naſycona ciekawość do nauk, ktòra ſię przeto we mnie pomnożyła, przywiodła mię do uczenia ſię ięzyków Francuſkiego, Niemieckiego, Angielſkiego, i poſtanowiłem odtąd udać ſię cały na nauki, w ktòrych ſpodziewałem ſię znaleść ſzczęście moie, i ukontentowanie. Do odmiany tego mego poſtanowienia, nie miałem dotąd ni ſkłonności, ni potrzeby. Oyciec mòy, ktòry miał wiele dzieci, a mało maiątku, tak, iż nie mògł nam dopomòdz do naſzego wydoſkonalenia ſię, tak, iak ſobie życzył; był przymuſzony wyprawić nas na świat





iak nayprędzey. Zaciągnąłem ſię tedy do woyſka w piętnaſtym roku wieku mego, ale nie byłem żołnierzem, tylko do dziewiętnaſtego roku, i potym oſiadłem w Anglii. Ponieważem ſię przedtym był wydoſkonalił na Organach, przeto nie trudno mi było doſtać ſłużby przy kościele w *Yorkshire*, w *Bath* Tu moia ròwnie przyiemna, iak intratna kondycya, dała mi ſpoſobność dogodzenia wielkiey mey ſkłonności do nauk, oſobliwie do Matematyki. Gdym przyſzedł do Aſtronomii, poſtanowiłem nie ſpuſzczać ſię na innych powieści, ale wſzyſtko co inni przedemną widzieli, właſnemi oczami widzieć. Już przedtym uczyniłem był znaczny poſtępek w umieiętności Optyczney. Umyśliłem tedy zrobić ſam ieden Teleſkop, i po wielu nieuſtannych uſiłowaniach, zrobiłem nakoniec ieden dobry iak nazywaią *Newtona*, długi na 7 ſtop Potym zrobiłem inny na 10, a na koniec trzeci długi na 20 ſtop. Gdyż uwziąłem ſię, żeby Teleſkopy tak wydoſkonalić, iak tylko można. Gdym tedy tych głòwnych inſtrumentòw po mału dokonał, zaczołem przez nie czynić obſerwacye na niebie, z tym przedſięwzięciem, aby na nim nie zo-



ſtawić żadney części bez pilnego przepatrzenia. To to dało mi ſpoſobność odkrycia na koniec nowey gwiazdy *Georgium Sidus*, (*) nie przypadkiem, ale iż ten planeta był na takim mieyſcu, w ktorym co wieczor według mego układu, miałem czynić bardzo pilne obſerwacye. Tak iż gdybym go był na ow czas nie uyrzał, tobym iednak nie długo potym muſiał był nie długo na niego natrafić. Gdyż móy Teleſkop był tak doſkonały, iż iakem go tylko uyrzał, zaraz mogłem powiedzieć, iż to nie była żadna z *gwiazd ſtałych.* Teraz przyſtępuię do końca tey powieści. — Ponieważ Król oświadczył był chęć ſwoię widzenia mego Teleſkopu, przeto ſprowadziłem go na iego rozkaz do *Greenvich*, gdzie go probowano, i równano z inſtrumentami mego oſobliwſzego przyiaciela Doktora *Maſkalyne*; ale iak on ſam, tak i inni znaiący ſię wyznali, że móy inſtrument przechodził wſzyſtkie inne. Zatym Król rozkazał, abym mu zrobił takiż inſtrument do *Winſor*, ktory że ſię mu bzrdzo przypodobał, przeto raczył

(*) Jeſt nowy planeta, o którym czytay w Pamiętniku 1783.





mi wyznaczyć łaſkawie roczną penſyą, ażebym mógł wcale muzyki poprzeſtać, i wſzyſtek czas poświęcić na Aſtronomią, i na wydoſkonalenie Teleſkopów. Wdzięczność, toż inne powody, o ktorych wſpomniałem w Piśmie podanym Krolewſkiemu Towarzyſtwu Londyńſkiemu, (którego ieſtem Towarzyſzem) przywiodły mię, żem tego nowego planetę nazwał *Georgium Sidus*.

*Georgium Sidus,*
*Jam nunc aſveſce vocari.*
VIRG.

I ſpodziewam ſię, iż na zawſze to imie zatrzyma.

Pozorny diameter planety, według wielorakiego, i bardzo pilnego wymierzenia, o którym Królewſkiemu Towarzyſtwu dałem ſprawę, nie ieſt większy nad 4 ſekundy, zkąd wypływa, iż iego prawdziwy diameter do diamtru ziemi ma ſię iak 4,454 : 1.



# XX.

## *List iedney Damy z odpowiedzią.*

Przypadek, który się trafił nie dawno w moiey okolicy, a którego opisanie mam honor przesłać WMćPanu sądzę być godnym umieszczenia w piśmie iego. Upewniam oraz WMćPana przy tey okoliczności, w szczerości serca mego, że czytanie tak przyiemnego, a oraz pełnego przyzwoitych nauk, pisma iego sprawuie mi wielką pociechę; zwłaszcza, że w nim nie panuie ów ton modny, iaki się zazwyczay wydaie w książkach, dla zabawy na iaką chwilę po obiedzie Dam, napisanych. Poznaię oczywiście, że WMćPan chcesz mieć nie owe czytelniczki, któreby nad powieścią iaką tkliwą rozrzewniały się, i zdumiewały nad wielkością i wspaniałością cudzych iakich pięknych postępków, ale te któreby same tychże cnot wielkich liczbę pomnożyć starały się.



Doświedczenie i zastanowienie się przekonały mię o tym, że ów rzewliwy i tkliwy ton wieku naszego, zasadza się nie na prawdziwey dobroci charakteru, ale na osłabieniu, pieszczeniu się, a częstokroć na samym tylko tkliwości udawaniu. Biegamy my na Teatra, płaczemy tam słysząc nieszczęścia zmyślone, a zapominamy o prawdziwey nędzy wspòłbraci naszych, którzy nas otaczaią, nie możemy zabić iedney muchy, ani patrzeć na zdeptanie iedney trawki, a niedbamy na krzyk przeraźliwy opuszczoney od wszystkich wdowy i niemaiącego nigdzie przytulenia sieroty, którychbyśmy potrzebom rzuciwszy parę groszy, dogodzić mogli. Tak tedy co dzień okazuiemy iak łatwiey iest tkliwie gadać, niż dobrze czynić. Idź WMćPan tedy na przeciw tym uprzedzeniom, staray się pomnożyć wiadomości nasze, a tym samym poprawić sposobu naszego myślenia i postępowania. Życzę z całego serca abyś w swych pracach nie ustawał, nam iak naydłużey prawdę, tak iak dotąd, poprostu i bez dziecinnych stroiów przekładał, a mnie w liczbie swych przyiaciòł zawsze mieścił.



*Odpis.*

Do mnie to należy bardziey, mieć pełen wdzięczności ſzacunek ku tak wſpaniale myślącey oſobie, która mnie napełniła nayżywſzą pociechą, to przychylność ſwoię ku mnie i mym pracom oświadczaiąc; to udzielaiąc mi tak pięknego piſma, abym inne moie nim ozdobił. Do iakiey wdzięczności nie czuie ſię być ſkłonnym ſerce moie ku tobie, ſzacowna choć nieznaioma Pani, za tak chlubne zdanie o mey pracy i ułatwienie oney! *Powieść*, którey mi udzieliłaś łaſkawie, przyłączam tu zaraz, pewien, że ią czytaiące *Publicum* z taką przyimie pociechą, iak iey doznawałem ſam w ſobie po przeczytaniu oney. — Gdybym był *Panuiącym* i miał nayważnieyſzą w ręku moich władzę, rozkazałbym, aby ten okrutnik przez cały rok co dzień był zaprowadzony, do grobu ſwey córki, i ieżeli ieſzcze ma cokolwiek, w ſobie tkliwości ludzkiey, był przykładem łez i pokuty, dla wſzyſtkich po tyrańſku myślących rodziców. Boże! iak ſię to ſzerzy co dzień wieku naſzego oświecenie, iak człowiek co dzień nabywa wiadomości nowych! Jam rozumiał, że tylko xiążęta i panowie po-





święcaią dzieci ſwoie łakomym i dumnym zamiarom, ale powieść ta uczy mię, że moc przykładu rozciąga ſię aż do nayniżſzych klaſs ludzi, i że rolnik nawet, ſamą tylko iuż prawie hatą, podobnym dziś ieſt do rolnika. Tak to złość i głupſtwo opanowały świat cały; tak one wydaią ſię wſzędzie i w purpurowym odzieniu i w zgrzebney kitli. Tu ſtęka iaki naród pod żelaznym berłem iakiego tyranna, indziey mała iaka familia ięczy pod grożnym deſpotycznego oyca przymuſem. Nie masz żadnego kąta na świecie w którymby znieważona albo uciśniona i zmęczona ludzkość, głośno nie narzekała, albo gdy i tego nawet czynić nie śmie, nie wzdychała w cichości. A ktoż to wymuſza te łkania z ludzi! — Ludzie którzy to imie znieważaią, gdy go w drugich nie umieią ſzanować. — Oh gdyby przecie raz głos rozumu i politowania zagłuſzył głos partykularnego intereſſu, zabobonu i ambicyi! Gdyby on doſzedł uſzu Prawodawców i poruſzył ich do wypełniania naydoſtoynieyſzego urzędu ſwego! Ale — płacz nieſzczęśliwa ſpołeczności — płacz gdyż życzenia twoie długo ſię ieſzcze nie dopełnią.

Lecz ieżeli litość nie wzrufzy ich (gdyż do łez i narzekania nieſzczęśliwych, tak ſię dziś iuż przyzwyczaiono, że więcey nie poruſzaią ſerc ludzkich) czyliż przynaymniey interes właſny nie powinienby nakłonić Prawodawców do założenia tam tyranii rodzicielſkiey i do zapobieżenia tyſiącznym nieprzyzwoitościom, które codzień z przymuſzonych małżeńſtw wynikaią? Daie ſię widzieć bez uſtanku, do iakiego zamięſzania przychodzą familie dla małżeńſtw do których miłość nie była powodem, a z drugiey ſtrony, uczy nas przyrodzenie, iak prawdziwa miłość małżonków wpływa bardzo w ludzkie rozmnożenie i użyteczne dla kraiu młodych obywatelów wychowanie. Niepowinienże tedy kray znieść owych zawad, które przeſzkadzaią dwiema kochaiącym ſię oſobom do dania ſobie w dożywocie ręki! — Tym większe zaś kray ma do tego powody, że małżeńſtwa dla pieniędzy, z iedney ſtrony tamuią przemyſł, pomnażaią zbytek, zaś z drugiey podpalaiąc dumę, i wynioſłość, ſą powodem do trawienia fortuny, oſłabienia zdrowia w zakątnym dogadzaniu



ſkłonności, i ſkracaią coraz bardziey życie obywatelów.

Wſzakże miła i ſzanowna Pani lubo ſłuſznie narzekam na ſrogość w tey mierze Rodziców i Prawodawców, atoli nie chcę ia tu być obrońcą nierozmyślności, lub naganney miękkości młodych; i przyznam ſię ſzczerze, że im powieść WMćPani ieſt piękniey napiſana, i im bardziey wierzę temu o czym mię WMćPani zapewniasz, że ona ieſt prawdziwa ze wſzyſtkim, tym bardziey ważyłbym ſię z iey umieſzczeniem w tey kſiążce, gdyby mi to nie podawało ſpoſobności przełożenia czytelnikom moim, co mi ſię zdaie o podobnych przypadkach.

Że iaki chłopiec i dziewczyna kochaią ſię, że oyciec, matka lub ciotka nie zezwala aby ſię poięli, że ich odzielaią, że ſię iedno czaſem zabiia a drugie od rozumu odchodzi, ieſt to zwyczayny ton naſzych naynowſzych romanſów, hiſtoryek i pioſnek, które ludziom poſpolitym zwłaſzcza młodym głowę zawracaią! Gdyby tedy naſi autorowie, którzy te okoliczności maią za intereſſuiące i do poetycznego udania bardzo ſpoſobne, przekładali ſpokoyność



i zdrowy rozſądek przyſzłych oyców, i matek nad ſławę i zyſk ſwóy, których w piſaniu tych romanſów i pioſnek ſzukaią! Miłość ieſt to namiętność, która potrzebuie wielkiego pomiarkowania; może ona przynieść człowiekowi krótką pomyślność, ale nie ieſt ona końcem do którego ſtworzeni ieſteśmy, zaświadczenie ſumnienia naſzego, żeśmy dobrze, wſpaniale myśleli i czynili, widok iakich pożytków, któreśmy naſzym ſtaraniem ſprawili, prace i ſtarania podięte dla zmnieyſzenia biedy i pomnożenia ſzczęśliwości ludzkiey, a na koniec ufność w dobroci i mądrości Boga, to to ieſt co człowieka zupełnie uſpokaia, co go czyni trwale ſzczęśliwym! Ale miłość nie może ſprawić pomyślności takiey, Uſzczęśliwia ona tylko na czas krótki, a zoſtawia po ſobie długą i przykrą gorycz. Niech więc naſi autorowie nie maluią nam ſamych tylko ſcen lubych, niech nam w nich nie obiecuią ſamey tylko pomyślności, ale raczey niech ſię ſtaraią przekonywać młodzież naſzę, że bieda i niedoſtatek nierozdzielnemi ſą towarzyſzkami ludzkiemi, a przeto że ten ieſt naylepſzym i nayſzczęśliwſzym człowiekiem, który umie zno-




znoſić ten niedoſtatek i ſtoſować ſię do wſzyſtkich okoliczności, a nie ów co iak kwiat delikatny, ginie od każdego przeciwnego wiatru i pod każdym nieſzczęściem uſtaie. Słowem autor prawdziwie ſpołeczności użyteczny, powinien w czytelników ſwoich tchnąć męzką na wſzyſtko cierpliwość i ſtateczność, a nie kobicą czułość i dziecinną pieſzczotliwość &c. &c.



## XXI.
## Tyrannia Rodziców.

### *Powieść Moralna.*

Dziś, (powiadał mi nie dawno ieden z przyiaciół) dziś byłem świadkiem iedney Tragiczney-ſceny, która ſwą całą okropnością i poſtrachem ſerce moie napełniła. Bawiłem ſię rozmową u Plebana, w... gdy go nagle zawołano do wſi pograniczney, która należy do iego parafii, aby poſzedł czym prędzey dyſponować na śmierć umieraiącą córkę iednego ſołtyſa, proſił mię, żebym był z nim poſzedł, chorey tey, rzecze, bardziey dolega duſzę niż



ciało, ale lubom użył wszystkiego, abym mógł dovść przyczyn iey choroby, iednak mi się to nie udało.,,

Poszliśmy tedy. Przed domem siedziało dwoie małych dziewcząt, a swoim płaczem i narzekaniem, dały nam poznać, iaki nas w izbie czekał widok. Sołtys wyszedł przeciw nam, weyzrzenie samo okazywało, iakie w nim być musiało zamieszanie. Blady iak trup, miał oczy zapłakane, i okropnie z głowy wytrzeszczaiące. Westchnął gdy nam drzwi otwierał, a zaraz skoczywszy, przy łóżku swey córki ukląknął. Matka siedziała na krawędzi łóżka, i lituiącym się okiem, patrzała na boleiącą córkę swoię. — Boże! iak mi ten widok serce przeraził. — Twarz wychudła, na którey niby na kwiecistey od gradu zbitey łące, znać było ieszcze ostatki przeszłych iey powabów, postawa i weyzrzenie okazywały nadokładnieysze spuszczenie się na wolą Bożą! Niekiedy składała swoię mdłe i ochudłe ręce, podnosiła oczy gasnące ku niebu, i wzdychała tak zwolna, iak gdyby niechciała przerwać sobie pociechy, którą ią widok nieba napełniał.





W tym xiądz zaczął mówić o spokoyności, którey cnotliwi doznaią, aż do ostatniego tchu życia swego; o łatwym przeyściu duszy bogoboyney z tego świata, na żywot wieczny do nieba, i o szczęśliwym współkowaniu, i pożyciu wzaiemnym dusz błogosławionych. — Na ów czas takie się stało na okół milczenie, i ów xiądz mówił wszystko tak porywaiącym serce, i przenikaiącym duszę tonem, iż mi się zdało, iakoby dusza moia uwolniona od ciężkiego ciała swego, należała iuż do liczby, owych szszęśliwych duchów.

Dziewczyna leżała tak spokoynie, i z takim ułożeniem ciała, iak gdyby wszystkie słowa z ust xiężych, w siebie brać chciała. Po iey twarzy rozszerzyła się iakaś świętna czerwoność, którą możnaby nazwać iutrzenką poprzedzaiącą życie wieczne. Matka płakała bez ustanku, i spoglądała raz na xiędza, drugi raz na mnie, lub na swego męża, który z złożonemi rękami klęczał u nóg swoiey córki. Na koniec gdy xiądz, którego przezorność zdawała się dochodzić wszystkiego, zaczął mówić do umieraiącey, o powinności darowania urazy, i prosił iey, aby ieżeli ią



kto uraził, darowała mu to z serca, tu, oyciec nie mogąc się więcey utrzymać, skoczył, iak gdyby w rozpaczy, rozłożył ręce swoiey córki, i iednę z nich, to iest prawą przycisnął do serca swego. Ah! Daruy mi, zawołał, Róziu. — Jam to zabóycą twoim. — Łzy nie dopuściły mu daley mówić. *Rózia* nie mogła tego wytrzymać. Oycze! Oycze! — Zamilkła, i omdlała. Przy pomocy zimney wody, za nacieraniem skroni, i palcy, przyszła znowu do siebie.

Ja i xiądz nie mogliśmy się od łez wstrzymać. Gdy nagle wszedłszy do izby ieden młody dzieciuch, zbliżył się do sołtysa, i poszepnął mu parę słów do ucha. Porwał się od łóżka z oczywistym pomięszaniem sołtys, i pobiegł do drzwi; ale zanim się ieszcze mógł do nich zbliżyć, otworzył ie iuż ieden młody żołnierz, który z miną pełną rospaczy przystąpił do sołtysa, okrutniku! rzekł głośno, położywszy rękę swoię na pałaszu. Gdybyś tylko nie był *Rózi* oycem. — — Rózia, co tylko młodego żołnierza postrzegła, krzyknęła przeraźliwie. — Zołnierz iakby w innego człowieka zamieniony, przypada do





łóżka, ściska chorą ramionami swemi, i lice iey obfitemi łzami skrapia. *Róziu!* zawołał: w takimże ia cię to stanie miał zastać! iam się spodziewał mieć cię za dożywotniego przyiaciela, a ty widzę, i mnie, i świat ten opuszczasz! niech Bóg nie pamięta tym, którzy mi cię wydarli, i o śmierć przywiedli!

Nieboga umieraiąca, wyciągnęła ku niebu ramiona swoie, spoglądała na niego z twarzą wypogodzoną, i uśmiechaiącą się, a iako dziecie przy piersiach matki swoiey zasypia, i chwieie się, tak ona na ręku swego kochanka, schyliła się i usnęła na wieki.

Ow młodzieniec porwał się przestraszony z łożka, wlepił wytrzeszczone oczy swoie, w martwe iuż miłey swoiey ciało, wzniósł ręce do nieba, iak gdyby chciał zatrzymać ulatuiącego iey ducha, i omdlał nagle.

Już też dłużey nie mogłem wytrzymać Serce poczęło mi bić bardzo, i musiałem wyiść na wolne powietrze. Zalawszy się łzami, i przeklinaiąc w sercu wszelką tyranią rodziców, opuściłem ten widok biedy, i pobiegłem ztamtąd, iak gdyby tam byli



nayglównieyſi nieprzyiaciele moi, aż do mego pokoiu, gdzie rzuciwſzy ſię na krześle, ſzukałem w rzęſiſtych łzach ulgi ściśnionemu ſercu memu.

Nakoniec z mego zadumienia, przyſzedłſzy do ſiebie, udałem ſię do Xiędza. Ten opowiadał mi, że gdy żołnierza po moim odeyściu z wielką biedą otrzeźwiono, nie dał ſię na żadne proźby dłużey zatrzymać, ale okazuiąc po ſobie oſtatnią rozpacz, poſzedł.

Tyrania rodzicielſka! iak to ieſt rzecz obrzydliwa. — Drętwieię, gdy ſobie to ſłowo z całym znęczeniem ſwoim, wyſtawiam; a przecież iak ona ieſt zwyczayna we wſzyſtkich ludzi klaſſach, bez naymnieyſzego z ſtrony praw iey poſkromienia! Owſzem prawa ſame pomnażaią tyranią tę. Przykład tey dziewczyny ieſt tak ważnym, i wiele znaczącym dowodem tego, iak ledwie może być iaki z tych, o których ſię tak czeſto naſłuchamy, i w kſiążkach naczytamy.

Oyciec *Rózi*, był to człowiek naylepiey ſię maiący ze wſi całey; a iak to wſzędzie bywa, że bogaci rodzice chcą mieć także bogatego zięcia, tak ſię też to i tu ſtało. O dziewczynę ſtarało ſię wiele ludzi; ale, iż




żaden z nich nie miał ſię tak dobrze, iak iey rodzice, przeto nadaremnie ſię o nię ſtarali. Dziewczyna czuła kiedy niekiedy ſkłonność i przychylność ku niektórym, ale źle zrozumiane czwarte przykazanie (gdyż zawſze maſka świątobliwości, ſłuży do pokrycia naywiękſzey złości) nakazało iey potłumić ſkłonności ſwoie, które nie były podług upodobania rodziców.

Gdy ſię to dzieie, przyſtał na ſłużbę do tego domu *Frącek*, w krótkim czaſie przez dobre poſtępki ziednał ſobie przychylność wſzyſtkich domowników, a zatym i *Rózi*, — iey przyiaźń, — a nakoniec, iak to być muſiało koniecznie, i miłość. Przez codzienne obcowanie, i iednakowość myślenia, i poſtępowania ſobie, miłość pomnożyła ſię i wzmocniła, żyli więc poufaley z ſobą, a zatym nieoſtrożniey, tak, że ich nakoniec oyciec zdybał raz w ogrodzie. *Frącek* tedy muſiał zaraz precz póyść z domu, a *Rózia* wytrzymała wiele łaiania i bicia. *Frącek* zatrzymał ſię ieſzcze we wſi u ciotki ſwoiey, rozumieiąc, że ſię ſtarzec miał dać ubłagać; ale nadaremnie. Ani płacz *Rózi*, ani zaklinania iey matki, ni Franciſzka pokorne proźby nie mogły go

nakłonić do złożenia uporu swego. Przekonało go to owszem, że owi młodzi ludzie, nigdy się nie mieli opuścić dobrowolnie. Aby tedy uczynił temu koniec, a oraz zemście swoiey dogodził, dokazał tego, iż *Frącek*, iako włoczęga, schwytany był do żołnierzy, a gdy to uczynił, poszedł złośliwy człowiek z miną tryumfuiącą do córki swoiey, i powiedział iey: „iż przecie choć nie rychło swego dokazał, a ow hultay, co mu się córki iego chciało, musi teraz słuchać bębna, i kosztować kiia żołnierskiego. „

Uboga dziewczyna nie mogąc znieść tego, gryzła się, trapiła, więdła, od dnia do dnia słabiała, aż na koniec wpadła w gorączkę, która iey męczeństwo, i okropne życie zakończyła. — Ale ieszcze to nie iest nayokropnieysza okoliczność tey sceny. *Frącek*, ktory nie przyszedł był trefunkiem, ale wziął był urlop na żądanie ciotki swoiey, aby się przy niey zabawił, nie chciał po śmierci kochanki swoiey, ani momentu bawić się we wsi, i odszedł. Ale nie daleko on odszedł, gdyż na zaiutrz znaleziono ciało iego w rzece, w ktorey się pewnie z ropaczy utopił.

O gdyby nasi Prawodawcy zastanowili się nad tym, a słuszne granice między oycowską powagą, i dziecinną podległością wyznaczyli! — Jakby przez to wiele nędzy, łez i łkania oszczędzili! Jak wiele zasłonili by przeciw wszelkiey tyranii nieszczęśliwych, ktorzy teraz tułaią się po świecie żebrząc, i w ostatnim nieszczęściu prowadząc życie, ktorego potym nie śmieli sobie odiąć z rozpaczy! Rodzice, wy rodzice! ktorzy zaślepieni głupią wyniosłością, albo chciwością, nie widzicie przepaści, w ktorą wasze dzieci spychacie, gdy ie w brew sprzeciwiaiąc się przyrodzeniu, odrywacie od ulubionych ich duszy i sercu osób, i nie zważacie na krzyk i narzekania tych nieszczęśliwych, a pomodz sobie nie mogących, ale ie daiecie na ofiarę waszym uprzedzeniom. — O gdybyście znaydowali się kiedy przy łóżku dziewczęcia, które tyrania oycowska zamęczyła — gdybyście słyszeli niebogi ciężkie wzdychania — ktora mimo łagodności swoiey, woła iednak dosyć głośno do Boga z krwawemi łzami o zemstę. — Gdybyście widzieli iey nędzę, na ktorą w ostatnią godzinę przyszła, gdy widziała się być oderwaną na wieki od swe-



go ukochanego, a to przez was, i wſzyſtkie owe ſzczęśliwego, a długiego z nim pożycia nadzieie, razem z ſobą wrzucone do grobu, ktòryście iey wy — okrutnicy wykopali! Choćbyście byli ſrożſzemi nad tygryſy Afrykańſkie wzruſzylibyście ſię tym, nie wydawalibyście z taką łatwością na tyle nieſzczęśliwości dzieci waſzych, nieodrywalibyście z kupy ſerc dla ſiebie ſtworzonych, nie przedawalibyście Panieńſkiego, ślicznego, niewinnego kwiatu, iakiemu złośliwemu, zgrzybiałemu, i brzydkiemu niecnocie, albo niedoroſłego i ſłabego młodzieńca, ſkażoney i pod tyraney laty matronie. — — —







*****************************

# XXII.

## *Charakter przednieyſzych Dam Wiedeńſkich.*

---

### List Drugi.

z *Wiednia* 11. *Maia* 1784.

Młode Damy z naywyżſzey klaſſy w Wiedniu, rożnią ſię, iak wſzędzie, przez cnoty i wady młodości zwyczayne. Przecież muſzę ia wyznać, że więcey w tey klaſſie znayduie ſię cnot, niż wad i przywar. Większa część tych Dam młodych, przepędziły młodość ſwoię w owych Domach Edukacyinych, które przychylna, Społeczności Ceſarzowa *Marya Tereſſa* po fundowała. Widać z wielu tych Dam, że ſię w ſzęśliwſzym czaſie urodziły, w czaſie w którym światło rozumu zaczęło rzucać niektóre promienie. Prawda, że te promie-



nie są ieszcze słabe, i boię się bardzo, aby nie długo nie zgasły znowu. Prawie we wszystkich kraiach chcą żeby ludzie byli tylko żołnierzami, a przestali być ludźmi. Rozumieią, iż płeć żeńska iest tylko do samey zabawy mężczyzn stworzona; i dla tego znoszą wszystkie domy przeznaczone do Edukacyi kobiet, i czynią milliony tych stworzeń ieszcze nieszczęśliwszemi niż były. Edukacya, iest to główna zasada kunsztu statystycznego, i Monarcha, lub Rząd iakiego kraiu, który zaniedbuie Edukacyi poddanych swoich, pokazuie iawnie przed całym światem, że się nie zna na tym, co do iego urzędu należy. — Ale to, wspomniało się tylko, iakby nie chcąc.

Klassa Dam młodych naywyższego stanu w Wiedniu, liczy w sobie naywyborniey-sze dusze, iakie tylko można sobie w myśli wystawić, i życzę sobie, żebym to samo mógł mówić o mężczyznach. Ale Wiedeńczyk będzie zawsze Wiedeńczykiem. Wróćmy się do Dam, między któremi następuiące naygodnieysze zdaią się być wspomnienia: Graffowa *Ichy* z domu *Khevenhüller*. Nie wiem dla czego, ale bardzo ia szanuię tę Damę, lubom z nią nigdy nie mówił ani




iednego słowka. Zdaie mi się iednak, że serce i umysł iey, są bardzo dobre. Graffowa *Seilern* z domu *Auersperg*, która wiele dobrego czyni taiemnie. Graffowa *Hoyos*, córka Xiężny *Clari*. Przeszły Francuski Poseł, a teraźnieyszy Minister gabinetowy Baron *Breteuil*, o którego sercu i umyśle bardzo trzymam, zwykł był mawiać o niey, iż była iedną z nayrozumnieyszych Dam Wiedeńskich. Graffowa *Bathiani* z domu *Bergen*, ma także bardzo światłą głowę, tylko że serce zdaie się być cokolwiek ieszcze skłonne, do próżnego przesadzania się nad drugich. Graffowa *Harrach* z domu Xiężna *de Lichtenstein* ma wszystkie naturalne przymioty iakiey naywybornieyszey Damy. Ma ona głowę swoiey matki, a serce swego oyca, który iest iednym z nayszacownieyszych Panów w Wiedniu. Graffowa *Wurmbrand* z domu *Clari*, iest miana za naypięknieyszą w Wiedniu; ale moim zdaniem córka Graffa *de Calenberg*, iest iedną z naypięknieyszych Dam w Niemczech.

W powszechności, Damy pierwszey dystynkcyi w Wiedniu zaszczycaią się temi cnotami. Naywiększa część z nich, są bar-



dzo ludzkie, i bez naymnieyſzey wyniosło-
ści. Przeſtaią one na domowych i familii
ſwoiey intereſach, rzadko ſię wdaiąc w ka-
bały Dworſkie, chyba poduſzczone od M.
Których tu były zawſze wielkiemi obroni-
cielkami, czynią one taiemnie wiele dobre-
go, i zaſługuią prawdziwie na to, aby ie
nazwać przyiaciołkami ſpółeczności. Co mi
ſię zdaie być w nich nagannego, ieſt to nad-
zwyczayny przepych, na który ſię iedne
nad drugie ſadzą. Zbytek między mężczy-
znami upada od dnia do dnia, ponieważ
wiadomo, że *Ceſarz* ieſt poprzyſiężonym
nieprzyiacielem każdego mężczyzny wy-
muſkanego i wyſtroionego; ale tym bar-
dziey pomnaża ſię zbytek między kobieta-
mi. Nie ganię ia tey nierozumney ſkłonno-
ści, póki ona przeſtaie na produktach kun-
ſztu i pracy, oſobliwie kraiowey. Ta ſkłon-
ność ieſt prawdziwym dobrodzieyſtwem dla
ſpołeczności. Ale owa nienaſycona chęć ka-
mieni drogich! — — Kamień na uſzach,
kamień na rękach, kamień na ſzyi, kamień
na głowie, a poſpolicie kamień w głowie
i ſercu. — W Ewangelii napiſano, iż Zba-
wiciel nie chciał kamieni w chleb zamienić,
a naſze kobiety zamieniaią codzień chleb




ſwóy, chleb ſwoich mężów i dzieci w ka-
mienie — — nie rozum, bardzo wielki
nierozum; i głupſtwo większe nad wſzyſt-
kie głupſtwa!

Druga wada, którąm poſtrzegł w tey klaſ-
ſie, ieſt to nad zwyczay wczesne córek za
mąż wydawanie. Rodzice ledwie z tym
czekaią do 15 roku córki ſwoiey. Chłopcy
we 20 leciech, dziewczyny w 16 leciech
maią iuż dzieci, i ſą iuż w ten czas pode-
ſzłemi małżonkami, gdy roſtropni ludzie
dopiero zaczynaią myślić o małżeńſtwie.
Ztąd to pochodzą tyle niezgodnych mał-
żeńſtw, śmierć tylu niedoyrzałych dzie-
ci, zgaśnienie wielu familii. Nie mo-
głem ſię wſtrzymać od śmiechu ilem razy
widział, że iedno dziecię mówiło do dru-
giego *Mama*, albo *Papa*, takich dzieci ni-
gdzie nie maſz więcey iak w Wiedniu. I
prawie nie może być inaczey. Większa część
młodych kawalerów nie zdadzą ſię do cze-
go innego, iak tylko do ożenienia. Chło-
piec bogaty i wielkiego urodzenia wie to
dobrze, że choć z puſtą głową, będzie ie-
dnak z czaſem Prezydentem iakiego kolle-
gium, albo miniſtrem. Gdyż w niektórych
kraiach aby być Miniſtrem, trzeba być ko-

niecznie Xiążęciem albo *Hrabią*. Uchoway Boże! żebym miał przyganiać temu zwyczaiowi choć nierozumnemu. Życzyłbym sobie owszem, abym synów wszystkich Xiążąt i Graffów mógł poczynić Ministrami i Prezydentami; ale życzyłbym sobie także, abym synom wszystkich Xiążąt i Hrabiów, mógł dać taką głowę i takie serce, iakich ten urząd potrzebuie.

Miey się WaćPan dobrze mòy przyiacielu, może nie długo dam WaćPanu dokładne, a rzadkie wiadomości o szlachcie tuteyszey pomierney, którą tu nie wiem dla czego nazywaią szlachtą *Leoniską* (*Leonischen* Adel.) Spodziewam się, że WaćPan będziesz miał z czego się naśmiać.



## XXIII.

### *Uczeni.*

---

1. Filozofia i Literatura w osobie sławnego Pana *Diderot*, którego cała Europa szacowała, a który umarł 31 Lipca tego roku utraciła bardzo wiele. Umarł on niespodzianie wstawszy od stołu, u którego miał ieszcze dobry apetyt. Gdy iego ciało otworzono, okazało się, iż miał puchlinę w piersiach. Jego śmierć nagła była przyczyną, iż lubo był iednym z nayprzednieyszych pomnożycielów nowey Filozofii, albo raczey Irreligii, pochowano go iednak bez żadney trudności z zwykłemi obrządkami. Gdyż Pleban u S. Rocha X. *Marduel*, w którego Parafii zaczął był dopiero mieszkać od 15 Czerwca, nie wiedział ieszcze iakiego miał Parafianina. P. *Diderot* był synem iednego kowala, i urodził się w *Landgres* roku 1712. Uczył się w Paryżu, i dawał potym edukacyą młodym. Nie długo, dały się poznać iego talenta, a iego Pisma wnet mu ziednały sławę i prześladowanie. Był on poufałym przyiacielem nie dawno zmarłego *Alemberta*, któremu gdy już leżał na śmiertelnym łożku, powiedział, że miał nie długo póyść za nim, iakoż dotrzymał słowa.

Wiadomo, iż P. *Diderot* razem z *Alembertem* był przednieyszym autorem Encyklopedyi, i piękney Komedyi *Dobry Oyciec*, w którey wystawił całą tkliwość oyca po-



rywczego, ale oraz kochaiącego i wſpaniałego. Łączył on w ſobie z bardzo obſzernemi wiadomościami nadzwyczay wielką pamięć i ſtyl wymowny. Jego piękna Biblioteka doſtała ſię teraz Imperatorowey Roſsyiſkiey, którą, iak wiadomo, kupiła od niego, iuż kilka lat temu; zoſtawiła mu ią iednak na całe życie, i przydała ieſzcze do tego penſyi 3000 Liwr. Jego naywiernieyſzym przyiacielem był Baron *d'Erlach*, a przyiaciòłką wdowa ſławnego *Helvecyuſza*. Zoſtawił on po ſobie iedyną córkę, którą wydał za P. *Caroyona*, i którą bardzo kochał. Miał on fizyonomią bardzo intereſſuiącą, poważną, a w obcowaniu był bardzo dobrym i ludzkim. Tak tedy wielcy uczeni Francuzcy iedni po drugich ſchodzą, a na ich mieyſce inni nie naſtępuią. — Taki człowiek, iak P. *Diderot* wpływa w Hiſtoryą ſwego kraiu, a nawet i naſzego wieku. Przyłożył on ſię do rewolucyi wielkiey w umyſłach ludzkich, która nie wiedzieć, czy pomoże nakoniec do ſzczęśliwości, czy też do nieſzczęśliwości ludzi. Człowiek taki, ieſt daleko znakomitſzy, niż ſto innych, którzy ſłyną w Gazecie *de France*. —




2.

W Londynie dnia 29 Grndnia roku 1783. Umarł Pan *Daniel Wray* ieden z towarzyſtwa królewſkiego, i towarzyſtwa ſtarożytności, który także był iednym z dozorców Brytańſkiego *Muzeum* w roku 82 wieku ſwego. Był to człowiek, któremu przypiſywano prawie naywiękſzą biegłość w ięzyku Angielſkim. Celował także w pięknych naukach, i znał ſię bardzo na kunſztach. W Pierwſzym Tomie Brytańſkiey *Archeologii* znayduią ſię dwa ſzacowne piſma iego.

3.

Xiążę Kurladzki dziś panuiący, okazuiąc wielką względność ku Panu *Schulzerowi*, ſławnemu autorowi Niemieckiemu, kazał zrobić w Berlinie iego pół popiersie, czyli buſt z białego marmuru, na kolumnie z marmuru czarnego, którą w ſwym ogrodzie poſtawić kazał, o półtory mile od *Nitawy*. Pagòrek cypryſami zaſadzony wznoſi to pół popiersie nad równinę, którą ćmi miła gęſtwina, w którey tu i owdzie, ſtoią głowy Greckich i Rzymſkich



Filozofów, i pociągaią nagle ku sobie oczy każdego idącego ciemną ścieszką. Wszakże widzieć *Schulzera* w pośród wiele masek, była to ieszcze większa osobliwość, która się trafiła tego roku, we Wtorek Swiąteczny w wieczor, gdy wielka część kompanii wyszedłszy z balu w maskach na to mieysce, zapomniała o tańcu, i tu pamiątkę tego wielkiego człowieka obchodziła, rozmawiaiąc o iego uczonych pracach; i wyrządzonych przez nie społeczności przysługach.

4.

Pan *Adler* Profesor w Kopenchadze, obrany iest teraz za towarzysza *Antiquarians* w Londynie; a od Króla Hiszpańskiego odebrał w podarunku książkę rzadką: Biblioteca Arabica Escorialensis. Honor ten rzadki z iednało mu dzieło iego bardzo uczone: *de Numis Cuficis.*

5.

W Londynie 16 Stycznia t. r. umarł w 93 roku wieku swego *Garvew Harey Mildway Esq.* ostatni z Parlamentu, który zasia-





dał pod panowaniem Królowy Anny. Za młodszych lat swoich, mięszkał osobliwiey w *Hannowerze*, i był osobliwszym xiężny Zofii faworytem. Miał wielką przyiaźń z ludźmi co nayznakomitszemi, iacy byli *Lord Bolingbrocke*, *Lord Buthurst*, *Pope*, *Addisson* i t. d. Bardzo się także przykładał do różnych peryodycznych pism swego czasu. Powoływany do różnych urzędów intratnych, nie przyiął ich, ale przepędził życie swoie stateczne na wsi aż do samey śmierci.



## XXIV.

## *Uczonych prace nowe, i Pisma.*

1.

*Krótki Zbiór starożytnych moralistów, z Francuzkiego na Polski ięzyk przełożony przez X. G. Zacharyaszewicza J. K. Kanonika M. Gnieźnieńskiego, trzy Tomy in 8vo, w Łowiczu 1784.*

Książeczka ta, iest to iedna z owych rzadkich, które daleko więcey w sobie zawieraią, niż ich tytuł obiecuie. Kto



przyzwykł do ſzukania tylko po nowych kſiążkach materyi nowych, niechay ſię tym nie zraża, od czytania tey kſiążeczki, ktorą tu roztrząſamy tym, że to ieſt *zbior ſtarożytnych moraliſtów*. Znaydzie ta wiele rzeczy ſwoich, bardzo użytecznych dla ludzi wſzelkiego ſtanu, i wieku, rozum obiaśniaiących, i ſerce zapalaiących. Życzyćby ſobie trzeba, aby ta kſiążeczka znaydowała ſię częſto w ręku, rodziców oſobliwie, nauczycielów, i dozorców dzieci, aby przeniknieni będąc ſami maxymami w niey ſię znaduiącemi, one potym w młodzież w paiali. Jakby na ów czas liczyło ſię wiele obywatelow rozſądnych, oyczyźnie wiernych, i ſpołeczność kochaiących! — W pierwſzym Tomiku ieſt rzecz w pierwſzym Artykule o Filozofii *Stoickiey*, *i Epiktecie Stoiku*. Potym naſtępuie treść zdań moralnych Epikteta. Zdań tych, ieſt wſzyſtkich 78. — W drugich Tomiku, ieſt nayprzód wiadomość o Filozofii *Chińſkiey*, i o życiu *Konfucyuſza*. Potym naſtępuią myśli moralne *Konfucyuſza*, których ieſt wſzyſtkich 229. — Trzeci Tomik zawiera w ſobie myśli moralne, innych różnych Filozofów Chińſkich. Przeplatane one ſą przypiſkami użytecznemi, ściągaiącemi ſię do obyczaiów, i Hiſtoryi Chińſkiey. Jednym ſłowem przetłomaczenie dzieła tego, czyni honor ſercu, i rozſądkowi tłomacza.





2.

*Pan Podſtoli*, Część druga, w Warſzawie 1784. Autor zawołany nie ſpuſzcza z oka i w tey drugiey Części zamierzonego ſobie wielkiego celu, to ieſt wyſtawiania dokładnego wzoru, dobrego obywatela. Opiſuiąc tedy różne *Pana Podſtolego* przypadki, i ſetne okoliczności, w których ſię znaydować muſiał iako człowiek, iako obywatel, iako goſpodarz, iako oyciec familii ſwoiey wyſtawia wſzędzie cnot obywatelſkich, pożądane przykłady, kładzie w uſta iego wſzędzie ważne dla wſzyſtkich obywatelów przeſtrogi, daie bardzo potrzebne do życia prawdziwie ſzczęśliwego i cnotliwego nauki, wyſtawia w ſwoim *Panu Podſtolim* rozſądku, ſtateczności, i ſzczerości Polſkiey powabne przykłady, chydzi i obrzydza kunſztownie, w kradaiące ſię za dni naſzych, między Naród Polſki,



wady, i wyſtępki. Każdy tu ſtan znaydzie dla ſiebie piękne do naśladowania wzory, i do unikania wyſtępki. Panuiący, Miniſter, Senator, Xiądz, Zakonnik, Autor, Gażeciarz, wſzyſtkie zgoła urzędy, maią ſię tu czym zabawić, i czego nauczyć. O gdyby wſzyſcy obywatele, czytaiąc *Podſtolego*, chcieli go naśladować.

3.

*Podolanka w ſtanie natury wychowana, w Warſzawie u Gröllа* 1784. Jak przeszłey kſiążki było zamiarem wyſtawiać cnot obrazy tak tey ieſt wytykać panuiące za dni naſzych w Polſzcze, a oſobliwie w Warſzawie wady i ſzydzić z głupſtw wieku tego. Czyni to *Autor* bawnie, i dla tego dzieło to czytane ieſt tak chciwie, że nie długo po pierwſzey Edycyi poſtarać ſię muſiano o drugą. Szkoda iednak, że z tey okoliczności autor nie poprawił niektórych widocznych w tym dziele zaniedbań i nieregularności. —

4.

*Memoire ſur la peſte en Ruſſie p. M. D. Samoilowitz. dédié a ſa Souv. Cath. II. 1783 à Paris.*

Zaraz z początku, zbiia autor zdanie niektórych dawnych piſarzów iako to: *Foreſta*, *Schreibera*, i innych, względem przyczyn, z których powſtaie powietrze. Potym naſtępuie opiſanie ſamey tey ſtraſzliwey choroby iak ią autor nie raz na ſwoie oczy widział. Z iego obſerwacyi, potwierdza ſię znowu, iż powietrze powſtaie, z dotykania ſię rzeczy zarażonych, i przez kommunikacyą, a zatym, ieſt to fałsz co *Schreiber* utrzymuie, iż Atmosfera pod czas powietrza, była tak ſkażona, iż ptaki nie mogły więcey latać. Owe plamy czyli *vibices*, które na ciele od powietrza zmarłych poſtrzeżono, nie ſą znakami iego charakterycznemi, gdyż podobne ſine plamy na ſkórze, znayduią ſię też i w innych zgniłych chorobach. Przygania także owey Teoryi niektórych, co rozumieią, iż ſię powietrze ſzerzy, przez niewidzialne w powietrzu zwierzątka. Potym przywodzi różne przykłady wſzczętey zarazy przez liſty, materye wełniane, towary, i t. p. Tym to ſpoſobem wſzczęło ſię powietrze w Moſkwie; gdzie przyſzło albo z towarami, albo z woyſkiem poczęści zarażonym; i dla zaniechania przyzwoitey oſtrożności. Kſiążka ſama dzieli ſię na trzy części, w pierwſzey opiſuie przyczyny, i ſkutki tey zara-







zy w państwach Moskiewskich: potym sposoby, których użyła Kommissya przeciw powietrzu, pod dyrekcyą Xiążęcia Orłowa. Nastąpią potym różne sposoby zarazy, przez czapki, i suknie, które ludzie zdrowi brali z zapowietrzonych, i zaraz na siebie kładli; z tey okoliczności, zbiia autor to mniemanie, iakoby od powietrza ludzie nagle umierali. Przepatrywał on różnemi czasy ciała tych, o których mówiono, iż byli nagle umarli, ale zawsze znalazł on w nich oczywiste znaki, iż musieli wprzód chorować 10 lub 12 dni. W drugiey części mówi o samey chorobie obszernie. Według niego można ią dzielić na trzy periody, iest to iedna z naymocnieyszych zaraźliwych chorob, z którą wiąże się, iakaś gorączka zgniła, ale bardzo różna od zwyczaynych; przecież może ona być uleczona. Znaki tey fatalney choroby, są bardzo dokładnie, ale nadto obszernie opisane, tak że ich tu nie można przytoczyć. Jedna dziewczyna przyprowadziła powietrzem zarażoną matkę swoię do klasztoru *Ougreschińki*, gdzie był szpital. Z przywiązania ku matce, została na owym mieyscu. Po kilku dniach umarła matka. Autor, dla




zachowania dziewczyny od zarazy, kazał iey iść do swoiey izby, która była w tymże klasztorze, i czym prędzey suknie swoie złożyć, a wziąść inne. Ale, że nie mogła uniknąć obcowania z ludźmi, którzy chorym służyli, przeto zaraziła się na koniec. Choroba tym się sposobem w niey okazała. Nayprzód była smutna, niespokoyna, i płakała bez przyczyny. Jednego poranku zastał ią autor na łożku bardzo krzyczącą, na niezmierny bol głowy, narzekaiącą; twarz była iak śmiertelna, z słabości nie mogła się sama ruszyć, i narzekała na bòl, pod prawym uchem, autor pilnie uważaiąc, postrzegł iednę bolączkę (Bubon.) Była to pierwsza osoba, którą autor kazał nacierać lodem, i tym sposobem ią uratował. Innych zapowietrzonych, na których się te bolączki, zaraz z początku okazali, byli wyrwani od śmierci przez przykładanie wezykatoryów, i pieczoney cebuli. — Inni lekarze używali także pomyślnie.

Wnętrzne lekarstwa, były antyseptyczne, iako to: *hina*, *spiritus vitrioli*, *mixtura*, *simplex*, i t. p. Nacieranie lodem, dzieie się tym sposobem: autor dawszy

chorym iakie antyſeptyczne wnętrzne lekarſtwo, kazał ich co dzień z rana, przez godzinę po całym ciele, trzeć lodem, zaś twarz myć wodą, lodem oziębioną. Po południu powtorzono toż lodem nacieranie póty, póki chorzy niedoſtali iakiegoś zimna, potym ich z pilnością otarto. W wieczor o 10 godzinie, znowu ich tymże ſpoſobem nacierano, i tak co dzień, póki ſię puls nie wzmocnił, i nie wròciły ſiły. Tym ſpoſobem, bardzo wiele ludzi od śmierci uwolnionych zoſtało.



## XXV.

### *Nowe wynalazki, i doświadczenia.*

1.

Pan *Roſt* w Lipſku po wielu pracòwitych długich i koſztownych probach dociekł na koniec ſekretu bardzo ważnego dla kunſztòw, to ieſt: iż wſzyſtkie ſtarodawne poſągi, pòłpoſąże, rzezby i inne ozdoby, ktòrych mą wielką liczbę odlanych z wielką doſkonałością, może teraz robić z maſy gipſowey tak mocney, iż



mogą być wyſtawione w ogrodach pod gołym niebem, na deſzcze i ſłoty bez naymnieyſzey ſzkody; iak to ieſt wielką przyſługą, mieć za tanie pieniądze wſzyſtkie prawie kopie ſtarożytności, oſądzą czytelnicy rozſądni.

2.

Pan *Franklin* wynalazł nowy ſpoſób pomnożenia gorącości ognia, do takiego ſtopnia do iakiego ieſzcze nikt iey dotąd nieprzyprowadził. Spoſòb ten zawiſł natym, żeby zamiaſt powietrza zwyczaynego używać do rozdymania węgli, powietrza *deflogiſtowanego*, przez co tak ſię pomnoży tęgość ognia, iż wſzyſtkie kruſzce we 2, 3 minutach roztapiaią ſię, a nawet Latina roztapia ſię w kilku minutach. Ten wynalazek nędzie bardzo użyteczny przy kopalniach, i wielkich piecach kruſzcowych i we wſzyſtkich okolicznościach, gdzie tęgiego ognia potrzebuią. Prawda że *deflogiſtowanie* powietrza ieſt ieſzcze nieco trudne, ale ſpodziewaią ſię nie długo doyść tego, że można będzie go doſtawać z wielką łatwością, i z niewielkim koſztem. Teraz iuż nawet można go doſtać, w ka-



żdey prawie aptece za 2 Zł. tyle, iż nim można napełnić beczkę zwyczayną.

3.

Czytelnicy ktòrzy dokładną mieli wiadomość w tey części Magazynu o naturze *Lawy*, miło im zapewne będzie czytać zaraz o wynalazku, przez który Lawę tę można wyrabiać na rożne naczynia i potrzeby domowe.

Jeſt temu pewnie 15 lat, iak Pan *Sage* doczekł tego, że *Lawa*, czarna da ſię rozpuścić. Z tego poſtrzeżenia uczynił on rożne praktyczne wnioſki, z których Hutnicy czyli robiący ſzkło w Francyi potrafili pożytkować. W 3 lata potym Pan Profeſſor *Chapta* począł czynić z Lawą dalſze doświadczenia, i okazał że używaiąc Lawy można było oſzczędzić ſoli popiołowey, ktòrey potrzeba koniecznie do robienia ſzkła, czynił potym w hutach Pana *Ducros* i *Caſtelviel* doświadczenia, i pokazało ſię, że ſzkło pochodzące z *Lawy* ieſt trwalſze i nie tak łomne. Także Pan *Giral* który ma ſławną hutę ſzklaną w *Evepian* począł także używać Lawy. Uczynił on mieſzaninę z $\frac{3}{4}$ Lawy, a $\frac{1}{4}$ części piaſku




rzecznego, z czego zrobione butelki czarne, ktòre były bardzo lekkie i mocne, a których można było używać do tyſiącznych potrzeb, gdyż bardzo tanio przychodziły, z właſzcza że w nich nie uczyniły żadney ſzkody kwaſy, ani ſpoſoby ktòrych używaią do ſzkła rozpuſzczania, były zatym bardzo zdatne do rożnych robot chimicznych. Tak ie teraz można mieć bardzo łatwo dobre *retorty*, *recipienty* i wſzyſtkie naczynia do diſtillowania. Prócz tego Pan *Giral* kazał robić z ſamey Lawy, bez żadnego przydatku, ròżne bardzo piękne rzeczy, i obiecał każdemu robić kazać poſadzkę, ſtoły, piece, ramy do kominkow i t. d. ktòre dla owey przedniey czarności, bardzo ſię dobrze wydaią. Pan Fleury który przyłożył ſię bardzo do pomnożenia tego wynalazku, niezaniechał niczego, aby te zamyſły przyſzły do ſkutku. Okazał on ſam Królowi butelki i inne rzeczy które zrobiono z Lawy. Na koniec Pan *Faujas de St. Fond* przywłaſzcza ſobie po częściey ten wynalazek. Mowią iż robi tafle ſzklane z Lawy do machin elektrycznych. Butelki ſewſkim ſpoſobem i t. p. rzeczy. Wiado-

mo teraz z listow, że także Krolowa Neapolitańska kazała po rozdawać przepisy Pana de *Chaptal* według których ma być robione szkło z Lawy, i że pierwsze proby bardzo się przednie udały, a przeto starają się teraz wszystkiego sposobami oto, ażeby kunszt ten nowy rozszerzyć i wydoskonalić iak tylko można naybardziey. Zaczym *Lawa* stała się teraz tak iak żelazo, ołow, żywe srebro, bursztyn i inne materyały użytecznym darem natury, ktorego dalsze poznanie i używanie sprawi to, iż się stanie coraz szacownieyszym, i będzie należał do innych potrzeb albo przynaymniey wygod ludzkich.

4.

*Machiny nowe do młocenia zboża.*

Xiążę Kurlandzki dziś panuiący, wprowadził do swego kraiu iednę machinę do młocenia zboża, ktora ma być z wielkim pożytkiem dla mnieyszych gospodarzy. Kazawszy on narobić bardzo wiele takich machin, z których każda ma kosztować po 30 talerow, po rozdawał ie między chłopow po wsiach. Machina ta iest bardzo pro-



prosta, a przeto szacownieysza nad wszystkie inne, ktore były dotąd wiadome. Przy iey pomocy bardzo w krotkim czasie można na boiowisku zboże wykruszyć z kłosow, i chłopi mieli za ten podarunek xiążęciu panuiącemu upadłszy na kolana dziękować. Zarzucaią zwyczaynie przeciw tym machinom to, iż przez nie odeymuie się sposob do życia wielu ludziom; ale na to można odpowiedzieć: w Kurlandyi, iako też w Niemczech i Polszcze chłop ubogi nie może łatwo trzymać czeladzi tak iak ludzie maiętnieysi, i od 20 — 30 lat chowanie czeladzi prawie, trzecią częścią drożey kosztuie, a owoców ziemi mniey się coraz rodzi. Prócz tego niedostatek czeladzi iest wielką przeszkodą do chowania ustawicznego bydła w domu, i do pomnożenia pożytków z niego, co iednak należy do przemysłu rolniczego przez który powinien się maiątek prywatny i publiczny pomnażać. Na koniec ręce, które miały młócić, nie mogąż być obrócone do inney roboty *np.* do przędzy wełny, którey dotąd niema kto prząść w kraiu.

Gdy tu iest mowa o tak użytecznym narzędziu, iakim iest machina do młocenia



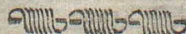
zboża, muſzę powiedzieć ieſzcze to co naſtępuie. W różnych mieyſcach po niemczech, a nawet i w Sląſku czyniono proby z temi machinami. Ale nieudały one ſię tak iak ſię ſpodziewano dla tego naybardziey, że nie były zrobione od dokładnego mayſtra. Teraz iednak znayduie ſię iedna w Sląſku, ktòra ſię ze wſzyſtkim udała, ieſt ona zrobiona na model *Kloſterberga*, ale do dwòch walcòw zboże wykruſzaiących, przydano ſkrzydła, ktòre razem zboże wywiewaią, tak, że nie trzeba iuż zboża po wymłòceniu wiać i chędożyć. Tą machiną można na boiowiſku na dzień wymłòcić 4 kopy, a potrzeba do niey 2 wołòw, 2 chłopòw, i iedney dziewczyny do pomocy. Machina ta znayduie ſię w *Reichembach* u Pana *Krügera* tamteyſzego dozorcy Komory celney (*Steuereinnehmer*). W mieyſcach gdzie o młocków trudno, albo ſą leniwi i drodzy, ta machina będzie wielką przyſługą; Znam iednę okolicę, gdzie 3 ludzi ledwie 1 kopę wymłacaią. — To pewna, iż godna rzecz, aby ta machina iak nayprędzey między ubożſzemi goſpodarzami w zwyczay weſzła.

*Löwe.*




## *Swiece oſobliwſze.*

W Wiedniu znayduie ſię teraz ieden człowiek, ktòry ma ſekret robienia świec, ktòre nie ſą ani z woſku, ani z łoiu, a ktòre ſwoią białością, pięknością, iaſnością, i długą trwałością, w paleniu ſię daleko przechodzą naypięknieyſze świece woſkowe. Nadto świece te nie wydaią żadnego dymu z ſiebie, a gdy z nich co kapnie na ſuknie, to plama ze wſzyſtkim ſchodzi przez ſamo ſkrobanie, nie zoſtawuiąc po ſobie naymnieyſzego znaku. Funt tey materyi ma koſztować Złł. 1 Ryńſki 15 Kraycarów. Zapewne do robienia tych świec potrzebuią także *Sperma cœti.*






# XXVI.

## *Obſerwacye Meteorologiczne.*

---

### w Warſzawie.

*Ciężkość atmosfery naywiękſza okazała ſię na Barometrze.*

Dnia 6 Lipca po południu ſtopniów . . . . . . . 28. — $0\frac{1}{2}$.
Dnia 3 Sierpnia z rana . . 28. — $2\frac{1}{2}$.
Dnia 5 Września z rana i 4 w wieczór . . . . 28. — 5.

*Ciężkość naymnieyſza.*

Dnia 20 Lipca z rana ſtopniów 27. — 2.
Dnia 24 Sierpnia z rana . 27. — 5.
Dnia 14 Września z rana . 27. — $7\frac{1}{2}$.




*Ciepło naywiękſze okazało ſię na Thermometrze.*

Dnia 31 Lipca w południe ſtopniów . . . . . . . 26.
Dnia 14 Sierpnia w południe 25. — $\frac{1}{2}$.
Dnia 8 Września w południe 23. — $\frac{1}{2}$.

*Ciepło naymnieyſze było.*

Dnia 4 Lipca z rana ſtopniów . $9\frac{1}{2}$.
10, 27, 28 Sierpnia w wieczór . 10.
Dnia 19 Września z rana . . . 2.

*Przez te trzy mieſiące było wiatrów.*

| | wſch. | zach. | poł. | puł. | wſch. poł. | w puł. | zach. poł. | zach. puł. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| w Lipcu | 2 | 13 | 6 | 2 | — | 1 | 3 | 4 |
| w Sierpniu | 4 | 8 | 7 | 7 | 2 | — | 1 | 2 |
| w Wrześn. | 1 | 10 | 6 | 8 | 1 | — | 2 | 2 |
| Summa | 7 | 31 | 19 | 17 | 3 | 1 | 6 | 8 |



*Dni wcale pogodnych było przez te sześć miesięcy.*

| | | |
|---|---|---|
| w Kwietniu | . . . | 12. |
| w Maiu | . . . . | 20. |
| w Czerwcu | . . . | 10. |
| w Lipcu | . . . . | 14. |
| w Sierpniu | . . . | 18. |
| w Wrześniu | . . . | 15. |
| Summa dni pogodnych od 1 Kwiet. aż do ostat. Wrześn. | | 89. |

*Dni wcale pochmurnych było.*

| | | |
|---|---|---|
| w Kwietniu | . . . . | 2. |
| w Maiu | . . . . | 2. |
| w Czerwcu | . . . . | 4. |
| w Lipcu | . . . . | 5. |
| w Sierpniu | . . . . | 1. |
| w Wrześniu | . . . | 4. |
| Summa dni wcale pochmur. | | 18. |

*Dni wcale dżdżystych było.*

| | | |
|---|---|---|
| w Kwietniu | . . . . | 1. |
| w Maiu | . . . . | 1. |




| | | |
|---|---|---|
| w Czerwcu | . . . . | — |
| w Lipcu | . . . . | 2. |
| w Sierpniu | . . . . | 1. |
| w Wrześniu | . . . | 4. |
| Summa | . . . | 9. |

*Dni pogodno dżdżystych było.*

| | | |
|---|---|---|
| w Kwietniu | . . . . | 1. |
| w Maiu | . . . . | 1. |
| w Czerwcu | . . . . | 3. |
| w Lipcu | . . . . | 5. |
| w Sierpniu | . . . . | 3. |
| w Wrześniu | . . . | 4. |
| Summa | . . | 17. |

*Dni pochmurno dżdżystych.*

| | | |
|---|---|---|
| w Kwietniu | . . . . | 1. |
| w Maiu | . . . . | 3. |
| w Czerwcu | . . . . | 1. |
| w Lipcu | . . . . | 4. |
| w Sierpniu | . . . . | 3. |
| w Wrześniu | . . . | 2. |
| Summa | . . | 14. |

*Dni pogodno pochmurnych było.*

| | | |
|---|---|---|
| w Kwietniu | . . . . | 12. |
| w Maiu | . . . . | 4. |
| w Czerwcu | . . . . | 11. |
| w Lipcu | . . . . | 1. |
| w Sierpniu | . . . . | 5. |
| w Wrześniu | . . . . | 1. |
| | Summa . . | 34. |

Grżmoty tego roku dały się flyszeć pierwszy raz w Warszawie dnia 1 Czerwca, nayw większe zaś w tym roku były dnia 20 Sierpnia, w który to dzień neywiększa także była nawalnica; zaczeła ona się po południu o 30 minutach na 4tą, a trwała do 20 minut na 5tą. — W powszechności lato tego rocznie w okolicy Warszawskiey, a nawet i w Polszcze, ile wiedzieć mogę, nie miało nic nadzwyczaynego. Grady i pioruny rzadko się trafiały, i ledwie gdzie porobiły jakie szkody. — Uważmy teraz co się działo w innych kraiach.

Dnia 1 Lipca w okolicy *Ipsi Scheibs* w Austryi spadł śnieg tak wielki, iż można było sankami ieździć. Potym przez kilka



dni wiał bardzo zimny wiatr, przez co winnice poniosły wielkie szkody. —

W Czechach w okolicy miasta *Piess*, przez cały miesiąc Czerwiec takie panowały zimna, że ledwie 2 dni były ciepłe, a zaś dnia 3 Lipca spadł tak wielki śnieg, iż wszystkie góry na okół zostały nim okryte. — 8 Dnia Lipca w okolicy *Albrechtberg-skiey* pod czas iednych strasżliwych grżmotów spadł tak wielki grad, iż go było po kolana, i wszystkie zboża wniwecz obrócił (u nas w Warszawie była w ten dzień pogoda, i ciepło dosyć znaczne, gdyż *Thermometer* okazował z rana stopniów 16 w południe 21, a w wieczór stopniów 18.) Od 15 Lipca aż do 1 Sierpnia zaczeły wszędzie prawie panować ciepła; ale potym nastały znowu dni wilgotne, mgliste, a bardzo zimne, tak, że w Szląsku i w Czechach od dnia 10, aż do 15 Sierpnia, w niektórych okolicach musiano się udać do sukien zimowych, i w piecach palić, wiele iaskółek po zdychało od tego zimna. Wszakże grżmoty wielkie i nawalnice odmieniły tę przykrą czasu porę, i przywróciły znowu ciepła. —

Jeſt mniemanie dosyć poſpolite, nawet między uczonemi, że nigdy grad niepada w nocy, to zdanie iak ieſt fałſzywe, pokazało ſię między innemi i tego roku, gdyż w *Oels* 22 Sierpnia o 11 godzinie w nocy, ſpadł grad dosyć wielki, ale że nie trwał długo, przeto też nieuczynił wielkiey ſzkody. — Fatalnieyſzy był dla wielu okolic w Niemczech mróz 14 Września w nocy, od którego woda ścięła ſię lodem; od tego mrozu w tak wczeſnego, ponioſły wielką ſzkodę urodzaie w polach ſtoiące, tož owoce i rośliny ogrodowe, iako to owſy po ſtawach, proſa, tatarki, dynie, ogòrki rzepy, i t. d. wino także po winnicach zmarzło wcale, podobnież mróz ten zaſzkodził bardzo żołędziom po laſach, w Wrocławiu także, i iego okolicy, mròz ten bardzo znaczne po polach i ogrodach uczynił ſzkody.

W Neapolu 9. 10go Sierpnia były gwałtowne grzmoty i nawałnice, a oraz grad padał wielki iak kurze iaia — a potoki z deſzczu i gradu wyrywały drzewa z korzeniami.

W Węgrach w różnych okolicach na końcu Sierpnia po wielkim iednym upale



naſtały ſtraſzne grzmoty z wielkim gradem, które poczyniły wiele ſzkody w zbożach i winie. W nocy między 13 i 14 Sierpnia, w *Fünfkirchen*, powſtał tak gwałtowny ſzturm, iż ſię zdawało iak by ſię ziemia trzęſła, a w rzeczy ſamey niektóre dachy poſpadały i mury ſię poobalały, podobnież ſię działo w *Hermanſztad* w *Tranſylwanii.* — dnia 9 i 10 Sierpnia w okolicy *Pinkafeld* w Węgrzech był tak wielki ſzturm, iż niektóre domy poobalał, drzewa po łamał w laſach, ogrodach, w winnicach wielkie porobił ſzkody. Snieg który potym ſpadł, ſprawił takie zimno iż dwoie ludzi i para koni będąc w drodze zmarzło.

W cale przeciwnie działo ſię w tenże ſam czas w Medyolanie *Sklawonii* i *Kroacyi*, w tych bowiem Prowincyach od 1. Lipca aż do połowy Sierpnia ſtraſzne panowały upały, za ktòremi uaſtąpiła wielka ſuſza, tak dalece, że w Włoſkim *Tyrolu* tu i owdzie nieſpodziewaiąc ſię urodzaiòw, pozakładano Magazyny. — W Andaluzyi Prowincyi Hiſzpańſkiey oliwki po odpadały z drzew dla wielkiego gorąca. — w Portugalii zaś takie w Mieſiącu Czer-

wcu i Lipcu panowały niepogody, iż się prawie wszystkie zboża w polach popsuły, z Londynu piszą 7. Września, że od 10 dni, nastały tam przecie pogody, które czynią nadzieię żniw obfitych, znać tedy że przedtym panowały w Anglii zimna i niepogody.



